

Kto znajdzie ją pierwszy?

FILIA  
MROCZNA  
STRONA

# DZIECKO ZNIKAŁ

Rachel Abbott

Dalszy ciąg wstrząsającej historii OBCEGO DZIECKA

# DZIECKO ZNIKAĄ

Rachel Abbott

Przełożyła  
Anna Rogulska

FILIA





## Od Autorki

Drodzy Czytelnicy,  
dziękuję, że zdecydowaliście się sięgnąć po *Dziecko znikąd* !

Niektórych zainteresuje ta opowieść, bo przeczytali już *Obce dziecko*, a być może nawet należycie do grupy wielu osób, które pisały do mnie z pytaniami o dalsze losy Tashy Joseph.

Inni mogą czytać o historii Tashy po raz pierwszy, a w takim wypadku mam nadzieję, że napisałam tę nowelę dość dobrze, by wam też się spodobała. Jeśli jednak książka wzbudzi w was ciekawość, co takiego spotkało Tashę przed *Dzieckiem znikąd* i co doprowadziło do jej ucieczki, odpowiedzi znajdziecie w *Obcym dziecku*.

Z serdecznymi pozdrowieniami  
Rachel Abbott



Dzisiaj wieczorem w tunelu jest cicho. To dlatego, że tak nam zimno. Siedzimy skuleni w małych grupkach wokół ognisk i wiemy, że niedługo pogasną. Andy rozpalił w starej, wielkiej, zardzewiałej puszcze po pomidorach, którą znalazł przed restauracją. Z kilku dziur wybitych tuż przy denku leci trochę ciepła, ale w ten sposób niedługo zużyjemy nasze niewielkie zapasy paliwa. Zawsze możemy zdobyć trochę papieru na rozpałkę, a krótki, jasnożółty ogień daje pocieszenie, lecz tylko przez kilka sekund. O drewno jest trudniej. Mroźny listopadowy wiatr odbija się od wilgotnych ścian i uderza w nas lodowatymi podmuchami, jakby ktoś cały czas otwierał i zamykał drzwi. Ale drzwi tutaj nie ma – tylko ziejąca czarna dziura.

Jest nas tu na dole cztery czy pięć grupek, siedzimy dwójkami i trójkami skuleni wokół wątych ognisk. Najczęściej milczymy. Widzę obcą twarz, oświetloną od dołu słabymi, żółtymi płomieniami – rozedrgane, odcieleśnione rysy na tle czarnych ścian, oczy niczym puste otwory. Od czasu do czasu słyszę szmer rozmowy, ale zazwyczaj słucham miarowego kapania z dachu. Jest nieustępliwe i nie dziwię się, kiedy Andy mawia, że kapiącą wodę stosuje się jako formę tortur. Spada kolejna kropla, tym razem z nieco innym brzmieniem. Wtedy następuje przerwa i przez sekundę wydaje mi się, że kapanie ustało. Ale oczywiście tak nie jest. *Kap-kap. Kap-kap.*

Odrywam zębami ostatni kawałek kurczaka od kości. To kolejne wielkie znalezisko Andy'ego. Zazwyczaj kręci się na tyłach wykwintnej restauracji i po prostu nurkuje do koszy, kiedy wyrzucają do nich jedzenie. Ludzie strasznie dużo zostawiają na talerzach.

Przysuwam się nieco bliżej ognia, Andy obdarza mnie uśmiechem. Pomagamy sobie nawzajem, ale on jest trochę starszy, więc zawsze mam poczucie, że ja na tym lepiej wychodzę. Choćby było nie wiem jak źle, on wiecznie żartuje i mówi ze swoim przesadnym szkockim akcentem, żeby mnie rozbawić. Kiedy się nad czymś zastanawia, pociera dłonią proste rude włosy w przód i w tył, tak że sterczą mu na czubku. Teraz już są długie i zakrywają mu uszy. Wydaje się starszy niż w rzeczywistości, ale gdy nie wie, że go obserwuję, czasem wygląda na nieco smutnego i zagubionego.

Nie znam jego historii, lecz wiem, że kiedyś musiał złamać rękę, bo sterczy mu pod dziwnym kątem. Cokolwiek się wtedy stało, na pewno nie poszedł do szpitala, inaczej by tak nie wyglądała. Nie zadajemy sobie pytań, ale on wie, że nie jestem tym, za kogo się podaję, podobnie jak ja wiem, że przydarzyło mu się coś straszego.

Od wielu dni nie byłem na powierzchni, jednak tutaj i w innych częściach podziemnego Manchesteru są ludzie, którzy nie wychodzą spod ziemi już od lat. Andy mawia, że kiedyś istniała cała społeczność – około osiemnastu tysięcy ludzi – która mieszkała w podziemiach Manchesteru w dziewiętnastym wieku. Nie wiem, czy mu wierzyć.

Słyszę jakiś donośniejszy głos na końcu tunelu. Wiem, że to musi być ktoś nowy, bo w tym miejscu coś sprawia, że wszyscy rozmawiamy cicho albo wcale. Nowy przybysz zbliża się do nas. Przystaje przy każdej grupce, przykuca, zadaje pytania. Spoglądam na Andy'ego i już wiem. On też. Ale nie mogę uciec – gość złapałby mnie w mgnieniu oka.

Powoli, cicho odsuwam się od ognia i chowam w cieniu. Pomarańczowe płomienie nadal oświetlają twarz Andy'ego, lecz moja jest ukryta. Mam trochę za duży kaptur, więc naciągam go tak głęboko na głowę, jak tylko mogę. Zawsze teraz noszę chłopięce ciuchy, a moje włosy nie mają

więcej niż półtora centymetra. Kiedy mogę, to je farbuję – ale szybko odrastają i nie ma wielu miejsc, z których da się zwinąć farbę. Niedobrze jest wracać ciągle do tego samego sklepu.

Widzę tego nowego z daleka i stąd wygląda na młodego gościa, może trochę po dwudziestce. Jest wysoki, ale wydaje się przysadzisty u góry, bo włożył ciemną puchową kurtkę, a do tego ma chude nogi, które wyglądają mi na trochę koślawe. Myślałam, że kiedy po mnie przyjdą, to będzie ktoś znajomy, ale tak nie jest, na szczęście. Mniejsza szansa, że mnie rozpozna.

Pokazuje coś ludziom koło nas i czuję, że nawet na tym przeraźliwym zimnie zaczynam się pocić. Teraz podchodzi do nas. Gdybym całkiem spuściła głowę, wyglądałoby to podejrzanie, więc z kapturem naciągniętym na tyle, na ile to rozsądne, opieram głowę na kolanach, obejmuję rękami nogi i udaję, że gapię się w ogień. Nie zobaczy moich oczu, chyba że się położy.

Rozpaczliwie chcę na niego spojrzeć, żeby rozpoznać go potem, gdybym spotkała go na ulicy, ale nie mogę podnieść wzroku. Widzę tylko jego stopy – całkiem nowe trampki, granatowe z białymi podeszwami – oraz dżinsy – obcisłe i ciemne. A więc na pewno nie bezdomny. I miałam rację co do nóg.

– Cześć – mówi do Andy’ego.

Wyciąga z kieszeni kartkę, a ja wiem, co to takiego. Po Manchesterze fruwać takich tysiące. To ulotka z moim zdjęciem.

Andy odpowiada mruknięciem i dalej udaje, że grzebie w ogniu kawałkiem żelaza, które gdzieś znalazł.

– Hej, znasz tę dziewczynę? – facet pyta Andy’ego.

Andy udaje, że patrzy na ulotkę i krzywi się.

– Nie, nie ma jej tutaj albo jej nigdy nie widziałem.

– A twój kumpel? – Zaczyna iść w moją stronę.

Jak gdyby nigdy nic Andy wyciąga rękę i sięga po kartkę, odwracając jego uwagę.

– Swoją drogą, co to za afera z tą dziewczynką? Widziałem mnóstwo tych papierów na wietrze. O co chodzi?

Facet na chwilę odwraca uwagę ode mnie.

– To tylko kolejna uciekinierka, ale jacyś ludzie chcą ją znaleźć i obiecują nagrodę.

Zamarłam. To coś nowego. Jeśli jest nagroda, ludzie będą dużo bardziej zainteresowani. Tak to już działa.

– Tak? Ile? – Słyszę pytanie Andy’ego.

*O nie, Andy, tylko nie ty.*

– Pięć patoli – odpowiada facet. – A jak pomożesz mi ją znaleźć, możesz dostać swoją dolę.

– Pół na pół? – pyta Andy.

Facet się roześmiał.

– Zobaczymy, najpierw ją znajdź. – Znowu na mnie spojrział.

– Harry’ego nie ma co pytać – reaguje Andy. – Od paru miesięcy nie wychodził na powierzchnię i mało gada. Ja się nim tylko opiekuję. To jeszcze dzieciak, w tamtym tygodniu skończył jedenaście lat.

Facet stracił zainteresowanie, a mnie zakłuło poczucie winy, że zwątpiłam w Andy’ego. Oczywiście nie mam jedenastu lat, ale jestem bardzo chuda, więc spokojnie mogę uchodzić za młodszą.

– No dobra, to miej oczy szeroko otwarte i daj znać, jak ją zobaczysz. Dam ci swój numer.

– Nie ma sprawy, tylko do ciebie będę dzwonił z mojego nowego iPhone’a. – Andy nie poszczędził facetowi swojego poczucia humoru.

Tamten się roześmiał.



– Są budki telefoniczne, tępaku. Na pewno możesz zwędzić tyle, żeby wystarczyło na jeden telefon. Masz, napiszę ci na ulotce.

Nagryzmoili numer na jednej z kartek wyciągniętych z kieszeni.

– Wrócę za dzień, dwa. Sprawdź, czy ktoś ją widział.

Po tym facet oddalił się w głąb tunelu.

Czekaliśmy w ciszy, aż będzie poza zasięgiem słuchu.

– Może mi powiesz, o co tu chodzi? – spytał Andy. – Nie musisz, jeżeli nie chcesz, ale zawsze ktoś cię szuka. Najpierw ta kobieta, która to rozdaje. – Machnął mi przed nosem kartką. – Poszukuje cię od miesiący. Gliny też o ciebie pytały, tyle że to już było jakiś czas temu. A teraz ten gość.

– Uciekłam. – Andy chce odpowiedzi, lecz nie mogę dać mu innej. – Jestem po prostu zaginionym dzieckiem tak jak ty.

Andy się roześmiał.

– Widzisz, żeby ktoś obiecywał nagrody za mnie?

Uśmiechnęłam się tylko. Chciałam mu powiedzieć, ale jak? Jak mogę powiedzieć, że kobieta, która mnie szuka, jest moją macochą, Emmą, a robi to, ponieważ ukradłam jej dziecko? Własnego brata.



Wizyta tego gościa wczoraj wieczorem mnie wystraszyła. Nie wiem, co o tym myśleć. Muszę wiedzieć, czy to Emma ubzdurzyła sobie, że może obiecać za mnie nagrodę. Zdaje sobie chyba sprawę, że to może być niebezpieczne – może zainteresować nieodpowiednich ludzi? Nie wie jednak, czym jest życie na ulicy i co ludzie są w stanie zrobić za pieniądze.

Zresztą nie rozumiem, dlaczego miałyby postąpić tak teraz, po takim czasie. To nie ma najmniejszego sensu. Muszę się jednak dowiedzieć, więc kiedy wstałam rano, postanowiłam wyjść z tunelu i sprawdzić, co jest grane.

Widziałam Emmę już wcześniej, obserwowałam ją z daleka, ale nigdy mnie nie spostrzegła. Nie wydaje mi się, żeby mnie teraz rozpoznała. Nie mam już potarganych blond włosów. Wyglądam jak chłopiec i chcę, żeby tak było – nikt nie może się domyślać, kim naprawdę jestem.

Nie mam pojęcia, jak często przyjeżdża do Manchesteru, ale wiem, że nie zawsze przychodzi w to samo miejsce. Czasem jest na Piccadilly, innym razem na King Street albo Market Street. Nosi ze sobą żółte plastikowe pudełko, stawia je do góry dnem i staje na nim, żeby być wyżej od przechodniów. I zawsze ma ze sobą Olliego; kochanego Olliego z jego okrągłą, uśmiechniętą buzią i pyzatymi policzkami; tego samego Olliego, którego jej ukradłam.

Wzdrygam się na tę myśl.

Zaczynam poszukiwania od Piccadilly Gardens. Nie ma jej tam jeszcze, ale wiem, że często staje na stopniach pod statuą, więc przechodzę na przeciwległą stronę, żeby nie mogła mnie zauważyć.

Czuję zapach pizzy i prawie mnie to zabija. Mój brzuch już nie burczy – ten etap ma dawno za sobą – lecz czasem ogarnia mnie tęsknota za ogromnym posiłkiem, po którym musiałabym się położyć i pozwolić odpocząć wzdętemu żołądkowi. Obok przechodzi chłopak jedzący burgera. Ser i tłuszcz wyciekają mu z bułki, a ja mam ochotę wyrwać mu ją z rąk i uciec. Ale nie mogę zwracać na siebie uwagi.

Po godzinie się poddaję, zaczynam iść wzdłuż Market Street, mijam tramwaje i przechodzę na chodnik. Wtedy ją słyszę.

– Tasha! Tasha Joseph! – krzyczy. – Tęsknimy za tobą. Ollie też za tobą tęskni.

Wówczas słyszę piskliwy głosik Olliego.

– Tasha!

Umie już teraz wymówić „sz”. Kiedyś nazywał mnie Tassą. Oczywiście zachodzą mi łzami, ale szybko je ocieram.

Emma wygląda świetnie. Ma na sobie jasnoniebieski płaszcz, dzinsy z nogawkami włożonymi w buty na płaskiej podeszwie, a na szyi pasiasty szalik. Jej ciemne włosy są krótsze, sięgają tylko do kołnierza, pasuje jej to. Nie widzę Olliego, bo siedzi w spacerówce – dostrzegam tylko czubki uchwytów od wózka. Chciałabym podejść bliżej, lecz nie odważę się.

Słucham jej okrzyków o tym, jak próbuje mnie znaleźć i chce, żebym wróciła do domu. To takie kuszące. Ale na pewno nie o to jej chodzi – nie po tym, co robiłam. Ludzie zerkają na ulotki, a potem rzucają je na ziemię. Nikt mi się nie przygląda.

Podchodzę nieco bliżej i chowam się w wejściu do sklepu sportowego, próbuję spojrzeć na Olliego. Teraz go widzę. Ma nóżki przykryte czarno-białym kocykiem w kropki, który otula go aż po pachy. Jest ubrany w niebieską dzierganą czapeczkę naciągniętą na uszy, a policzki zrózowiały mu

trochę od zimna. Ale zwraca na siebie uwagę i bardzo mu się to podoba.

Nagle obraca główkę w moją stronę, jakby poczuł na sobie moje spojrzenie. Nie może mnie przecież rozpoznać. Włożyłam czarną bejsbolówkę Andy'ego i opuściłam daszek. Jestem ubrana jak chłopak, wyglądam zupełnie inaczej. Nie zgadnie, że to ja.

Emma spogląda w dół na synka i podąża za jego spojrzeniem. Jestem pewna, że mnie nie widzi, ale zaczyna schodzić z pudełka ze wzrokiem utkwionym we mnie i zaskoczoną miną. Odwracam się i zaglądam do sklepu przez otwarte drzwi, jakbym na kogoś czekała. Zerkam w bok na okno przy wejściu, gdzie odbija się ulica za mną. Widzę, że Emma złapała wózek z Olliem i idzie w moją stronę.

Mam dwie możliwości. Albo wejdę do sklepu, albo pójdę ulicą. Jeśli wejdę do środka, ochrona zacznie mi się przyglądać. Po prostu tak wyglądam – będą podejrzewać, że coś zwędzę. Jeżeli wyjdę na światło dnia, Emma dokładnie mnie zobaczy i rozpozna.

Waham się o sekundę za długo, po czym odpycham od szklanej ściany wejścia i wybiegam na ulicę. Odwracam głowę, żeby nie dostrzegła mojej twarzy, i pędzę ile sił w nogach.

Ona zaczyna krzyczeć, mówi ludziom, żeby mnie zatrzymali, ale nikt tego nie robi. Jeden facet od niechcienia wyciąga rękę, lecz odpycham ją z drogi i niemal czuję, że on wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć „Próbowałem”. Nie, wcale nie próbował.

Emma na pewno nie może mnie dogonić. Nie zostawi Olliego. Nie wiem, czy jest pewna, że to ja – jednak widziała moje oczy. I niezależnie od tego, jak obco wyglądam, zrozumie, że coś w nich dostrzegła – znajomy błysk.

Niepotrzebnie tu przyszłam. Byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby Emma myślała, że odeszłam. A jeszcze lepiej, że umarłam.



– Tom, jesteś tam? Tu Emma. Muszę z tobą porozmawiać. To pilne. – Przerwała, jakby oczekując podniesienia słuchawki. – Widziałam ją, Tom. Widziałam Tashę.

Emma mówiła szybko, z trudem łapiąc oddech, ledwo panowała nad emocjami.

Rozbrzmiało zniecierpliwione cmokanie.

– No weź, Tom, odbierz.

Główny inspektor Tom Douglas stał w otwartych drzwiach do ogrodu, gdzie raczył się spokojnie piwem w zimnym, rześkim powietrzu listopadowego wieczoru, a elektryczny grzejnik chronił go przed chłodem.

Nie podszedł do telefonu. Musiał się zastanowić, co powinien powiedzieć Emmie – co jej doradzić. Zawsze miała w sobie dozę uporczywości – podziwiał w niej tę cechę osobowości wiele lat temu, kiedy jeszcze była zaręczona z jego bratem Jackiem. Czasami Tom wierzył, że Emma jest jedyną osobą, która trzymała jego brata przy życiu. Tom i Emma zbliżyli się wtedy do siebie, a ponieważ od kilku miesięcy ponownie utrzymywali kontakt, znów zostali dobrymi przyjaciółmi.

Wiedział, że byłaby zachwycona, gdyby zobaczyła Tashę po tych licznych próbach odnalezienia dziewczynki, ale chyba jej się wydawało, że wszystko będzie wtedy bardzo proste. Tom zdawał sobie jednak sprawę, że jest w błędzie.

Pięć miesięcy po tym, jak jej pasierbica Natasha zaginęła, Emma nie ustawała w poszukiwaniach dziewczynki. Pierwsze kilka tygodni, a może nawet miesięcy, jeździła do Manchesteru albo Stockport przynajmniej trzy razy w tygodniu. Rozdawała ulotki ze zdjęciami Natashy – a kiedy Tasha stała się już powszechnie znana, błagała ludzi, żeby pomogli jej odnaleźć małą.

Tom próbował ją ostrzec, że nawet gdyby znalazła Tashę, być może nie pozwolą jej adoptować. Emma była co prawda żoną Davida – ojca Tashy – przez kilka lat, ale Tom nie sądził, by to miało jakiegokolwiek znaczenie. Gdyby David wciąż żył, to co innego, lecz ojciec dziewczynki zmarł, a Tasha pewnie nawet o tym nie wiedziała. Co orzekłby sąd, biorąc pod uwagę ich losy?

Myśli przerwało mu pełne rozczarowania westchnienie.

– Dobrze, widocznie cię nie ma. Zadzwoń jeszcze, ale proszę cię, czy możesz oddzwonić, kiedy odbierzesz tę wiadomość? Naprawdę muszę z tobą porozmawiać.

Rozłączyła się, a Toma zakłuło poczucie winy. Emma go potrzebowała. Musiał jednak pomyśleć, co jej powiedzieć, zanim oddzwoni. Nie chciał gasić jej entuzjazmu ani studzić zapału, lecz od miesięcy błagał ją, żeby to przemyślała. Zawsze padała ta sama odpowiedź.

– Wiem, że uciekła, ale musimy na to spojrzeć z jej perspektywy. Wróciła do nas tylko na kilka dni, które były naprawdę straszne. Na pewno pomyślała, że nie ma innego wyjścia niż ucieczka. Pewnie założyła, że nigdy nie wybaczę jej porwania Olliego. Muszę znaleźć sposób, by zrozumiała, że nie ma racji.

Tom poszedł zabrać piwo z ogrodu, wyłączył grzejnik i wrócił do środka. Wysunął stołek, usiadł przy komputerze stacjonarnym i oparł łokcie o blat. Upił łyk z butelki.

To wszystko było takie skomplikowane. Po uprowadzeniu w wieku sześciu lat Tasha przeżyła kilka strasznych lat pod opieką członka zorganizowanej grupy przestępczej, gdzie zmuszano ją do kradzieży w sklepach i przemytu narkotyków. Nie pozostał już nikt, kto mógłby ponosić za to dziecko odpowiedzialność rodzicielską, czyli podejmować za nią decyzje – odpowiedzialność

spadnie więc na lokalne władze, które orzekną, co ich zdaniem leży w interesie dziewczynki. Nadal miała krewnych ze strony matki, ale gdy Emma skontaktowała się z nimi, by poprosić o pomoc w poszukiwaniach Tashy, dali jej jasno do zrozumienia, że to dziecko nie należy już do rodziny. Taką decyzję podjął dziadek, a następnie poinstruował wszystkich, by przyjęli takie samo stanowisko.

– Naszą wnuczkę straciliśmy w dniu, kiedy zmarła jej matka. To dziecko jest teraz przestępcą – oznajmił. – Nic nie zmieni tego, jak została wychowana w okresie kształtowania się tożsamości, więc lepiej dla niej, żeby pozostała w tym świecie, który dobrze zna.

I tyle – nie mieli więcej do powiedzenia na ten temat. Od tamtej pory Emma nie utrzymywała kontaktu z rodziną Tashy.

Tom podniósł słuchawkę i wybrał numer. Telefon odebrano niemal natychmiast.

– Becky, jak bardzo jesteś na bieżąco ze szczegółami poszukiwań Natashy Joseph? – zapytał bez żadnych wstępów. Becky Robinson była inspektorem z jego zespołu i najbardziej zbliżyła się do rodziny Josephów podczas wydarzeń sprzed ośmiu miesięcy.

– Cześć, Tom. Moment, tylko wyłączę telewizor. – Nastąpiła krótka przerwa, podczas której nagle zamilkły hałasy w tle. – Okej, Tasha Joseph. Śledzę rozwój tej sprawy, w sumie nawet zaglądałam do niej dzisiaj. Obawiam się jednak, że nie robimy dużych postępów. Nikt nie pisał słowa. A skąd nagle takie zainteresowanie?

– Właśnie dzwoniła do mnie Emma. Wydaje jej się, że widziała Tashę.

Usłyszał, jak Becky nabiera powietrza.

– Tom, to świetna wiadomość, o ile jest prawdziwa. Myślisz, że to naprawdę ona, czy Emmie tylko się przywidziało, bo chciałyby ją zobaczyć?

– Sprawiała wrażenie pewnej.

– Gdzie była Emma, kiedy ją zauważyła? To nam bardzo pomoże zawęzić poszukiwania, zwłaszcza że kończy się czas. I tak mamy szczęście, że możemy jej tak długo szukać.

– Nie wiem, gdzie była, bo muszę ze wstydem przyznać, że nie odebrałem telefonu od Emmy, wysłuchałem tylko wiadomości. Trudno mi sobie poradzić z jej optymizmem co do Tashy. – Dopił piwo do końca.

– Biedne dziecko. – Tom usłyszał w głosie Becky szczere współczucie. – Ciekawe, co ona sobie myśli?

– Bóg raczy wiedzieć. Przypuszczam, że jest zagubiona, samotna, przestraszona i pewnie nie rozumie, dlaczego Emma jej szuka. Wymyślę najlepszy sposób, żeby okazać Emmie powściągliwy entuzjazm, a potem do niej oddzwonię i spytam, gdzie widziała Tashę. Dam ci znać i miejmy nadzieję, że ją odnajdziemy. – Rozłączył się i wycelował butelką po piwie do kosza.

Nie należało zapominać, że potrzebowali Tashy. Była decydującym świadkiem w procesie, który miał się rozpocząć za tydzień.





Andy wyszedł poszukać nam czegoś do jedzenia. Żadne z nas nie jadło nic przez cały dzień, ale nie czuję się głodna – tylko pusta. Tam, gdzie powinien być mój brzuch, jest olbrzymia dziura i wydaje mi się, że cała woda, którą wypijam, chlupie tam wokół. Wyobrażam go sobie niczym pralkę rozpryskującą wodę z boku na bok, kiedy kręci bębniem.

To ja miałam przynieść nam jedzenie. Chciałam wypróbować nowy sklep Sainsbury's Local. Zawsze jest tam pełno ludzi, a nie zwędziłam u nich niczego od paru tygodni. Jestem pewna, że ostatnim razem ochroniarz mnie zauważył, ale sklep był tak pełen ludzi, że uszło mi to na sucho. Dzisiaj pożyczyłam czarną bejsbolówkę Andy'ego z nadzieją, że mnie nie rozpoznają. Chociaż robi się to coraz trudniejsze.

Tylko nie mogłam tego zrobić. Musiałam szybko uciec z ulicy, kiedy Emma mnie zobaczyła.

Chciałam z nią porozmawiać – powiedzieć, dlaczego nie mogę wrócić, i wyjaśnić swoje odejście. Mówi, że za mną tęskni, ale trudno mi w to uwierzyć. Chcę jednak, żeby zrozumiała, dlaczego uciekłam. Gdybym tego nie zrobiła, aresztowaliby mnie za zabranie Olliego. Więc jak miałabym wrócić? To beznadziejna sprawa.

Nie rozumiem, dlaczego mnie szuka i mówi, że chce mnie odzyskać. Nie wiem, czy mogę jej zaufać.

Jedyną osobą, której ufam, jest Andy, a znowu go zawiodłam. Zawsze polegam na tym, że to on mnie nakarmi, a to przecież nie w porządku. Jednak bez niego długo bym nie przeżyła.

Poznałam go kilka miesięcy po tym, jak uciekłam – od spotkania z tatą, który mnie zdradził; przed policją, która aresztowałaby mnie za wszystko, co zrobiłam; od gangu, z którym mieszkałam ponad sześć lat, a który zabiłby mnie za podkablowanie policji – gdyby tylko potrafił mnie znaleźć. I uciekłam też od Emmy – osoby, która najmniej mnie skrzywdziła, a ja skrzywdziłam ją najbardziej.

Te parę tygodni tuż po ucieczce wydawało mi się najgorsze w życiu. Pewnie wcale takie nie były, przecież przeżyłam niemało strasznych momentów. Jednak jakkolwiek bym nie cierpiała, zawsze miałam jakiś dom – mniej więcej. A kiedy wyszłam od mojego taty oraz Emmy, nie miałam dokąd pójść. Nie istniało takie miejsce, w którym ktoś otworzyłby mi drzwi i zaprosił do środka – albo chociaż burknął, potwierdzając moją obecność.

Do Stockport dotarłam bez większych problemów – szłam w nocy, w miarę możliwości trzymałam się z dala od ruchliwych głównych dróg, a w ciągu dnia znajdowałam sobie schronienie. Jeżeli było już naprawdę późno – czyli we wczesnych godzinach porannych – musiałam chować się w ogrodach na widok nadjeżdżających samochodów, bo wiedziałam, że gdyby policja zobaczyła mnie spacerującą o takiej porze, na pewno by mnie zatrzymała. Ale szło mi całkiem nieźle. Dnie spędzałam zwykle gdzieś na widoku, kręcąc się wśród innych dzieciaków, albo po prostu szłam do parku. I zawsze zdołałam zwinąć gdzieś coś do jedzenia. To najłatwiejszy element.

Najtrudniej było radzić sobie samemu. Nawet mieszkając z Rorym i Donną Slater – parą, która ukrywała mnie przez ponad sześć lat po moim porwaniu – czułam się lepiej, niż nie mając nikogo. Tamto życie nie było za dobre, lecz znałam tam inne dzieciaki, pomagaliśmy sobie nawzajem. No i miałam Izzy – moją przyjaciółkę. Kiedy teraz o niej pomyślę, to mam ochotę płakać, ale jeżeli zacznę, nie będzie końca.

W Stockport było w porządku – za miastem znajdowało się parę jaskiń zamieszkiwanych przez

chmarę bezdomnych. Akceptowali mnie, chociaż chyba niezbyt im się podobała moja obecność. Pewnie mieli obawy, że jeśli zostaną złapani z trzynastolatką, to oskarżą ich o różne rzeczy, których nie robili. Dlatego powiedziałam im, że chcę jechać do Manchesteru, bo niby mam tam przyjaciół. Jeden z nich zaoferował mi pomoc – chyba w ten sposób chciał się mnie pozbyć. Teraz już do tego przywykłam.

Tamten koleś – miał na imię Bartosz – uwielbiał pociągi. Ciągłe je obserwował i mówił, że istnieje pewien schemat w tym, jak konduktor, strażnik, czy jak to się tam nazywa, wsiada do podmiejskiego pociągu, żeby sprawdzić bilety. Powiedział mi, do którego wsiąść.

Strasznie się wtedy bałam. Gdyby mnie złapali, to byłby koniec. Na pewno na komisariatach policji wiszą gdzieś moje zdjęcia, bo jestem przecież poszukiwanym przestępcą. Ukradłam *dziecko*. Wyobrażam sobie taki plakat, jak w starych filmach – a może to tylko takie ulotki, jak te rozdawane przez Emmę.

Pociąg okazał się jednak w porządku. Dojechałam do Manchesteru, chociaż nie było mi tu dużo lepiej niż w Stockport. Nadal żyłam sama.

Andy’ego poznałam tego jedyne go słonecznego dnia. Pamiętam to, bo wtedy było mi jedyny raz ciepło. Zwinęłam właśnie trochę jedzenia z supermarketu w dzielnicy gdzieś na samym końcu Manchesteru. Miasto łączy się tam pewnie z Salford. To jedno z moich ulubionych miejsc, bo ochroniarz był grubasem i wiedziałam, że będę szybsza. Wyślizgnęłam się przez drzwi z nadzieją, że nikt mnie nie zauważył, chociaż niespecjalnie przejęta, po czym doznałam szoku. Zamiast grubasa stał młody, wysportowany, czarny mężczyzna w mundurze ochroniarza. Spojrzał na moją zdumioną minę i doskonale wiedział, co robiłam. Zaczęłam biec. Byłam szybka i potraçałam ludzi idących ulicą, ale on nie zamierzał się poddawać. Większość z nich biegnie jakieś dziesięć metrów tak na pokaz, a potem zawraca, po raz kolejny pokonana przez najgorsze szumowiny Manchesteru. Ten jednak poczuł misję, a ja przegrywałam.

Przebiegłam przez ulicę, po czym wpadłam w boczną uliczkę i do jakichś ogrodów, których nigdy dotąd nie widziałam. Ludzie wygrzewali się w słońcu i gapili na mnie, jak biegnę przez trawę w stronę ścieżki. On był coraz bliżej.

Kątem oka ujrzałam chłopaka zgarbionego na ławce – patrzył na różnokolorowy kwietnik pośrodku, gdzie spotykały się ścieżki. Te czerwienie i żółcie były tak pstrokate, że aż bolały od tego oczy. Chłopak zerknął na mnie, kiedy przebiegałam obok, a kilka sekund później usłyszałam głośny krzyk i łoskot.

– *Jezu* – zawołał niski głos. – Ty smarkaczu, prawie go miałem.

Schowałam się w jakichś krzakach i zatrzymałam, żeby złapać oddech. Mężczyzna chyba nie widział, dokąd pobiegłam, i pomyślałam, że miałam szczęście, wychodząc z tego cało – dzięki temu chłopakowi. Opadałam już z sił – od dwóch dni nic nie jadłam.

Wyjrzałam poprzez liście i zobaczyłam, że chłopak leży na ziemi, a czarny facet na nim. Mężczyzna podniósł się i zaczął gwałtownie otrzepywać spodnie jasnym wnętrzem ciemnych dłoni, wydzierając się na dziecko, które weszło mu pod nogi.

Chłopak zdołał oprzeć się na kolanach i dostrzegłam krew na jego twarzy – tam gdzie kości policzkowe wystawały mu z chudych policzków. To musiało boleć. On ważył pewnie tyle, co jedna noga tego czarnego gościa, a dzinsy wisiały na nim, jakby pożyczyl je od starszego brata.

– Przepraszam – powiedział słabym, drżącym głosem. – Nie widziałem pana. Nie chciałem panu wchodzić w drogę.

Chłopiec sprawiał wrażenie przerażonego, więc mężczyzna przerwał na chwilę i dokładnie mu się przyjrzał.

– W porządku, dziecko. Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałem. Naprawdę chciałem złapać tego chłopaka. To mój pierwszy dzień w pracy i... Chodź, pomogę ci wstać.

Wyciągnął rękę, a chłopiec ją przyjął. Mężczyzna próbował obejrzeć ranę na jego twarzy, ale tamten go odepchnął.

Nie słyszałam ich już potem, bo na ławce przed moim krzakiem usiadły dwie kobiety i zaczęły głośno gadać. Ochroniarz spojrzął raz w moją stronę, otrzepał sobie znowu spodnie, powiedział jeszcze parę słów do chłopaka i odszedł – z powrotem do sklepu, gdzie pewnie dostanie w nagrodę gorącą herbatę i bułeczkę.

Popatrzyłam na skarb, który udało mi się zwinąć. Bułka z parówką. Jeszcze ciepła, bo zgarnęłam ją z półki z gorącymi wypiekami, a teraz, kiedy niebezpieczeństwo minęło, zaczęłam się ślinić. Postanowiłam usiąść tam, gdzie stałam, ukryta pod krzakiem z wielkimi różowymi kwiatami i błyszczącymi liśćmi, który z jakiegoś powodu pod spodem był pusty, zupełnie jak dziecięcy namiot.

Tamten chłopak szedł ścieżką i miał mnie zaraz minąć. Pewnie powinnam mu podziękować, ale bałam się pokazać, na wypadek gdyby tamten mężczyzna wrócił.

– Wiesz, możesz już wyjść.

Ten głos nie przypominał zupełnie jego słabej, wystraszonej wersji sprzed paru minut. Miał też jakiś akcent, ale nie potrafiłam poznać, że to szkocki. Powiedział mi o tym później.

Zamarłam z bułką w połowie uniesioną do ust i nie odezwałam się.

Spomiędzy liści wyjrzała twarz.

– Podzielisz się kawałkiem ze swoim wybawcą? – Przedarł się przez krzaki i usiadł. – Zrób miejsce – dodał.

Dałam mu pół bułki z parówką.

Był jeszcze chudszy, niż na początku sądziłam. Kiedy wyciągnął rękę po swoją część, zauważyłam, że z nadgarstka, niczym piłka do golfa, wystaje mu kość, a jego palce są absurdalnie długie i białe, z połamanymi, ogryzionymi paznokciami.

Jednak od razu zdałam sobie sprawę, że ten chłopak jest bardzo sprytny. Mimo wątej postury nie miał w sobie nic słabego ani niepewnego – ani w głosie, ani w ogóle.

– Jak masz na imię? – spytał. – Ja jestem Andy.

– Harry – odpowiedziałam.

Spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami, a potem wgryzł się w bułkę.

– No jasne. Niech będzie Harry.

\*

Przestałam myśleć o tym, jak bardzo zawiodłam Andy’ego i jak mu to wynagrodzę. Lepiej już nie myśleć o niczym, więc gapię się przed siebie i próbuję pozbyć się złych przeczuc. Jednak moje wysiłki, żeby zachować spokój, nie trwają długo. Słyszę kroki rozbrzmiewające w tunelu. Ktoś idzie szybko, jakby doskonale wiedział, dokąd zmierza. Ze strachu przebiegają mi dreszcze po ramionach. Nie mam tu nikogo, kto by mnie ochronił.

Kulę się, a znalezionym parę dni temu kocem okrywam sobie ramiona. Opuszczam daszek czapki Andy’ego najniżej, jak mogę. To może być znowu ten człowiek – który mówił o nagrodzie za mnie. Ale idzie szybko – więc jeśli to on, wie, dokąd zmierza. Prosto do mnie.

Kroki zatrzymują się tuż przede mną. Ale nie patrzę do góry.

– Hej, Harry, wszystko w porządku. To tylko ja. Przyniosłem nam trochę zarcia.

*Andy.*

Wypuszczam powietrze z płuc.

– W dodatku świeże zarcie. Miałem szczęście. Jakiś gość niósł zakupy w reklamówce i ona mu się urwała. Wszystko wylądowało na chodniku, więc pomogłem mu to pozbierać. Kiedy nie patrzył, zdołałem złapać paczkę kanapek i upchnąć je w swojej torbie. Chociaż było mi głupio, bo widział, że jestem biedny, może bezdomny, dlatego dał mi funciaka za pomoc. A ja dopiero co zwinąłem jego cholerną kanapkę.

Andy zwykle oddaje mi połowę tego, co zdobędzie. Mógłby wszystko pożreć sam, a ja bym nawet nie wiedziała. Ale nie zrobiłby tego. Tak jakby miał potrzebę mnie chronić, opiekować się mną. Z jakiegoś powodu go to uszczęśliwia, a mnie to pasuje.

Nie rozmawiamy o przeszłości. On udaje, że wierzy w imię Harry, chociaż wszystkie informacje o mnie są wydrukowane na ulotkach leżących wszędzie na ulicach Manchesteru, a Andy ma przecież oczy. Nawet z ciemnymi, krótko obciętymi włosami moja twarz wygląda tak samo. Zawsze mam ją brudną i większość ludzi nawet na mnie nie patrzy – zanedbany łobuz, kto by się takiemu przyglądał? Chyba że ktoś z opieki społecznej, ale umiem ich poznać z kilometra. Po butach.

Więc wie, że jestem trzynastoletnią dziewczynką. Że nazywam się Tasha Joseph. Że uciekłam z domu. Lecz to

nigdy nie był mój dom. Tak do końca. A ulotki przedstawiają tylko część prawdy.

Andy podaje mi starą plastikową butelkę napełnioną kranówką z szaletu miejskiego.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

Powiedziałam mu, że coś mi dolegało i dlatego nie przyniosłam żadnego jedzenia. Ale muszę mu wyznać prawdę. To niesprawiedliwe tak kłamać.

– Przepraszam, Andy, nie byłam chora. Po prostu strasznie się czułam, bo zobaczyłam Emmę.

Wie, kim jest Emma. Powiedziałam mu wczoraj. Każdy ją widział, bo zawsze krzyczała o Tashy Joseph, jak chce jej powrotu do domu i że jej młodszy braciszek za nią tęskni. Ale nie wierzę w to. Kłamie.

Andy zamilkł. Czy to znaczy, że jest na mnie wściekły? Nie chcę, żeby mnie zostawił. Potrzebuję go. Otwiera paczkę z kanapkami i mam wrażenie, że mój żołądek robi fikołki do tyłu.

W milczeniu podaje mi jedną z dwóch kanapek, więc odgryzam wielki kęs.

Czuję, że moje nozdrza się rozszerzają, a kąciaki ust wykrzywiają w dół. To bezwarunkowa reakcja i myślę, że Andy będzie na mnie wściekły, bo jestem taka niewdzięczna. Ale on tylko się śmieje.

– Wybacz, nie ja wybierałem – mówi z pełnymi ustami. – Nazywa się „mingin”. Tamten gość ma dziwny gust w kwestii kanapek.

– Co to jest?

Andy podaje mi opakowanie.

– Falafel, szpinak i pomidor – czytam etykietę. – Co to, do diabła, jest falafel?

On tylko wzrusza ramionami i oboje bierzemy kolejny kęs, żałując, że to nie ser, tuńczyk albo coś, co już jedliśmy. Ale jedzenie to jedzenie.

Nie odzywamy się już, dopóki kanapki nie znikną, a ja czekam. Wiem, że ma mi coś do powiedzenia.

– Też dzisiaj widziałem Emmę w mieście. Szukałem jej.

Gapię się na niego. Nie rozumiem. Dlaczego miałby szukać Emmy?

– Chciałem usłyszeć, co powie o nagrodzie. O tych pięciu tysiącach funtów, które za ciebie obiecuje.

Nic nie mówię. Czy to znaczy, że zamierza mnie wsypać i wziąć dla siebie całą nagrodę?

– Harry – odzywa się. – Emma nie mówiła nic o żadnej nagrodzie. Nie wspomniała o niej.

– No i?

– No więc nie sądzisz, że gdyby rzeczywiście oferowała za ciebie nagrodę, to wspomniałaby o niej, stojąc w tłumie potencjalnych zainteresowanych jej pieniędzmi? Proponuje ciastka i inne takie, jeśli ktoś próbuje cię znaleźć, ale popytałam: nikomu nie obiecywała pieniędzy.

Patrzę na Andy'ego. Nie musi tego mówić, lecz wiem, że i tak to zrobi.

– Jeśli to nie Emma obiecuje pieniądze i wiemy też, że nie policja, bo po prostu by tak nie zrobili, to kto to jest, do cholery, Harry? Kto tak bardzo chce cię znaleźć, że oferuje za ciebie pięć pieprzonych patoli?

Nic nie mówię. Znam odpowiedź. Nie chcę tylko wypowiadać tego nazwiska na głos.



– Cześć, Emma. Tu Tom. Przepraszam, że tyle mi zajęło, zanim oddzwoniłem.

– Ach, Tom, dziękuję za telefon. Wiem, że jesteś zajęty pracą i tak dalej, więc to ja przepraszam za zawracanie głowy.

Toma po raz kolejny zakłuło poczucie winy.

– Odsłuchałeś tę wiadomość, że widziałam Tashę? – spytała Emma pełnym przejęcia głosem. – Teraz wiemy, że jest w Manchesterze, w centrum. To dobrze, prawda? Możemy zawęzić poszukiwania i powinno być łatwiej ją odnaleźć, prawda?

– Tak, na pewno łatwiej, niż gdybyśmy nie wiedzieli, w jakim jest mieście.

Zanim Tom zadzwonił do Emmy, spędził pół godziny, próbując ułożyć strategię poradzenia sobie z jej oczekiwaniami, ale poniósł sromotną klęskę. Czuł się podwójnie winny, bo powinien ją teraz częściej widywać – a przynajmniej Olliego.

Trzy miesiące po przerażającym uprowadzeniu Olliego Emma postanowiła go ochrzcić. Poprosiła Toma, by został jego jedynym rodzicem chrzestnym, a on z radością się zgodził.

To podczas chrztu spytała, czy może jeszcze zostać na godzinę po wyjściu pozostałych gości.

– Chcę cię o coś poprosić, Tom, ale zrozumiem, jeśli odmówisz.

Tom był pewien, że to ma jakiś związek z Tashą, lecz mylił się.

– Bardzo mi miło, że zechciałeś zostać ojcem chrzestnym Olliego, ale nie mogę przestać myśleć o tym, co się z nim stanie, gdy zachoruję albo, co gorsza, umrę. Byłby sierotą. Nie mógłby trafić pod opiekę mojego taty w Australii, bo jego styl życia nie jest odpowiedni ani dla dziecka, ani dla małego chłopca, a nie mam w rodzinie nikogo innego, kogo uważałabym za dobrego rodzica. – Przerwała i upiła łyk wina, jakby chciała zebrać się na odwagę. – Ale ty jesteś dobrym rodzicem, Tom. Widziałam cię z Lucy i wiem, że jesteś bardzo zrównoważony. Pozwalasz jej samodzielnie myśleć i próbujesz nią kierować, lecz nigdy nie bywasz despotycznym ojcem.

Tom jej przerwał.

– To bardzo miłe, że mówisz o mnie takie rzeczy, Emmo. Ale nie są do końca prawdziwe. Bywam czasem zrzędlwym dupkiem, kiedy jestem zmęczony, więc nie wyobrażaj mnie sobie jako idealnego ojca. Chciałbym nim być, gdybym tylko wiedział jak.

Emma się roześmiała.

– Nie wierzę zbytnio w ideały. Ale wierzę, że można zawsze wybierać możliwie najlepiej, i moim zdaniem ty właśnie tak robisz. Mówię poważnie, Tom. Jesteś dobrym rodzicem i szanuję twoje zasady. Dlatego właśnie chciałam zapytać, czy mogę wyznaczyć cię w swoim testamencie na opiekuna Olliego.

Tom już miał powiedzieć coś o tym, że to niedorzeczne myśleć o śmierci w tym wieku. Ale stali właśnie w jej kuchni – dokładnie w miejscu, gdzie jej mąż został zamordowany. Zamordowany, ponieważ Emma nie wypełniła wskazówek gangu i doniosła policji o porwaniu Olliego. Gangowi – a w szczególności jego egzekutorowi Finnowi McGuinnessowi – nie spodobało się to ani trochę, a na Davida spadł główny ciężar ich niezadowolenia.

Choć mile połechtany propozycją Emmy, że to on mógłby zostać opiekunem Olliego, przedstawił wiele kontrargumentów. Pracował w nieprzewidywalnych godzinach; dawno już nie opiekował się dzieckiem; Ollie nie znał go wcale aż tak dobrze.

– Przykro mi, Tom, ale to durny argument. Gdyby trafił do rodziny zastępczej, zamieszkałby z ludźmi, których wcale by nie znał.

W końcu Tom przyznał, iż taka prośba to dla niego zaszczyt, i chociaż ma nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie, z radością zostałby opiekunem Olliego. Dlatego właśnie powinien częściej widywać się z dzieckiem, zamiast go unikać z powodu nieustających kłótni z Emmą. No, może nie kłótni – w każdym razie zażartych dyskusji.

A teraz Emma widziała Tashę – co z wielu względów stanowiło wspaniałą wiadomość, lecz w sposób nieunikniony obudzi te same nieporozumienia.

– Czy możesz mi powiedzieć, gdzie dokładnie byłaś, kiedy zobaczyłaś Tashę, oraz co się wtedy konkretnie wydarzyło?

– Stałam na Market Street, w części dla pieszych, przed centrum handlowym Arndale. Krzyczałam, przekonywałam ją, żeby wróciła do domu. Wiesz, jak to robię, Tom, widziałeś mnie. Mówiłam, że kto przyjdzie mnie wysłuchać, dostanie ciasto, co zapewniło mi zainteresowanie bezdomnych. Jestem pewna, że to właśnie oni będą wiedzieli, gdzie ona jest. – Emma przerwała i westchnęła głęboko. – W każdym razie rozejrzałam się i zobaczyłam dziecko stojące w tłumie na uboczu. Wyglądało na małego chłopca. Miało na sobie brudną bluzę z kapturem i czarną czapkę z daszkiem. Nie widziałam dokładnie jego włosów, ale te, które wystawały, były ciemne, a do tego wyglądały, jakby ktoś je obciął ogrodowymi nożycami.

– I pomyślałaś, że to Tasha?

– *Wiedziałam*, że to Tasha. Poznałam po oczach. Kiedy dotarło do mnie, że to ona, i że mnie słucha, zeskoczyłam z pudła i pobiegłam za nią. Naprawdę pomyślałam, że chce mnie zobaczyć, Tom. Że chce wrócić do domu. Ale ona odwróciła się i zaczęła uciekać, potrącając ludzi idących w przeciwnym kierunku. Zniknęła w jednej z bocznych ulic i nie mogłam jej złapać. Potem przez kilka godzin przeczesywałam ulice w nadziei, że schroniła się w jakiejś bramie, którą przegapiłam, albo coś takiego. Lecz zniknęła bez śladu. – Westchnęła. – Wiemy, że żyje, Tom, a to najważniejsze. I że nie wyjechała z Manchesteru. To najlepsza wiadomość, jaką otrzymałam od wielu miesięcy.

– My też jej szukamy, Emmo, bardzo nam pomoże informacja, że jest gdzieś blisko. Potrzebujemy jej pomocy, by wsadzić Finna McGuinnessa na długie lata. Bez niej nie udowodnimy oskarżenia o porwanie. Wszyscy wiemy, że to Finn zorganizował uprowadzenie i zmusił Tashę do porwania Olliego, ale nie widziano go nigdy z twoim dzieckiem.

– Jednak on miał broń, Tom. Groził mi.

– Tak, groził ci, kiedy siedziałaś w samochodzie, ale nie zmusił cię za pomocą broni, żebyś do niego wsiadła. Słuchaj, Emmo, nie chcę się tu wymądrzać, lecz choć mamy dowody przeciwko McGuinnessowi, byłyby dużo mocniejsze, gdybyśmy mieli też Tashę. Mam obawy, że ponieważ chcesz wyrzucić cały świat do góry nogami, aby ją odnaleźć, spychasz ją głębiej pod ziemię, bo boisz się, że jeśli wyjdzie z ukrycia, ktoś ją rozpozna.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza i Tom mógł niemal wyczuć falę oburzenia płynącą w jego kierunku. Ale miał rację i powtarzał to Emmie od miesięcy.

– Tom, mnie obchodzi tylko to, żeby Tasha bezpiecznie wróciła do domu. Jeśli McGuinness nie dostanie dożywocia, to trudno, pod warunkiem że Tasha będzie bezpieczna.

Tom wiedział, iż nic tu nie wskóra. Próbował już wcześniej, ale Emma była nieugięta.

Sama się przekonała, że Finn McGuinness to mściwy sukinsyn, choć najwyraźniej to ignorowała. Gdyby wyszedł na wolność, kto wie, jakie spustoszenie postanowiłby uczynić w życiu osób odpowiedzialnych za jego aresztowanie. Tasha na pewno nie byłaby bezpieczna.

Gdyby mogli zdobyć takie dowody, aby zamknąć go na zawsze, wreszcie spaliby spokojnie.





Znowu dzisiaj wyszłam. Nie wiem, czy bezpieczniej przebywać wśród setek spacerujących ludzi, czy lepiej zostać pod ziemią. Kiedy jestem na zewnątrz, wydaje mi się, że trudniej byłoby mnie komuś złapać. Ludzie nie zawsze interesują się tym, co mają wokół siebie, ale jestem pewna, że na widok dzieciaka ciągniętego po ulicy ktoś by zareagował. Taką można mieć nadzieję, choć może nie.

Andy dał mi trochę pieniędzy, żebym mogła zadzwonić do Emmy. Powiedział, że musimy się upewnić, czy to aby nie ona obiecuje za mnie nagrodę, bo jeśli nie, to trzeba się zacząć martwić. On nadal uważa, że to może być Emma, lecz nie sądzi, by miała obwieszczać całemu światu, że posiada taką masę pieniędzy – pięć tysięcy to bogactwo wprost niewyobrażalne dla biedoty w Manchesterze. Ludzie są w stanie zabić za mniej, choćby taki Rory Slater. Jestem pewna, że skasowałby kogoś za patola. Albo, co gorsza, zrobiłby to za darmo, gdyby tylko Finn McGuinness mu kazał.

Zdaniem Andy'ego bardziej prawdopodobne, że Emma wybrała jedną czy dwie osoby, którym – jak się jej wydaje – może zaufać, i powierzyła im zadanie odnalezienia mnie w zamian za nagrodę.

Ja bym jednak nie była tego taka pewna.

Dotarłam do budki telefonicznej i pokręciłam się obok niej. Kiedy zebrałam się na odwagę, by zadzwonić, jakiś facet mnie odepchnął, wszedł do środka, ułożył swoje pieniądze w stosik i odwrócił się do mnie z chytrym, bezzębnym uśmiechem.

Nie zadzwoniłam. Ten cienias, który mnie szturchnął, dał mi dobrą wymówkę. A tak naprawdę boję się, co Emma mogłaby powiedzieć. Sama nie potrafię zapomnieć o tym, co zrobiłam, więc jak miałyby to zrobić ona.

Wczoraj wieczorem postanowiłam, że muszę wszystko opowiedzieć Andy'emu. Nie chciałam jednak, by mnie znienawidził, dlatego nim oznajmiłam mu, jaką straszną rzecz zrobiłam, opowiedziałam o tym, jak tata zaaranżował moje porwanie, gdy miałam sześć lat, o tym, że moja mama zmarła, a ja skończyłam u Rory'ego oraz Donny Slater.

– Jak to było mieszkać w przestępczej rodzinie? – spytał.

– Wiele lat nie zdawałam sobie sprawy, że należą do gangu – odparłam. – Myślałam, że to normalne kraść, kiedy chce się coś zjeść. Wszyscy tak robiliśmy, a ponieważ nie chodziłam do szkoły, nie znałam innego świata. Wiesz, zawsze istniało niebezpieczeństwo, że któryś z nauczycieli mnie rozpozna, więc zostałam w domu, a oni wykorzystywali mnie na swój użytek. Począwszy od kradzieży, a skończywszy na ważeniu i porcjowaniu narkotyków sprzedawanych przez Rory'ego. Inne mieszkające tam dzieciaki były w porządku, serio. Miałam jedną przyjaciółkę, ale zmarła.

Kiedy to powiedziałam, Andy spojrzał na mnie i zmarszczył brwi. Nie chciałam mówić o Izzy. Myśl o tym, jak musiała spędzić ostatnie kilka tygodni swojego życia i jak może wyglądać moje, nadal wywołuje u mnie koszmary. Nie chciałam, by Andy wiedział, że zgodziłam się porwać mojego małego brata, aby uniknąć losu trzynastoletniej prostytutki obmacywanej przez grubych, śliskich facetów, których jara pieprzenie dzieci. Czasem czuję przez sen, jak swoimi obrzydliwymi łapami dotykają mojego ciała, i nie zniósłabym myśli, że Andy mnie sobie taką wyobraża.

– Kiedy zdałaś sobie sprawę, no wiesz, że to gang?

– Gdy poznałam Finna McGuinnessa. Usłyszałam, jak rozmawia z Rorym, i zrozumiałam, że Rory jest zmuszany do różnych rzeczy, a nie zarządza samodzielnie, jak zawsze mi się wydawało. Ale Finn też nie był szefem. Ktoś stał jeszcze wyżej. Finn i Rory stanowili tylko część jego działań. Nie wiem

jednak, kto nimi rządził.

– Więc dlaczego teraz myślisz, że policja cię szuka?

Oboje wiedzieliśmy, że nie tylko Emma o mnie wypytuje, a chociaż starałam się udawać, że mnie szukają, bo jestem zaginionym dzieckiem, nie było to zbyt przekonujące, biorąc pod uwagę, ile dzieciaków żyje na ulicy. Dlaczego miałoby mnie jakoś wyróżniać?

– Chcą mnie złapać za to, co zrobiłam.

Powiedziałam to na głos. Przyznałam się, że zrobiłam coś strasznego. I wiedziałam, że będę musiała opowiedzieć Andy’emu także całą resztę.

Czekał. Był w tym dobry. Więc opowiedziałam mu, jak wykradłam Olliego – mojego uroczego, kochanego, małego przyrodniego braciszka. Jak wyszłam z nim z domu i przekazałam Rory’emu. Trzymałam się tylko faktów. Zachowałam dla siebie, jak się wtedy czułam, ale nagle zalała mnie fala wspomnień.

Na początku planowanie było przyjemne. Chciałam ukarać tatę za to, że kiedyś mnie zdradził i zaaranżował porwanie, które zabiło moją mamę. Ollie jednak mnie zmiękczył, a tego nie przewidziałam. Powtarzałam sobie, że nie mogę być słaba, że mój tata zasłużył na to cierpienie, i że muszę ratować się od tamtego życia, które było moją jedyną alternatywą.

Wyjście z domu wraz z Olliem to bułka z masłem. Przez chwilę poczułam się sprytna. Ale kiedy wyjęłam jego małe, ciepłe ciało ze spacerówki i podałam go Rory’emu – człowiekowi śmierzącemu starym alkoholem i papierosami – zrobiło mi się niedobrze. Ollie odwrócił się do mnie, wyciągnął rączki w moją stronę i chciał, żebym go zabrała od tego strasznego człowieka, który za mocno go ścisnął. Wyglądał na przestraszonego, oczy i buzię miał szeroko otwarte, gotowy do płaczu. Rory położył mu rękę na buzi, a wtedy ja krzyknęłam.

– Nie rób mu krzywdy – zawołałam. – Jest jeszcze dzieckiem.

W tamtej chwili najbardziej chciałam odebrać z powrotem Olliego – wyrwać jego pulchne ciało w mięciutkim kombinezonie z rąk Rory’ego i uciec jak najszybciej.

Ale nic z tego Andy’emu nie powiedziałam. Powiedziałam mu tylko, co zrobiłam.

Patrzył na mnie z ustami otwartymi jak u złotej rybki. Musiałam mówić dalej. Nie chciałam przedstawiać tego w lepszym świetle, tylko takie, jakie było: złe, okrutne, destrukcyjne. Wtedy wydawało mi się, że nie mam innego wyjścia, ale jak mogłam to wytłumaczyć takiemu miłemu, wyrozumiałemu chłopcu jak Andy? Że Finn nie dał mi wyboru. Że zaplanował to i dał mi do zrozumienia, jakie mam możliwości.

Spieszyłam się, żeby skończyć swoją opowieść, połykałam płynące słowa. Mówiłam mu rzeczy, których nie powinien wiedzieć, lecz czułam, że jakoś muszę się wytłumaczyć.

– Finn powiedział mi, że jeśli nie wykradnę Olliego, to trafię do Julie, skąd uciekła moja przyjaciółka Izzy, ta, co się zabiła. To nie było dobre miejsce, Andy. W każdym razie nienawidziłam mojego taty. Nadal go nienawidzę za to, co zrobił. Chciałam, żeby cierpiał.

Ale nie Ollie, pomyślałam. To nie powinien być Ollie. Mój mały braciszek.

Andy przez chwilę milczał i rozmyślał. Podniósł kamyk, a potem zaczął podrzucać go w powietrzu, rzucał i znów łapał, jakby próbował to wszystko rozważyć.

– To jak myślisz, dlaczego Emma chce cię z powrotem, skoro ukradłaś jej dzieciaka?

– Nie wiem. Dla mnie to nie ma sensu. Dlatego musiałam uciec. Policja by mnie aresztowała, Emma mnie nienawidziła, mój tata jest beużytecznym gnojkiem, a nie mogłabym wrócić do Rory’ego, bo wsypałabym jego i całą resztę. Zabiłby mnie. Co innego mogłabym zrobić? Więc przyszedłam tutaj.

– A co z Rorym i Finnem? – spytał.

Tego nie wiedziałam. Próbowałam się dowiedzieć, namierzyć inne dzieciaki z domu Slaterów. Na

początku chodziłam trochę koło ich szkoły, chowając się za drzwiami opuszczonego domu, który ewidentnie musiał się spalić, bo czego nie dotknęłam, miałam czarne palce. Ale żaden z dzieciaków nie przyszedł. Chyba je gdzieś zabrali. Nie wiedziałam, czy Rory zwał z nimi wszystkimi, czy zamknęli go za ukrywanie mnie przez te wszystkie lata oraz wiele innych przestępstw, które mogli odkryć.

Tamten policjant – Emma mówiła na niego Tom – wiedział, co Rory mi zrobił, i nie wyglądał na takiego gościa, który pozwoliłby, żeby uszło mu to na sucho.

– Myślę, że gliny mogły aresztować Rory’ego, ale nie wiem, co z Finnem. To nie ma większego znaczenia. Nieważne, czy Finn siedzi, czy nie; ma kontakty. Wie, że go zakapowałam, i dopadnie mnie, jeśli będzie miał ochotę. Spodziewałam się czegoś takiego, odkąd uciekłam.

Bardziej prawdopodobne, że to Finn McGuinness obiecał nagrodę. Nie wiadomo, dlaczego czekał tak długo, ale to w jego stylu proponować forszę jakiemuś młodziakowi, który ostatecznie pewnie nie zobaczy ani pensa. Mimo wszystko muszę mieć pewność. Chcę wiedzieć, z której strony nadchodzi niebezpieczeństwo. Trzeba było zadzwonić.

Teraz, z powrotem pod ziemią, czuję się bezpieczniej. Nie chcę, żeby Andy znenawidził mnie po tym wszystkim, co mu powiedziałam, i zastanawiam się, o czym myśli. Był dla mnie taki dobry, a ja nie chcę niczego zepsuć. Wczoraj wieczorem zebrałam się na odwagę, żeby spytać, dlaczego cały czas otacza mnie opieką. Powiedział, że to przyjemne uczucie kogoś chronić, a potem zamknął się w sobie. Spróbuję lepiej wyjaśnić mu, jak wyglądało moje życie. Opowiem mu o Norze, o tym, co to znaczy zostać wrzuconym do wilgotnej, zimnej, ciemnej dziury w ziemi za niewykonanie rozkazu, oraz jak to było odkryć, że mój tata sprzedał moje dzieciństwo, by ratować własną skórę.

Wracam do tunelu, do Andy’ego, i zdaję sobie sprawę, że kiedy wszystko mu opowiem, będę musiała go zostawić i odejść. Stanowię zagrożenie dla wszystkich wokół mnie, a nie chcę wciągać Andy’ego w swój syf. Na myśl o tym, że go stracę, oczy mi się szklą i zwalniam kroku. Nikt na mnie nie patrzy, kiedy przechodzę.

Dzisiaj panuje tu jakaś dziwna atmosfera. Wszyscy wydają się nerwowi – a może to tylko ja? Napięcie zdaje się odbijać od ścian. Idę, patrząc w ziemię, żeby nie wdepnąć w coś nieprzyjemnego, ale kątem oka zauważam, że nikt nie zwraca na mnie uwagi, bo wszyscy kierują spojrzenia w przeciwną stronę, w głąb tunelu prowadzącego do naszej kryjówki.

Podnoszę wzrok znad ziemi i zamieram. Cicho przesuwam się na skraj tunelu, głęboko w cień. W oddali stoi Andy, a obok niego jest ten sam facet co wczoraj. Wiem, że to on – poznaję po tym, jak stoi, po lekko zagiętych nogach i rozstawionych stopach. Trzyma nóż – przy gardle Andy’ego. Podchodzę nieco bliżej, żeby usłyszeć, co mówi. Tunel odbija echo i głos brzmi dziwnie, ale jestem w stanie zrozumieć słowa.

– Ty coś wiesz, młody, prawda?  
Andy zaczyna kręcić głową, lecz oczywiście zmienia zdanie w związku z nożem przy swojej szyi.  
– Nie, dlaczego tak myślisz?  
– Bo kiedy wczoraj przyszedłem wypytywać, to byłeś, kurwa, mocno zainteresowany. Dlatego.  
– Tylko dlatego, że wspomniałeś o pięciu patolach. Zrobiłbym wszystko za chociaż kawałek z tego. Andy brzmi przekonująco, ale głos mu drży.  
– Są ludzie, którzy szukają tej dziewczyny. Poważni ludzie. Ludzie, którzy poderznąliby ci gardło bez zastanowienia. Tak samo, jak ja zrobię.

Wyskoczę z cienia i się poddam. Nie mogą zabić Andy’ego, to mój problem. Gość zaczął dalej mówić, więc stoję w miejscu.

– Ale jeszcze nie teraz – ciągnie. – Myślę, że coś wiesz. – Przyciska Andy’emu nóż do gardła,

zmuszając go do zadarcia brody. – Popatrz na mnie, młody.

Andy otwiera oczy i wpatruje się w faceta. Nawet stąd potrafię sobie wyobrazić strach malujący się w tych oczach. Andy lubi spokój i jestem pewna, że w jego krótkim życiu było za dużo przemocy. Jak u nas wszystkich zresztą.

Facet dalej mówi, przyciskając mocniej nóż – dostrzegam ciemne ślady wokół ostrza. To może być tylko krew.

– Jeśli się dowiem, że coś przede mną ukrywasz, jesteś martwy. Powiesz mi, gdzie ona jest, a puszcę cię wolno. Zrozumiano?

Andy nie może skinąć głową z rozciętą szyją, więc szepcze.

– Tak.

– A żebyś wiedział, że nie żartuję...

Facet zabiera nóż, lecz łapie Andy'ego za włosy drugą ręką i przeciąga go nad swoją wyciągniętą nogą, a potem puszcza. Andy upada ciężko na ziemię, a ja słyszę trzask jego głowy, bo nie zdołał jej osłonić chorą ręką. Leży jak długi i nie może się ruszyć.

Facet cofa swoją chudą nogę i kopie Andy'ego w brzuch. Andy wydaje z siebie okrzyk, a facet się śmieje.

– Żałosne. Jeżeli uważasz, że to boli, to nie masz pojęcia, co będzie dalej.

Odchodzi, wciąż rechocząc, z rękoma wepchniętymi głęboko w kieszenie puchowej kurtki.

Czekam, dopóki nie jestem pewna, że sobie poszedł. Nie wiem, czy zamierza wrócić, czy nie, ale nie mogę Andy'ego tak zostawić. Nie rusza się, a ja nie wiem, jak poważnie jest ranny.

To wszystko moja wina. Dlaczego gdziekolwiek pójdę, przynoszę ze sobą nieszczęście? Wcale tego nie chcę, tylko tak jakoś wychodzi.

Wiem, że będę musiała odejść – zostawić Andy'ego i porzucić poczucie bezpieczeństwa przy nim. Muszę być sama, tak jak myślałam, wtedy nie będę mogła już nikomu zniszczyć życia. Może powinnam zrezygnować i pozwolić się złapać. Wtedy nie byłabym już niczym zmartwieniem.



- Halo – powiedziała Emma, nieco zdyszana po biegu z pokoju Olliego do swojej sypialni. Mogłaby pozwolić, żeby włączyła się automatyczna sekretarka, ale obsesyjnie odbierała wszystkie telefony. Tak na wszelki wypadek.
- Po drugiej stronie słuchawki było cicho i Emma poczuła, jak wzbiera w niej nadzieja. Czy to może...?
- Halo, czy to ty, Tasho? – spytała.
- Usłyszała w słuchawce chichot, przepełniony raczej kpina niż zdziwieniem.
- Czekala pani na telefon od niej, pani Joseph?
- Głos był męski, ale młody. I nawet przez telefon wyczuwała w nim jad.
- Nie odpowiedziała. Czekala – chciała odłożyć słuchawkę, ale nie mogła, na wypadek gdyby chodziło o Tashę.
- Chciałabyś się rozłączyć, co? A ja wiem, że tego nie zrobisz. Bo może wiem coś na temat Tashy. Może mogę ci powiedzieć, gdzie jest. To sobie właśnie myślisz, Emmo?
- W jego tonie było coś tak nieprzyjemnego, że Emma zadrżała.
- Nic sobie nie myślę – odparła, starając się zabrzmieć swobodnie i rzeczowo.
- To może ja ci coś wyjaśnię? Tasha była niegrzeczną dziewczynką. Sprawiała przykrość wielu ważnym osobom.
- Emma parsknęła, nie mogła się powstrzymać.
- Oj, nie, ja bym to docenił. Myślałem, że akurat ty będziesz mądrzejsza. Mam wrażenie, że wiesz, do czego są zdolni. A do tego mają długą pamięć, więc nie lekceważ ich.
- Czego chcesz?
- Chcę wiedzieć, gdzie jest Tasha.
- Głos stał się bardziej surowy, zaczął mówić szybciej. Skończył z grząskimi insynuacjami, przechodził do rzeczy.
- Nie wiem, gdzie jest, a gdybyś był mądrzejszy, to wiedziałbyś, że też jej szukam.
- I sądzisz, że tego nie wiemy? Policja także jej szuka i oboje rozumiemy dlaczego. Chcą, żeby zeznawała przeciwko Finnowi McGuinnessowi.
- Nie potrzebują do tego Tashy. Mają żelazne dowody.
- Emma wiedziała, że to nieprawda, lecz może oni nie. Myliła się. Kolejny taki chichot przyprawił ją o gęsią skórę.
- Potrzebują jej. Ale to się nie wydarzy, Emmo. Jeśli ją znajdziesz, dowiemy się o tym. Była jedną z nas, a to czyni jej zdradę najgorszą z możliwych. Cieszy nas jednak fakt, że nie ustajesz w poszukiwaniach. Bo ciebie też obserwujemy. Jeśli nie chcesz znów ryzykować życiem swojego małego chłopczyka, musisz nam pomóc ją znaleźć. – Groźba przeciwko Olliemu zabolala ją niczym kropla lodowatej wody spływająca po kręgosłupie, lecz rozmówca jeszcze nie skończył. – Nie jesteś jej nic winna. Przez nią prawie straciłaś dziecko, a twój mąż zmarł. To wszystko wina Tashy. – Ostatnie cztery słowa zostały powiedziane powolnym, śpiewnym tonem, ale zasiały lęk w sercu Emmy.
- Nie masz racji co do Tashy. Mój mąż zginął w wyniku własnych błędów. Ollie został zabrany z jego winy. To wszystko nie powinno spotkać Tashy. I lepiej, żebyś w to uwierzył. Jeśli znajdę ją

pierwsza, nigdy jej nie dostaniecie. Pora się z tym pogodzić.

Odłożyła słuchawkę.

Jej wściekłość trwała kilka sekund. Na tyle długo, by dobrnąć do ostatniego zdania, ale nie dłużej. Kolana jej zmiękły, a oddech przyspieszył. Podeszła powoli do łóżka i usiadła, wyciągnąwszy rękę za siebie, żeby utrzymać równowagę.

Czy to naprawdę było głupie? Czy teraz przyjdą po nią albo spróbują znów zabrać Olliego?

Ale dlaczego teraz? Dlaczego czekali na to tak długo? Minęło kilka miesięcy od tamtych wydarzeń.

Emma postanowiła, że da sobie pięć minut na wyciszenie, a potem pójdzie sprawdzić, czy Ollie się już uspokoił. Następnie zadzwoni do Toma.

Tylko spokojnie, powiedziała sobie.

Kilka minut później poczuła się gotowa, żeby wstać, i właśnie podnosiła się z łóżka, kiedy telefon znowu zaczął dzwonić.

Zawahała się. Powinna go odebrać czy nie?

Musiała. Sięgnęła i podniosła słuchawkę.

– Halo – powiedziała cicho, niepewna, czego oczekiwać.

Cisza. To znowu on.

– Słuchaj no – dodała mocnym, zdecydowanym tonem. – Nie dzwoń już do mnie z tymi swoimi pogroźkami. Nie chcę znać twojego zdania, jasne?

– Emma? – wyszeptał cichy, cienki głos po drugiej stronie słuchawki.

Emma na kilka sekund wstrzymała oddech.

– O Boże, to ty, prawda? Tasha? Czy to ty, kochanie? – Poczuła, że oczy zachodzą jej łzami. – Tasha, skarbie, wracaj do domu. Proszę. Pozwól mi po ciebie przyjechać. Gdzie jesteś?

Wiedziała, że bełkocze, ale czekała na tę chwilę miesiącami. Musiała jednak dać dziecku szansę coś powiedzieć.

– Obiecałaś nagrodę za moje odnalezienie?

– Co?

– Czy to ty? Po prostu muszę wiedzieć. To sprawia zbyt wiele kłopotów. Ludzie pozabijają się nawzajem za swój udział – mówiła błagalnym głosem, prawie płacząc.

Tasha była silna, to nie w jej stylu.

– Tasho, skarbie, oddałabym wszystko, żeby cię odzyskać, ale nie wydaje mi się, by pieniądze pomogły. Nie oferuję niczego poza ciastem i kanapkami. Skąd ten pomysł?

– Czy to mój tata? Nie, nie odpowiadaj. On i tak nie chciałby mnie z powrotem.

Emma zawahała się, nim odpowiedziała. Oczywiście Tasha nie wiedziała, że David nie żyje. Jak jej to powiedzieć? Nie miała pojęcia, czy dziewczynka będzie zdruzgotana, czy zadowolona, lecz to nie było właściwe powiadamiać ją w ten sposób, przez telefon.

– Kochanie, jeśli chodzi o twojego tatę...

Ale Tasha nie słuchała.

– Czy to Tom? Czy on oferuje pieniądze?

– Nie. Powiedziałby mi o tym. Ale chciałby się z tobą spotkać.

Emma usłyszała wymuszony śmiech.

– Oczywiście, że by chciał. Dobrze *wiem*, co zrobiłam. *Wiem*, że jestem przestępcą. *Wiem*, że chcecie mnie z powrotem, bym cierpiała za to wszystko, co uczyniłam. Lecz nie proponujcie pieniędzy. Nie szukajcie mnie dalej. Pomagacie niewłaściwym ludziom.

– Tasha, źle to wszystko zrozumiałaś. Ja...

– Do widzenia, Emmo.



W słuchawce zaległa martwa cisza.

– Cholera – syknęła Emma. Szybko wybrała usługę „Oddzwoń” i pokazał jej się numer budki telefonicznej. Zadzwoiła natychmiast i czekała.

Z ulgą usłyszała zmianę sygnału i ktoś odebrał telefon.

– Tasha? – zawołała.

– Co? To jest budka telefoniczna. Nie ma tu nikogo poza mną, a ja czekam na telefon. Nie zajmuj mi linii. – Opryskliwy głos wydawał się wściekły.

– Nie ma tam w pobliżu młodej nastolatki? – spytała.

– Nikogo poza mną. Powiedziałem już, do cholery. Spadaj.

Telefon zamilkł.

Emma odłożyła słuchawkę, usiadła z powrotem na łóżku i ukryła twarz w dłoniach.

Tasha wiedziała, że policja jej szuka, ale źle zrozumiała ich motywację. I jak może myśleć, że Emma chciałaby jej zrobić krzywdę? Chociaż to miało sens. Gdyby sama została wychowana jak Tasha, też by tak pomyślała.

Emma czekała na ten telefon od ośmiu miesięcy, a kiedy w końcu nastąpił, wszystko zrobiła źle. Co powinna powiedzieć? Co mogła zrobić, żeby poszło lepiej? Czy straciła Tashę na zawsze?



– Dzięki za pieniądze, Andy – wyszeptałam, kucając obok niego.

Po tym jak sprawdziliśmy jego obrażenia, Andy naciskał, żebym zadzwoniła.

Nie pyta, co wynikło z rozmowy. Poczeka, aż będę gotowa mu opowiedzieć.

– Jesteśmy zespołem. – Tylko tyle ma do powiedzenia.

Przez to jest trudniej. Wiem, że będzie na mnie wściekły, jeśli odejdę, ale nie mogę z nim zostać. Przyjął za mnie ciosy, a niewiele osób w moim życiu zrobiło coś takiego, więc muszę teraz postąpić właściwie. Mogłabym poczekać, aż wyjdzie, żeby to zrobić, lecz wtedy na pewno poszedłby mnie szukać – byłaby to tylko kolejna szukająca mnie osoba. W każdym razie jestem mu coś winna.

Przeprowadzka nie wymaga wiele wysiłku, jeśli wszystko, co posiadasz, to tylko kilka kawałków tektury służących za łóżko i foliowy worek z paroma ciuchami na zmianę, więc zaczynam zbierać swoje rzeczy. Będę musiała zostawić puszkę z ogniem. Należy do Andy’ego.

– Co ty wyprawiasz? – pyta cicho, przyglądając mi się.

– Idę. – Naprawdę nie mogę więcej powiedzieć.

– Co, wracasz do Emmy? – pyta. W jego głosie słychać mieszankę nadziei dla mnie i smutku dla siebie, przez co twarz wykrzywia mu się w różne strony. Usta się uśmiechają, ale oczy patrzą z przestraszeniem.

Powinnam powiedzieć, że tak. To byłby koniec. Lecz nie chcę go okłamywać.

– Po prostu myślę, że lepiej mi będzie samej.

– Gównu prawda i dobrze o tym wiesz. Masz rację, musisz iść, ale ja idę z tobą. Nie zamierzam tu zostawać, żeby znowu dać się skopać po jajach, dziękuję. No to dokąd ruszamy?

Wiem, że powinnam odmówić, ale nie umiem. Mówię mu o starym domu towarowym nad rzeką, o którym słyszałam. Kiedyś były tam sklepy i wszystko inne, lecz teraz cały budynek stoi zamurowany. Znaczący, dopóki ktoś go trochę nie odmurował.

– Brzmi idealnie – stwierdza, schylając się, żeby zebrać swoje rzeczy, razem z puszką na ognisko. – No to chodźmy.

\*

Nowa miejscówka jest oddalona o około kilometr od naszej ostatniej kryjówki i znajdujemy tam sobie miejsce nie za blisko innych zamieszkujących ją grupki. Teraz nie ufamy nikomu, ale wygląda na to, że nikomu nie przeszkadza nasza obecność.

To prawdziwy budynek, a nie tunel, więc myślałam, że będzie cieplejszy, niestety dach jest wysoko i wieje dziurami, okien nie ma od dawna, dlatego tak samo tu zimno.

Nie ma takiego echa jak w tunelu. Dźwięki są bardziej stłumione, a ja siedzę nieruchomo i nasłuchuję hałasów wokół. Nie ma kapiącej wody, ale stara drewniana rama okienna poluzowała się i łomocze na wietrze.

– Chcesz mi powiedzieć, jak poszła rozmowa z Emmą? – pyta Andy, zabierając się do rozpalania ognia. – Jeżeli nie, nie ma sprawy.

Andy zatrzymał kiedyś funta, którego jakiś gość dał mu za poniesienie zakupów i dmuchnięcie jego kanapek. Odkładał go na coś wyjątkowego i stwierdził, że telefon do Emmy jest dość

wyjatkowy. Teraz, już po telefonie, wcisnęłam mu resztę z jego pieniędzy do ręki.

– Te budki telefoniczne nie zawsze wypływają resztę, więc weszłam do sklepu rozmiąć twoją monetę na dziesięciopensówki. Nie chciałam stracić twoich czterdziestu pensów.

Czterdzieści pensów to czterdzieści pensów. Wystarczy, żeby kupić tani bochenek chleba w supermarkecie, którym żywilibyśmy się przez kilka dni. Ale Andy może je sobie wydać, na co chce.

– Co powiedziała Emma? – pyta ściszym głosem. Jesteśmy tu nowi, więc nie możemy się narzucać, dopóki nie nabierzemy pewności, że nas zaakceptowano. – No dawaj, Harry. Jak poszło?

Teraz wzruszam ramionami. Mówi, że nie muszę mu mówić, lecz zapłacił za ten telefon na wiele sposobów, dlatego jest tylko jedno sprawiedliwe wyjście.

– Powiedziała, że nie oferuje nagrody. Policja też nie.

Chyba oboje wiedzieliśmy to, jeszcze zanim zadzwoniłam. Chciałam się tylko upewnić. Wiem, kto to jest – zawsze wiedziałam. Sądziłam jednak, że przyjdą po mnie wcześniej.

– Emma mówi, że chce mojego powrotu, powtarzała tylko „skarbie” i „kochanie”, ale to nie może być prawda, no nie? Niemożliwe, żeby chciała mnie gdziekolwiek blisko siebie lub Olliego.

– Harry, nie przyszło ci nigdy do głowy, że ona może naprawdę mówić to szczerze? Może cię rozumie?

Roześmiała się. Na pewno mnie nie zrozumiała. Ani trochę. Kiedy wprowadziłam się do niej i mojego taty, prawie nie rozmawialiśmy, a jeśli już, to byłam niemiła. Widziałam, że to irytuje Emmę. Była w porządku, gdy wszystko zaczęło stawać na głowie, ale to dlatego, że chciała odzyskać dziecko, a ja jedna mogłam jej pomóc.

– Andy, Emma to dobra kobieta. Jest uprzejma i miła dla ludzi. Ja jestem dzieciakiem, które kradło we wszystkich supermarketach Manchesteru, woziło pociągami trawkę w plecaku... A mój najlepszy numer? Ukradłam jej pieprzone dziecko. No, na pewno powinna chcieć mnie odzyskać.

Andy grzebie w naszym smutnym, małym ognisku kawałkiem drewna, które ostatecznie skończy razem z innymi w puszcze.

– To po co traci tyle czasu i wkłada tyle wysiłku w szukanie cię? Chyba nie masz racji. Myślę, że jest szczerą.

– No, to piękna myśl, ale policja aresztowałaby mnie, gdybym wróciła. Więc sprawa jest oczywista. Trzeba zapomnieć o Emmie i spróbować wymyślić, co zrobimy z tym paskudnym draniem, który próbuje mnie znaleźć.

Ale nie wiem, po co to proponuję. Przecież żadne z nas nie znajdzie rozwiązania. Ono nie istnieje. Albo on mnie odnajdzie, albo nie.



Kuchnię wypełniał pyszny aromat duszącego się w piekarniku gulaszu wołowego po toskańsku – pomidory, przyprawy oraz czerwone wino łączyły się w nim, tworząc zapach, który zawsze nasuwał Emmie na myśl chłodne, zimowe wieczory przy kominku. Dzisiaj jednak nie gotowała go dla siebie. Nie mogła nawet myśleć o jedzeniu. To dla Toma. Potrzebowała go, a jedyne, co mogła teraz zrobić w zamian za pomoc, to ugotować mu obiad.

Spacerowała po kuchni, czekając na jego przyjazd. Była świadoma, że nie może zawsze prosić go o radę, lecz nie wiedziała, co innego począć.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, pobiegła go wpuścić.

– Tom, dziękuję ci, że przyjechałeś. Głupio mi, że do ciebie zadzwoniłam, ale nie znam nikogo poza tobą, kto zrozumiałby ten cały bałagan.

Oboje stali chwilę w milczeniu, myśląc o mężczyznach, na których powinna móc polegać – obaj zostawili ją w różny sposób i zabrakło ich już w jej życiu. Chociaż Emma nie była do końca pewna, czy jeden z nich tak ostatecznie odszedł.

Po niemal ośmiu latach zdręczania się nagłym końcem związku ze swoim byłym narzeczonym, Jackiem, wreszcie rozumiała, dlaczego musiał wtedy odejść, a teraz powinien się trzymać na uboczu. Ale chociaż nie powiedziała o tym Tomowi, Emma przypuszczała, że Jack nawiedza jej komputer. Jako wybitny haker oraz specjalista od komputerowych zabezpieczeń, zawsze potrafił zdalnie przejmować kontrolę nad jej komputerem i zmuszać go do robienia niespodziewanych rzeczy. Kiedyś ją to zachwycało, ale teraz wolałaby, żeby się ujawnił, by mogła z nim porozmawiać. Zwykła używać programu do notatek, aby zostawiać na pulpicie subtelne wiadomości, które tylko Jack potrafił zrozumieć. Mógł je odczytać z daleka i zobaczyć, że nadal go kocha. A była pewna, że *rzeczywiście* je czyta, ponieważ zawsze przesuwiał notki o kilka pikseli w prawo. W ten sposób dawał jej znać, że jest.

Tę tajemnicę Emma zachowała dla siebie. Byłoby to nie w porządku wobec Toma, który podobnie jak ona cierpiał, kiedy utracił brata po raz drugi.

Tom zdejmował kurtkę przeciwdeszczową. Ociekała wodą, a on otrząsnął ją na ganku przed powieszeniem na wieszak. Emma nie umiała odeprzeć myśli, że chociaż Tom był bratem Jacka, w ogóle go nie przypominał. Obaj byli wysocy, ale Tom miał szerokie ramiona, a Jack był szczuplejszy, bardziej spięty i aż do tego czasu, gdy widziała go po raz ostatni, zawsze nosił długie, prawie czarne, gęste włosy, które wiązał w kucyk, jeśli już musiał wyglądać elegancko. Tom był ciemnym blondynem i miał krótkie, trochę sterczące włosy. Byli różni jak ogień i woda, lecz czasami żałowała, że Jack nie miał w sobie więcej rzetelności Toma.

Wszedł na korytarz i uściskał ją.

– Dobrze cię widzieć, i niech ci nigdy nie będzie głupio, że do mnie dzwonisz. Chcę pomóc. Wiem, że nie zawsze mówię to, co chciałabyś usłyszeć, i to jest czasem dla mnie trudne. Ale nigdy cię nie okłamię.

– Wiem. Słuchaj, wejdź do kuchni, wypijesz kieliszek wina, a ja ci opowiem, co się dzisiaj wydarzyło.

– Dobrze, ale najpierw... gdzie jest mój chrześniak? Śpi?

– Przepraszam, tak. Musiałam go położyć, bo gdybym pozwoliła mu nie spać, to potem usypianie

trwałoby wieczność. Byłby zbyt przejęty. Możesz zajrzeć i na niego popatrzeć, jeśli chcesz.

Tom się uśmiechnął i wszedł na górę, biorąc dwa stopnie naraz. Śpiący Ollie wyglądał idealnie. Leżąc na pleckach, z rączkami nad głową, skopanym kocykiem i rozpostartymi nogami przypominał rozgwiadę – i to z uroczą twarzyczką.

Emma poszła do kuchni, nalała dwa kieliszki czerwonego wina, po czym oparła się o meble i próbowała postanowić, co powie Tomowi – co i w jakiej kolejności. Krążyła między różnymi możliwościami, ale ostatecznie był na to tylko jeden sposób.

– Tasha do mnie zadzwoniła. – Wyrzuciła z siebie te słowa, nim jeszcze Tom przestąpił próg kuchni.

Zamarł, jakby się przesłyszał.

– Żartujesz sobie?

Emma skinęła głową i popiła łyk wina.

– Chciała wiedzieć, czy zaoferowałam za nią nagrodę.

– Co? Nie zrobiłaś tego, prawda? Powiedz mi, proszę, że nie zaproponowałaś połowie bezdomnych z Manchesteru pieniędzy za to, że ją wsypią.

– Nie, oczywiście, że nie. – Wskazała mu kieliszek wina stojący na kuchennej wyspie. – Nie jestem zupełnie stuknięta. To by wywołało zamieszki. Ale wygląda na to, że ktoś obiecuje pieniądze za jej znalezienie i jestem przekonana, że to nie wy.

– Nie, to nie my, chociaż przydałoby się ją znaleźć.

Tom sięgnął po wino, a Emma widziała po jego minie, że waży słowa.

– Wyduś to z siebie, Tom. Co myślisz?

– Jeśli to nie ty i nie ja, pozostaje tylko jedna osoba, która mogłaby coś zyskać na znalezieniu Tashy.

Nazwisko McGuinness zawisło w powietrzu między nimi, niewypowiedziane.

– Ale dlaczego teraz? Miał parę miesięcy, żeby jej szukać, a dopiero teraz usłyszeliśmy o tej nagrodzie.

Tom spojrział na nią nieswojo.

– Mówiłem ci parę tygodni temu, że McGuinness zachorował i dlatego jego rozprawa sądowa została przesunięta, ale nie mówiłem ci na co, bo wiedziałem, że chcesz, aby cierpiał za to wszystko, co zrobił. Przypuszczałem, że twoim zdaniem śmierć we śnie byłaby dla niego zbyt łaskawa.

– Oczywiście. Zasłużył na długie gnicie w więzieniu.

Tom pokiwał głową, jakby tego właśnie po niej oczekiwał.

– Kilka dni po oskarżeniu McGuinnessa pobito. Nie wiemy, kto to zrobił, nikt nic nie mówi. Siedział w areszcie śledczym w Manchester Prison, dawnym Strangeways, i ktoś go dopadł, pewnie z konkurencyjnego gangu. Oberwał z niemałą siłą w brzuch i skończył z zapaleniem otrzewnej.

Tom popił wina.

– Dostał potem wstrząsu septycznego i kilka tygodni spędził na intensywnej terapii. Długo nie był w stanie przyjmować odwiedzających, więc nie miał szans przekazać żadnej wiadomości. Szczerze mówiąc, nie sądziliśmy, że to przeżyje, ale nie chciałem ci mówić. Wyzdrowiał i chyba wie, że pójdzie siedzieć. Lecz po zeznaniach Tashy wyrok byłby dużo surowszy. Dopiero od niedawna jest w takim stanie, że może się skupić na jej odnalezieniu i uciszeniu.

Emma poczuła, że to wszystko ciąży jej niczym potężny głaz. Chciała, by to się już skończyło, by mogli zamknąć to w przeszłości – tam, gdzie należało. Część życia, która minęła, została zapakowana i schowana, aby mogli ruszyć naprzód bez ograniczającego ich brzemienia. A dla niej nastąpi to tylko wtedy, jeśli powróci też Tasha.

– Na pewno są inne osoby, które mogą przeciwko niemu zeznawać. Naprawdę potrzebujesz Tashy?

– Wiele osób by mogło. Ale nie będą. Tamtej nocy schwytaliśmy kilku członków gangu, lecz żaden z nich nie zaryzykuje działań przeciwko ich egzekutorowi. Wiedzą, że w ciągu kilku godzin byliby martwi. McGuinness ma dość wtyczek na zewnątrz, by to zauważyć. Rory Slater boi się powiedzieć choćby słowo, bo mógłby zdradzić coś, po czym zginie. To niesamowite, jak ci twardzi faceci truchleją, kiedy myślą, że ktoś większy i brzydszy może się do nich dobrać.

– A co z jego żoną? Nie można jej zmusić do zeznań?

– Nie możemy jej złamać. I tak już oskarżono ją o tyle przestępstw. Nie zapominaj, że poza porwaniem Olliego ma też na sumieniu prostytutkę nieletnich. Dostała porządny wyrok pozbawienia wolności i na razie wygląda na to, że dłuższy od Finna. Dlatego musimy znaleźć Taszę.

Emma z niesmakiem pokręciła głową na myśl o parze McGuinnessów i zaczęła układać sztuczce oraz talerze.

– Co jeszcze powiedziała Tasha? – spytał Tom. – Zdołałaś ją przekonać, żeby wróciła do domu?

Emma się zaśmiała, ale bez śladu rozbawienia.

– Myślisz, że chcesz ją aresztować. Chyba nie ma pojęcia, co się wydarzyło. Spytała, czy to David oferuje nagrodę, lecz szybko odrzuciła taką możliwość, wnosząc po jego wcześniejszym zachowaniu. Ewidentnie nie wie, że umarł, a ja nie chciałam jej tego mówić przez telefon.

Współczucie Emmy wobec Tashy odbiło się na twarzy Toma.

– Powiedziała coś jeszcze, co pomogłoby nam ją znaleźć? Skąd dzwoniła?

Emma podała mu kartkę z numerem budki telefonicznej.

– Ale nie skorzystałaby z telefonu blisko miejsca, w którym mieszka. Jest na to za mądra. Przynajmniej wiemy, że jest w Manchesterze, i to gdzieś w centrum, choć to przecież niemały teren.

Tom wysłał esemesa z numerem do Becky, żeby przekazała go zespołowi poszukującemu Taszę.

– Myślisz, że proponowana nagroda naraża ją na niebezpieczeństwo – rzekła Emma, stawiając przed Tomem talerz z gorącym jedzeniem.

– Pewnie ma rację, ale jeżeli nagroda pochodzi od McGuinnessa, to już jest w niebezpieczeństwie. Jeśli znów zadzwoni, musisz dać jej to do zrozumienia. Możemy spróbować jakoś przekazać na ulicach wiadomość, że policja jej nie zagraża, lecz nie wiem, czy uwierzy.

Emma zastanawiała się, czy powiedzieć mu resztę. Jeżeli zwracając uwagę na Taszę, naprawdę naraża dziewczynkę na bezpieczeństwo, musi wiedzieć, co zrobić. Nabrała pełne usta gulaszu i żuła go przez chwilę, prawie nie czując smaku.

– Nie tylko Tasha dzisiaj dzwoniła.

Tom nie przerywał jedzenia, ale podniósł na nią wzrok i widziała, że wsłuchuje się w każde jej słowo, kiedy opisywała telefoniczne groźby młodo brzmiącego mężczyzny.

– Ale to tylko słowa, Tom – podsumowała. – Jeśli Tasha do nas wróci, to możemy jej zapewnić bezpieczeństwo, prawda?

Tom odłożył widelec.

– I jak według ciebie mielibyśmy to zrobić, Emmo? Wiesz, co się tu wydarzyło, dokładnie w tej kuchni.

Emma była zaskoczona, że o tym wspomniał. Czyż jego zdaniem mogłaby zapomnieć, że jej mąż zmarł na kuchennej podłodze, zatłuczony na miazgę przez ludzi Finna McGuinnessa?

– Nie patrz na mnie takim wzrokiem – powiedział. – Jestem twardy, bo ty powinnaś być twarda. Możemy obwarować to miejsce jak Fort Knox, ale przecież musisz czasem wychodzić. Jeśli z jakiegoś powodu Tasha wróci, zadzwoń do mnie. Nie czekaj, nie ociągaj się choćby pięć minut. Zrozum, Emmo, że to nie jest zabawa. Narazasz na niebezpieczeństwo nie tylko siebie i Taszę. Jest



jeszcze Ollie.

Dotąd Emma była pewna, że wszystko będzie dobrze, o ile tylko Tasha wróci do domu. Odsunęła od siebie jedzenie. Ciemnoczerwony gulaszowy sos nagle zaczął przypominać kałużę krwi.



Z każdym mijającym dniem zaczynam się coraz bardziej bać. Myślałam, że to zadziała odwrotnie – że z każdym dniem, kiedy nikt mnie nie będzie szukał, poczuję się coraz pewniej. Ale tak nie jest. Minęły trzy dni, odkąd zadzwoniłam do Emmy. Guz na głowie Andy’ego zmalął i przywykliśmy do naszego nowego domu. Chyba lubię go trochę bardziej od tunelu, chociaż jest tu więcej szczurów, a za nimi nie przepadam.

Andy wyszedł dzisiaj na, jak to nazwał, misję specjalną. Nie lubię, gdy wychodzi sam. Boję się, że coś mu się stanie, albo że zda sobie sprawę, jak mu zagrażam, i wyniesie się gdzieś indziej. Nie było go cały dzień, ale teraz na szczęście już wrócił. Chcę zapytać, gdzie był, lecz właściwie nie mam prawa. Od dawna wiem, że lepiej nigdy nie zadawać pytań.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytał, a potem się uśmiechnął. – Ach, rozumiem. Myślałaś, że cię zostawię, co?

Nie odpowiadam.

– Nie bądź takim cholernym mięczakiem, Harry. O tym nie ma mowy. Ale zawsze istnieje możliwość, że wydarzy się coś złego – tak jak prawie się stało tamtego wieczoru. Takie dzieciaki jak ja ciągle obrywają, a gdyby do tego doszło, musisz znaleźć jakieś bezpieczne miejsce. Nie dasz sobie rady sama.

Moja broda się unosi, a usta zaciskają. Rory nazywał to moją upartą miną, tuż przed tym, zanim okładał mnie po twarzy.

Andy wciska mi do ręki starą, używaną brązową kopertę.

– To dla ciebie – mówi. – Ukryj ją w bezpiecznym miejscu, gdzie nikt nie zajrzy. Dobrze?

Trzymam kopertę i zaczynam ją otwierać.

– Nie, nie zaglądam – mówi. – Dopóki nie będziesz musiała.

Nie rozumiem, co ma na myśli.

– To twój fundusz w razie ucieczki – wyjaśnia. – Jeśli stanie się coś złego i przyjdzie ci uciekać, musisz pójść do Emmy, czy ci się to podoba, czy nie. Będę próbował zapewnić ci bezpieczeństwo, ale jeśli spieprzę sprawę, masz tu wszystko, co potrzebne, żeby do niej dotrzeć.

Czuję, że szczęka mi opada i nie wiem, co powiedzieć. Nie mówię więc nic i walczę ze łzami. Nie wiem, dlaczego jest dla mnie taki dobry. Na pewno na to nie zasłużyłam.

Andy patrzy na swoje dłonie i daje mi chwilę. Postanawia przegadać moje zmieszanie.

– Przeczytałem, co jest na tych ulotkach. Słuchałem Emmy. Nie wydaje mi się, że zabierałaby swojego malucha, by spróbować cię znaleźć, gdyby jej naprawdę nie zależało. Ona chce, żebyś wróciła z nią do domu, i myślę, że powinnaś to zrobić.

– Nie zostawię cię, Andy. Więc możesz o tym zapomnieć.

Próbuję mu oddać kopertę.

– Powiedzmy po prostu tak: jeśli mnie zabraknie, a nie zamierzam cię zostawić, nie rób takiej miny, ale jeżeli z jakiegoś powodu będziesz sama, musisz mi obiecać, że pójdziesz do Emmy.

Widzi, że na niego patrzę, twarz mam wykrzywioną w zdumieniu. Spogląda w ziemię, nie widzę jego oczu.

– W przeszłości nie zawsze mi wychodziło – mówi. – Tym razem musi mi się udać, z tobą. – Podnosi wzrok. – Nie każ mi się tłumaczyć.

Nie wiem, co powiedzieć, nie mogę go przecież do zwierzeń. Ale chcę wierzyć, że ma rację co do Emmy – że naprawdę pragnie mojego powrotu. Teraz jednak nie muszę decydować, bo nadal mam Andy'ego.

– Wiem, gdzie Emma teraz mieszka – mówi Andy, jakby poprzednie słowa wcale nie padły. – Opracowałem kilka różnych sposobów, żebyś mogła się tam dostać, jeśli zajdzie taka potrzeba. Wszystko jest w tej kopercie: pociągi, autobusy, trochę gotówki na bilety i tak dalej. Nie możesz łapać taksówek. – Podniósł wzrok i uśmiechnął się półgębkiem.

Nadal gapię się na kopertę.

– Schowaj to, już. Wepchnij do spodni czy coś.

Nie pytam, skąd wziął pieniądze, bo wiem.

Kiedy się poznaliśmy, postanowiliśmy nigdy nie żebrać na ulicy. Ja nie chciałam tego robić w obawie przed rozpoznaniem, Andy ze wstydu. Wstydził się życia, jakiego nigdy nie chciał – tego, że stał się taką osobą: kradnącą jedzenie, ukrywającą się w wilgotnych, nędznych tunelach. Nie wiem wiele, ale na pewno nie jest to jego wymarzony los.

Z pewnością nie zwinąłby pieniędzy. Nie robi tak. Kradniemy tylko to, czego potrzebujemy – tyle, żeby przeżyć. Musiał więc żebrać i doskonale wiem, co zrobił. Podwinął rękawy, tak żeby ludzie widzieli jego zdeformowaną rękę, a potem trzymał ją w taki sposób, by wyglądała jeszcze gorzej. Wiedział, jak zwichnąć sobie ramię – podobno robili mu tak tyle razy, że teraz wychodziło i wchodziło jak w masło – a wtedy ręka zwisała pod naprawdę dziwnym kątem. Siadał przed luksusowymi sklepami, wyglądając jak żalosne, wychudzone, kalekie dziecko, a ludzie mu współczuli. Wiem, jak bardzo nie znosi litości, ale zrobił to dla mnie.

Chcę go pocałować, lecz raczej nie przyjąłby tego dobrze. A przynajmniej takie mam wrażenie.

– Dobrze – mówi. – Muszę się przyznać, że odłożyłem trochę pieniędzy na wyjątkową wieczorną przekąskę.

Patrzy na mnie i wymusza oczekiwanie.

– Zjemy frytki!

Nie mogę się odezwać, bo czuję smak frytek, ociekających tłuszczem i mnóstwem soli. Pewnie moglibyśmy dostać też trochę darmowego keczupu, może nawet weźmiemy kilka dodatkowych saszetek na kanapki – zwłaszcza jeśli znowu trafimy na te falafele. Ślinię się.

– Dokąd idziemy? – pytam.

– Wyjdziemy tylnym wyjściem, będziemy się jak najdłużej trzymać bocznych uliczek. Wynurzymy się, gdy już dotrzemy na Cross Street, ale jeśli dobrze to zaplanujemy, trafimy na tłok. Grają coś w teatrze i wcześniej było tam mnóstwo ludzi. Jeżeli poczekamy, aż wszyscy wyjdą, to będą krążyć w drodze do restauracji i tak dalej. Najłatwiej ukryć się w tłumie.

Nie jestem pewna, czy tyle wytrzymam, ale skoro chodzi o taki przysmak jak torba frytek na pół, to mogę zignorować wściekłe dźwięki dobiegające z mojego brzucha.

\*

Warto było poczekać.

Dobraliśmy się do frytek, ledwo wyszliśmy ze sklepu, a każde z nas pilnowało, żeby z przejęcia nie wziąć więcej niż drugie. Idziemy na Albert Square pochyleni nad wspólną paczką, wciągając wszystko do ostatniego kąska. Gość w barze dał nam też trochę skwarek, więc jesteśmy w siódmym niebie.

Kiedy skończyliśmy, przemknęliśmy na jedną ze spokojniejszych ulic, z powrotem do naszej

kryjówki, wreszcie z pełnymi brzuchami. Pusta paczka po frytkach ląduje w pierwszym napotkanym koszu, ale dopiero gdy wyliżę z niej słonawo-tłusty smak.

Jesteśmy już z dala od głównej drogi i w pobliżu nikogo nie ma. Andy zaczyna przedrzeźniać niektórych eleganckich ludzi w barze, którzy zachowywali się, jakby wizyta w takim miejscu była wyjątkową przyjemnością – doświadczeniem, którym podziela się z przyjaciółmi, jak gdyby próbowali życia normalnych ludzi. Mówię Andy’emu, że pewnie zabierają frytki do domu i jedzą je z talerza, żeby nikt ich nie widział, jak pałaszują wprost z paczki na ulicy. Tylko wtedy frytki będą zimne, blade i mokre. Co za strata.

On dalej się wygłupia, rozśmieszając mnie, a ja wybiegam trochę naprzód, udając, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Naśladuje pretensjonalny chód i wykrzykuje coś głupiego o siekanych ziemniakach. Przez chwilę udaję, że go ignoruję, a potem odwracam się ze śmiechem, by zasztartować na temat masełka na rybie, lecz słowa grzęzną mi w gardle.

Koniec uliczki jest oświetlony jasnymi światłami centrum Manchesteru, ale stoi tam czarny cień, przysadzisty u góry, z pewnie rozstawionymi zagiętymi nogami i ramionami lekko uniesionymi po bokach. Znam tę sylwetkę. Poznają ją.

– Andy! – krzyczę.

Przez sekundę zamieram w miejscu, przerażona tym, co zaraz się stanie. Ale Andy jest w niebezpieczeństwie i po chwili biegnę z powrotem do niego.

On obraca głowę, żeby spojrzeć za siebie, i też widzi tego faceta. Jest o wiele bliżej niż ja. Odwraca się znów do mnie.

– Uciekaj, Tasha, uciekaj! – krzyczy. Po raz pierwszy nazwał mnie po imieniu.

Nie chcę uciekać. Nie chcę go zostawiać.

– Biegnij! – wrzeszczy.

Waham się przez sekundę, a facet rusza w stronę Andy’ego z wyciągniętymi rękoma, żeby go popchnąć. Nie chce Andy’ego, tylko mnie.

Jednak Andy nic sobie z tego nie robi. Staje na środku ciemnej uliczki, jego chuda sylwetka wygląda krucho i bezbrinnie w cieniu. Nie zamierza przepuścić tego gościa i wiem, że chce, abym uciekła.

Odwracam się i biegnę uliczką tak szybko, jak potrafię, wybiegam na chodnik tuż za nią. Zaraz przy ulicy jest parking, zakradam się tam i przykucam między samochodami, obserwując i wyczekując faceta, który wyjdzie po mnie z uliczki. Mam nadzieję, że Andy trochę go spowolnił i przy okazji przewrócił.

Wydaje mi się, że słyszę krzyki, ale nie wiem, skąd dochodzą. Z uliczki? O tej wieczornej porze Manchester jest głośny i może ktoś krzyknął z radości. Wiele dziewcząt wydaje się krzyczeć bez żadnego wyraźnego powodu. Boże drogi, niech to nie będzie Andy. Niech on go nie skrzywdzi.

Wiem, że to mało prawdopodobne.

Minuty mijają, czas się dłuży. Już zaczęłam myśleć, że mężczyzna zawrócił, kiedy nagle wyszedł z alejki i stanął nieruchomo, rozważając swoje położenie. Nie poddał się, ale nie widzi, gdzie się ukrywam, a parę osób zaczęło go dziwnie obserwować. Zauważam, że jest czymś umazany. Czymś ciemnym. To musi być krew i mam nadzieję, że jego – oby dostał w nos albo coś.

Andy.

Mężczyzna rozgląda się chwilę, ale chyba zrozumiał, że zwraca na siebie uwagę, więc zmywa się, próbując wyglądać jak gdyby nigdy nic. Odczekuję tylko parę sekund. Muszę wrócić do Andy’ego.

Wyskakuję zza samochodu i biegnę z powrotem aleją. Może uciekł.

Wtedy dostrzegam stopę wystającą z tylnej bramy starego budynku. Nie muszę się zastanawiać,

biegnę.

– Andy! – krzyczę, upadając przy nim na kolana.

Trzyma się rękoma za brzuch i krwawi. Ciepła, gęsta krew przecieka mu przez palce. Został pchnięty nożem. Dotykam jego brzucha, czuję gorącą, lepłą ciecz i szepczę jego imię, głaszczę go po włosach, brudząc mu krwią twarz.

Nie słyszy mnie. Całuję go w policzki, czoło, usta i płaczę, a moje łzy mieszają się z krwią.

Mruga powiekami i próbuje się uśmiechnąć. Jeszcze nie umarł, ale wiem, że niewiele mu brakuje.

– Czekaj tutaj – mówię głupio. – Idę po pomoc.

Wybiegam na główną ulicę, wołam o pomoc.

– Proszę, niech mi ktoś pomoże! Chłopak jest ranny! Wezwijcie karetkę!

Jedna czy dwie osoby zerkają na mnie, ale większość przyspiesza, omijając mnie szerokim łukiem. Brudny dzieciak, do tego umazany krwią, prosi o pomoc. Nigdy w życiu, myślą.

Muszę zadziałać szybko.

W moją stronę idzie mężczyzna z żoną, trzymają się za ręce, śmieją się z czegoś. Świetnie się bawią, a ja zepsuję im wieczór. Z jej ramienia zwisa drogo wyglądająca torebka. Czekam, aż podejda, a potem rzucam się na kobietę i wyrywam jej z ręki torebkę.

Krzyczy, mężczyzna pokrzykuje. Jestem pewna, że będzie mnie gonił – musi, inaczej to na nic – ale żeby mieć pewność, odwracam się i macham do niego torebką w tę i we w tę, szydząc z niego i szepcząc bez tchu: *Goń mnie. Goń mnie.*

Rusza za mną, a ja uciekam. Na tyle szybko, żeby go wyprzedzić, ale też dość wolno, by nie zaprzestał pościgu. W każdym razie jeszcze nie teraz. Nie może się poddać.

Zrównuję się z wejściem, w którym leży Andy, i rzucam tam torebkę. Ląduje tuż przy jego głowie.

Mężczyzna pójdzie po torebkę. Powinien. Potem, dobry Boże, niech zrobi, co trzeba.

– Dzwonź po karetkę! – krzyczę do niego, odwracam się i uciekam, ile sił w nogach.



Ostatnie dwanaście godzin to był koszmar. Nie wiem, co się stało z Andym i rozdziera mnie to od środka. Mogę myśleć tylko o tym, że pewnie umarł, bo było tam tyle krwi. Nie zasługiwał na to. Nie zasługiwał *ani trochę*.

Ciągle wracam myślami do chwili, w której rzuciłam torebkę w tamtą bramę. Andy się nie poruszył, a przecież musiał poczuć, jak upadła obok niego. Nie miałam jednak czasu tego sprawdzić, bo gość prawie mnie dopadł. Zatrzymałam się na rogu. Zaprzestał już wtedy pościgu i zbierali się inni ludzie. Jego żona wołała o pomoc, a inni widocznie uznali za bardziej prawdopodobne, że to ona była w potrzebie, a nie ja, chociaż prosiłam dokładnie o to samo.

Planowałam poczekać, sprawdzić, czy przyjedzie karetka. Ale jeden z pomocników mnie zobaczył i zaczął biec alejką w moją stronę. Pewnie myśleli, że to ja zrobiłam – że dźgnęłam Andy'ego nożem.

On ocalił mi życie, a ja nawet nie wiem, czy żyje. Nie musiał tego dla mnie robić. Powinien wtedy uciekać.

Kiedy się upewniłam, że jestem bezpieczna, wyjęłam z kieszeni kopertę. Bardziej niż kiedykolwiek żałowałam, że nie naciskałam Andy'ego, by wyjawiał, dlaczego to wszystko dla mnie robił. Nikt nigdy się mną tak nie opiekował – przynajmniej nie od śmierci mojej mamy.

Instrukcje napisane dla mnie przez Andy'ego były niesamowite. Pisał, że powinnam pojechać pociągiem z Piccadilly do Stockport. Pociągi jeżdżą cały czas, napisał, ale zanotował też czas odjazdu ostatniego, więc poszłam tam jak najszybciej, trzymając się tym razem głównych ulic. Jeśli ktoś mnie szuka, nie zaatakuj mnie na ruchliwej ulicy, a nawet gdyby mnie śledzili, idę tylko na dworzec, a nie do naszej kryjówki, gdzie byłabym łatwym łupem. Nie zamierzałam tam wracać. I tak nie miałam nic do zabrania. Nie zostawiałam szafy pełnej ubrań.

Na dworcu poszłam do toalety i udało mi się zmyć większość krwi z dłoni oraz policzków, którą umazałam się, całując Andy'ego. Patrzyłam na swoje usta w lustrze i zobaczyłam, że dolna warga zaczyna wyginać się w podkówkę. Nos mnie palił, a oczy szczypały. Ale nie czas na płacz. W takim wypadku wszystko, co zrobił Andy, poszłoby na marne. Ściągnęłam koszulkę i włożyłam ją tył na przód. Moja bluza z kapturem zasłaniała ochlapany krwią tył.

Kupiłam bilet w automacie i wsiadłam do ostatniego pociągu.

Kiedy dojechałam do Stockport, było już za późno, żeby złapać autobus do domu Emmy – musiałam więc poczekać na pierwszy poranny. Wiedziałam, gdzie są gęste krzaki, w których będę mogła przeczekać do rana – powinny mnie przynajmniej ochronić przed mrozem.

Nie spałam. Ciągle widziałam, jak Andy leży w tamtym wejściu i się nie rusza. Robiłam to, co chciał, ale jego strata mnie bolała.

Autobus odjechał o czasie, lecz nie wsiadłam do niego. Patrzyłam, jak odjeżdża z dworca, i czekałam na następny. Do tego też nie wsiadłam. *A jeśli się mylił?*

Spojrzałam na notatki Andy'ego i zrozumiałam, że jestem mu to winna – muszę przynajmniej spróbować. Muszę mu zaufać.

Tuż przed południem przyjechał kolejny autobus, więc zmusiłam swoje oporne nogi, żeby ruszyły naprzód, zapłaciłam za bilet i usiadłam z tyłu, z rękoma mocno zaciśniętymi między kolanami. Przez cały ten czas skupialiśmy się z Andym na słowach Emmy, że chce mojego powrotu. Ale co jeśli



kłamię? Może chce mnie stłuc na miazgę za to, że ukradłam jej dziecko i wmieszałam ją w całe to ubiegłoroczne gówno – gdy musiała kraść, żeby ocalić życie synka? A co z nim – moim tatą?

Nie jestem pewna. Powtarzam sobie w kółko: „Andy chciał, żebym tak zrobiła. Robię to dla niego”.

Ale jest jeszcze inny powód, dla którego muszę zobaczyć Emmę. Chcę się dowiedzieć, czy Andy nadal żyje, a jedyna szansa to poprosić Emmę, by Tom poszukał go w szpitalach.

No więc jestem tu, dwadzieścia minut spacerem od domu – jeśli można to tak nazwać – a trzęsę się tak mocno, że trudno mi stawiać jedną stopę przed drugą. Sklepy w małym miasteczku, do którego podrzucił mnie autobus, pełne są bożonarodzeniowych ozdób, a ja pamiętam, jak przychodziłam tu z mamą, kiedy byłam malutka. Uwielbiała te sklepy – mówiła, że są dużo lepsze od wielkich domów handlowych w Manchesterze, bo wszystko, co tu sprzedawano, specjalnie wybierali tutejsi pracownicy. Wybrane z miłością przedmioty powinny być z miłością kupowane.

Kupiłyśmy wtedy prezenty dla wszystkich, którzy przyszli na przyjęcie ostatniego dnia – to przyjęcie, z którego wracałyśmy do domu, kiedy umarła. Przyjęcie, na które mój tata nie pojechał, bo był zajęty planowaniem naszego porwania.

Pamiętam tamtą imprezę u dziadka. Mamusi było smutno, że tata z nami nie pojechał, ale uśmiechała się do wszystkich i opowiadała, jak on cały czas ciężko pracuje. Ciągłe jednak zerkała na zegarek i wiedziałam, że chce wracać do domu. Nie lubiła jeździć wieczorem i nie cieszyła jej ta podróż. Słyszałam, jak próbowała przekonać tatę, żeby z nami pojechał.

– A co jeśli samochód zepsuje mi się na jakimś pustkowiu? – spytała wtedy.

– Nie zepsuje się, Caroline. To nowy samochód.

– Mogę złapać gumę i nie będę miała zasięgu w komórce.

– Zadzwoń, gdy wyjedziesz od ojca. Jeśli nie dotrzesz do domu o czasie, przyjadę i cię znajdę. Nic ci nie będzie, kochanie. Pamiętaj tylko, zadzwoń, kiedy ruszysz.

Oczywiście potrzebował tamtej informacji. Musiał wtedy dać znać ludziom mającym zastawić na nas zasadzkę, o której będziemy przejeżdżać tym ciemnym, śliskim odcinkiem drogi. To wszystko należało do planu. I zadziało – chociaż nie po jego myśli.

Kiedy mamusia zobaczyła samochód tarasujący drogę, chciała stanąć. Ale potem ktoś do niej zadzwonił, dodała gazu. Musiała wjechać na pas zieleni, żeby go ominąć, i jechała naprawdę szybko. Pamiętam, że strasznie się bałam. Widziałam jej oczy w lusterku, zerkała na mnie, żeby sprawdzić, czy nic mi nie jest – i wtedy to się stało. Samochodem zaczęło rzucać po całej drodze, a tył, gdzie siedziałam, bujał się na boki. Wtedy zaczął się przekrecać, a ona krzyknęła. Siedziałam zapięta w swoim foteliku do góry nogami. Uderzyłam w coś głową, ale nic więcej. Krzyczałam na nią, nie odpowiedziała. Słyszałam tylko radio grające jakąś świąteczną piosenkę.

Płakałam. Chciałam do mamusi, a ona nic nie mówiła. Jej głowa wystawała w połowie za okno i widziałam, że ma otwarte oczy, lecz nie patrzyła na mnie. Wtedy nie wiedziałam, co to znaczy.

Nagle rozbrzmiały krzyki; zobaczyłam dziwnych ludzi zbliżających się do samochodu. Teraz wiem, że wyglądali dziwnie, bo samochód leżał do góry nogami, a oni wydawali się iść na głowach, ale wtedy było to tak przerażające, że ledwo mogłam oddychać. Ktoś sięgnął do środka i wypiął mnie z fotelika. Wypadłam i znowu uderzyłam się w głowę. Usłyszałam, jak ktoś pyta „Co zrobimy z pieprzonym bachorem?”, a potem trafiłam do mężczyzny, który chwycił mnie brutalnie pod pachami.

Nawet po tych wszystkich latach pamiętam jego zapach. Wtedy jeszcze nic dla mnie nie znaczył – tylko tyle, że mi się nie podobał. Teraz jednak poznaję go jako zapach Rory’ego – okropną mieszankę starego potu, nadmiaru fajek i zwietrzałego piwa. Cisnął mnie do tyłu jakiegoś samochodu, a jacały czas płakałam, bo chciałam do mamusi. Ale szybko się tego oduczylam.

Powiedzieli mi, że umarła, lecz długo jeszcze nie wiedziałam, co to oznacza. Przez lata budziłam się z myślą, że tego dnia mamusia na pewno po mnie przyjdzie.

Mój tata nie zaplanował tego, że mama umrze. Teraz o tym wiem. To miało być fałszywe porwanie, które miało mu umożliwić skłamanie policji, że został zmuszony do okradzenia własnej firmy. Myślał, że po prostu zostaniemy zamknięte na parę godzin i że nic się nie stanie, a on zdobędzie potrzebne pieniądze.

Wspomnienie tamtego dnia oraz tego, co zrobił tata, znowu wywołuje we mnie złość. Jak mam się z nim teraz spotkać? Odkładałam tę myśl na później i ruszam, wiedząc, że właśnie będę musiała minąć miejsce wypadku – w którym ona zginęła.

Wraca do mnie kolejne wspomnienie. Tuż przed tym, jak skręciła, mamusia krzyczała do telefonu. Krzyczała z całych sił „Jack”, a kiedy powiedziałam to Emmie, wyglądało, że to coś dla niej znaczy – podobnie jak dla tego policjanta, Toma. Ale nie wiedziałam co. Wiem tylko tyle, że kimkolwiek jest ten Jack, nienawidzę go prawie tak samo mocno jak mojego taty. Gdyby Jack z nią nie rozmawiał, może nadal by żyła.

Maszeruję powoli drogą i cieszę się, że nie pada. Nie chcę się pojawić przemoczona do suchej nitki. Ostatnim razem padało, lecz wtedy przywiózł mnie Rory – dostarczył jak jakąś przesyłkę.

Przyjechałam na tylnym siedzeniu jego motocykla. Był strasznie dumny z tej maszyny, ale ja jej nienawidziłam. Zawsze przechylałam się w złą stronę, a on się wściekał. Jednak tamtego dnia był zły mniej niż zwykle, bo miałam zadanie do wykonania. Nie denerwowałam się. Byłam pewna, że robię właściwą rzecz – miałam tylko odmówić tacie albo policji udzielenia informacji o szczegółach z ostatnich sześciu lat mojego życia oraz o miejscu zamieszkania, a potem jak najszybciej wymyślić sposób, by zabrać Olliego z domu. Nie było to dla mnie nic wielkiego – nie zawdzięczałam niczego mojemu tacie.

Kiedy Rory wysadził mnie przy ścieżce prowadzącej do domu, zdjęłam wielkie przeciwdeszczowe okrycie oraz kask i mu je podałam.

– Ruszaj, dziecko – powiedział wtedy. – Możesz wrócić do domu, jak tylko wykonasz swoje zadanie.

Trudno w to teraz uwierzyć, ale nie mogłam się doczekać, aż wrócę do miejsca, które od ponad sześciu lat było moim domem – z powrotem do chałupy Rory’ego pełnej brudnej pościeli i zapachu zepsutego jedzenia; z powrotem do razów w głowę i żądań, bym ukradła więcej towaru z supermarketu; z powrotem do bycia wrzucaną do Nory za przewinienia.

Nagle przypomniałam sobie, że nie powiedziałam nigdy Andy’emu o Norze. To dobrze. Nie musiał tego wiedzieć.

Teraz widzę przed sobą dom. Wygląda zupełnie tak samo, czerwona cegła sprawia przytulne, bezpieczne wrażenie, które prawie wywołuje uśmiech, gdy myślę o wszystkich złych rzeczach, które się tu wydarzyły. Nie mieszkałam tu długo, ale patrzę w okna i wiem dokładnie, które pokoje się za nimi kryją. Oczywiście najwięcej czasu spędzaliśmy w wielkim przedłużeniu na jego tyłach. Emma nazywała to zawsze kuchnią, lecz stał tam też ogromny stół jadalny oraz kilka wygodnych kanap, leżały zabawki Olliego, a na ścianie wisiał płaski telewizor. Nie widzę jej stąd. Widzę tylko okno rzadko używanego pokoju dziennego – tego, w którym wygarnęłam tacie wszystko, co o nim wiedziałam.

Nie ma range rovera taty. Może sprzedał go po tamtej nocy. Może policja go zabrała. Stoi tylko jeden samochód, ten Emmy. On pewnie jest w pracy.

Zaszyłam się w krzakach, zadrżałam nagle, że można dostrzec mnie z okna – i wtedy zdałam sobie sprawę, jak głupio się zachowuję. W końcu kiedyś będą musieli mnie zobaczyć. Ale nie jestem

jeszcze gotowa.

Czy kiedykolwiek będę?

Naciągam czarny kaptur z powrotem na głowę z obawy, że promienie słońca dosięgną mojej bladej twarzy. Zanim ktokolwiek mnie zobaczy, chcę się upewnić, że Emma jest sama.

Zamiast podejść do wejścia, idę błotnistą ścieżką wzdłuż boku domu. Nie żeby była błotnista dzisiaj. Zacieniają ją drzewa, więc ziemia nadal jest zmarznięta, a na kałużach tworzy się warstwa lodu, od którego błoto stwardniało.

Nieruchomieję i nabieram powietrza. Emma jest w ogrodzie, wieszka jakieś pranie na słońcu. Widzę ją przez ciemny żywopłot, odróżniam tylko czerwień jej swetra.

Nie wydobywam z siebie żadnego dźwięku, ale Emma nagle przerywa pracę, z ręką znieruchomiłą w połowie drogi do linki. Zamiera na chwilę, a gdybym trochę się przesunęła, mogłabym dostrzec jej twarz. Chyba nasłuchuje, jakby coś usłyszała. Ale nie mnie. Jestem cicho jak myszka.

Widzę, jak kręci głowę – widocznie uznała, że jeśli wydawało jej się, iż coś słyszy lub wyczuwa, musiała się pomylić.

Jeszcze przez kilka minut jestem bezpieczna, lecz muszę skądś wziąć odwagę. Muszę to zrobić – jeśli nie dla siebie, to dla Andy'ego. On wierzył, że Emma mówiła szczerze i naprawdę chce mnie odzyskać. Mnie trudniej jest jej zaufać, ale pragnę się dowiedzieć. Potrzebuję jej przebaczenia, bo nie wiem, czy sama kiedykolwiek wybaczę sobie to, co zrobiłam.



– No dalej, Ollie, wcinaj lunch – powiedziała Emma i po raz trzeci podała mu łyżkę do rączki.

Zwykle łatwo go nakarmić i smakowało mu wszystko, co przed nim postawiła, ale dzisiaj rozrabiał.

Emma też nie była spokojna. To akurat jeden z takich dni, kiedy czuła się podenerwowana, choć nie wiedziała dlaczego. Wczorajsza rozmowa z Tomem wytrąciła ją z równowagi i po raz pierwszy od tamtych wydarzeń zaczęła myśleć, że będzie się musiała przeprowadzić. Była sama na pustkowiu, nigdy się z nikim nie spotykała, a Olliemu też to nie służyło. Powinna przebywać gdzieś wśród ludzi. Została tutaj tylko z uwagi na Tashę, z nadzieją, że pasierbica wróci do domu. To jedyne miejsce, do którego umiałaby trafić, ale choć Emma widziała już Tashę i nawet krótko z nią rozmawiała, dziewczynka zdawała się być jeszcze dalej niż do tej pory.

Emma westchnęła. Kiedy Tasha zadzwoniła, miała nadzieję, że w końcu zaczyna nawiązywać z nią kontakt i może po tym wszystkim Tasha zrozumiała, iż Emma naprawdę ją kocha. Może powinna poczekać do marca. Wtedy minie rok od śmierci Davida i ucieczki Tashy. Nie potrafiła odeprzeć myśli, że będzie to też rok, odkąd Jack powrócił przelotnie do jej życia. Zbyt wiele spraw wydarzyło się w tak krótkim czasie, ale skoro przez rok nic się nie zmieniło, to może należałoby zacząć od nowa.

Z zadumy wyrwał ją dźwięk dzwonka do drzwi, aż podskoczyła.

*Na miłość boską, uspokój się. Co się z nią działo – rano przestraszyła się własnego cienia.*

Odsunęła swoje krzesło od stołu.

– Zjedz lunch, Ollie. Pamiętaj, że potem wychodzimy. Zaraz wracam.

Zostawiła szeroko otwarte drzwi do kuchni, żeby mogła słyszeć Olliego, i poszła korytarzem. Nikt nigdy nie wpadał tu bez zapowiedzi i nie miała pojęcia, kto to może być. Myślała już, żeby zamontować sobie judasza, ale nigdy się do tego nie zabrała, więc założyła łańcuch – chociaż wiedziała, że jeśli ktoś będzie chciał kopniakiem dostać się do środka, to napotka niewielki opór – a teraz uchyliła nieco drzwi.

Na progu stali mężczyzna i kobieta.

– Dzień dobry. Pani Joseph, prawda? Czy znajdzie pani chwilę?

Emma zdała sobie sprawę, że musi się wydawać nieco obłąkana, kiedy tak zerka przez szparę w drzwiach, a ci ludzie wyglądali na zupełnie nieszkodliwych. Kobieta miała na sobie coś, co Emma opisałaby jako praktyczną granatową spódnicę za kolano oraz marynarkę w dość krzykliwym odcieniu fuksji. Mężczyzna był ubrany w poważny garnitur, a ona nie miała pojęcia, co tacy ludzie mogliby od niej chcieć. Popchnęła drzwi, zdjęła łańcuch i otworzyła je szeroko.

– W czym mogę państwu pomóc? – spytała.

– Nie, pani Joseph. To raczej my możemy pani w czymś pomóc.

Mężczyzna sięgnął do swojej teczki, wyjął z niej cienką gazetkę i podał Emmie.

Wtedy usłyszała okrzyk z kuchni. Ollie widocznie zaczął się nudzić. Obiecała mu wcześniej, że jak tylko skończy lunch, znowu pójdą szukać Tashy. Bardzo się starała, żeby nie zapomniał o swojej siostrze, a on chyba dobrze na to reagował. Najwyraźniej był już gotowy do wyjścia, bo krzyczał jej imię: „Tasha, Tasha”.

Emma spojrzała na pismo, które wręczył jej mężczyzna. „Strażnica”.

– Bardzo przepraszam – powiedziała. – Mój synek krzyczy i obawiam się, że nie jestem zainteresowana.

Mężczyzna wyglądał, jakby miał coś jeszcze powiedzieć – bez wątpienia byli przyzwyczajeni do tej odpowiedzi, a on przygotował sobie następną kwestię. Emma nie dała mu jednak szansy. Z przepaszającym uśmiechem zamknęła drzwi. Czuła, że to niegrzeczne, lecz musiała wrócić do Olliego.

– Dobrze, Ollie. Już idę, skarbie.

Wróciła korytarzem do szeroko otwartych drzwi.

Ollie siedział tam, gdzie go posadziła, ale teraz stała za nim postać w kapturze, a dwie ręce w czerni oplatały jego szyję.



Ollie. Jest jeszcze słodszy, niż pamiętałam, a kiedy otworzyłam drzwi i na niego spojrzałam, odwrócił się do mnie z promiennym uśmiechem, bo rozpoznał mnie nawet w kapturze zasłaniającym większą część mojej twarzy. Chyba zawsze mnie uwielbiał, chociaż na to nie zasłużyłam, tak wiele jestem winna temu dzieciakowi. Prawie przeze mnie umarł.

– Tasha, Tasha – zawołał, a ja podbiegłam do niego i otoczyłam jego małe ciało brudnymi ramionami, stojąc tyłem do drzwi wychodzących na korytarz.

Usłyszałam za sobą sapanie.

– Zostaw moje dziecko. Zabieraj swoje brudne łapska od mojego dziecka.

Poczułam ruch powietrza, gdy Emma ruszyła na mnie i odciągnęła mnie od Olliego.

Ollie zaczął krzyczeć, a ja przewróciłam się na podłogę, twarzą do ziemi. Nie powinnam tu przychodzić. Wiedziałam, że Andy się mylił. Chciałaby widzieć mnie martwą.

Słyszę kroki, ona podbiega do kuchennej szuflady, pewnie po nóż – tak jak ostatnio, kiedy znalazłam się tutaj, w jej kuchni. Nie wstaję. Leżę po prostu twarzą w dół, a moje serce zaraz pęknie na dwoje. To była moja ostatnia szansa – jedyna, odkąd odszedł Andy. I tak bardzo byliśmy w błędzie.

– Wstawaj – powiedziała Emma. – Wstawaj, idź do przodu i stań pod tą ścianą naprzeciwko, trzymaj ręce z tyłu. Mam nóż i nie zawaham się go użyć, jeśli będziesz coś kombinować.

Ollie dalej krzyczy i trudno dosłyszeć słowa Emmy – ale rozumiem, o co jej chodzi, więc robię to, co mi każe, cały czas obrócona tyłem do niej. Nie chcę, żeby zobaczyła łzy płynące mi po twarzy. Żeby zauważyła, jak strasznie mi przykro. Unoszę dłonie, by otrzeć policzki.

– Trzymaj ręce za sobą! – krzyczy.

Podchodzę do ściany i staję twarzą przy niej. Słyszę, jak ciągnie krzesło – na pewno to z krzyczącym Olliem – po podłodze, tam gdzie wydaje jej się, że będzie bezpieczny.

– Odwróć się powoli i bez żadnych gwałtownych ruchów rękami. Zrozumiano?

Och, zrozumiano. Słyszę strach i nienawiść w jej głosie i nie chcę się odwracać, żeby nie zobaczyła, jak strasznie mnie krzywdzi. Te wszystkie pozory stwarzane przez tyle miesięcy, powtarzanie, jak bardzo za mną tęskni i chce mnie odzyskać – tylko dlatego, że pragnie mojego cierpienia.

Chyba już mi wszystko jedno. Mogą mnie wysłać do więzienia albo do poprawczaka, czy co tam robią z takimi dzieciakami. Po prostu jest mi to obojętne. Moja mama umarła, Izzy umarła, a teraz umarł też Andy. Lepiej, żeby mnie nie było.

Pociągam głośno nosem i próbuję podnieść ramię na tyle, żeby otrzeć łzy, ale mi się nie udaje. Kaptur spada i czuję się obnażona. Biorę głęboki oddech, drżę na całym ciele. Powoli, z opuszczoną głową, odwracam się – zbyt zawstydzona, by pokazać twarz.

Przez chwilę panuje cisza. Nic nie mówi, stoi nieruchomo. Ja patrzę w podłogę. Nie chcę widzieć wyrazu obrzydzenia na jej twarzy.

Potem szepcze tak cicho, że słyszę tylko oddech ze znakiem zapytania.

– Tasha?

Nie wiedziała. Nie wiedziała, że to ja. Nie zobaczyła mojej twarzy, tylko plecy. Powoli podnoszę głowę, łzy skapują mi z brody, i patrzę na nią. Podbiega do mnie z nożem w ręku. Nie ruszam się. Nie wiem i nie obchodzi mnie, co się wydarzy. Tylko patrzę w jej oczy.



– Tasha! – krzyczy, upuszcza nóż, zarzuca mi ręce na ramiona, przyciąga do siebie i ściska tak mocno, że ledwo mogę oddychać. – Tasha – powtarza, teraz ciszej. – Ach, dzięki Bogu.

Nikt nie przytulał mnie tak mocno, odkąd byłam bardzo mała, a mama myślała, że zgubiła mnie w domu towarowym Kendals w Manchesterze. Kiedy mnie znalazła, zaczęłam płakać, ona uznała, że to ze strachu. Nie bałam się. To bolało.

Teraz jednak ten ból jest przyjemny. Stoję z rękoma za sobą, lecz powoli wyciągam je do przodu, niepewna, czy mogę odwzajemnić uścisk, chociaż nie wydaje mi się, żeby miała coś przeciwko temu. Kładę ręce na jej plecach, najpierw lekko, ale ponieważ ona ściska mnie tak gwałtownie i płacze wprost na moją ostrzyżoną głowę, czuję, jak w środku mnie pęka jakaś tama, a lata tłumionego strachu i nieszczęścia wypływają przez ziejącą dziurę w ścianach, dzięki którym tak długo się trzymałam. Zaczynam szlochać.

Przywieram do Emmy z całej siły. Chciałabym na zawsze zostać w jej objęciach.

Nie wiem, jak długo tak stoimy, ale nastrój stopniowo się zmienia. Radość Emmy przechodzi w poważną troskę, gdy zdaje sobie sprawę z ogromu mojego cierpienia, a wtedy jej uścisk staje się delikatniejszy, głaszcze mnie po włosach i szepcze do ucha słowa pocieszenia.

– Ciii, kochanie, jesteś teraz bezpieczna – mówi.

I przez tę jedną chwilę jej wierzę.

\*

Wiem, że Emma zadzwoniła do tamtego policjanta – Toma. Słyszałam, jak rozmawia z nim przez telefon, po tym jak się uspokoiłyśmy i przestałam płakać. Nie wiem, jak długo płakałam, ale Emma mówi, że prawie godzinę. A ona cały czas mnie trzymała i przyciągnęła Olliego do nas, żeby mógł się przyłączyć.

Kiedy mi powiedziała, że rozmawiała z Tomem, dostrzegła strach w moich oczach i zrozumiała.

– Tasho, nie będziesz miała problemów z policją. Obiecuję. Szukają cię, ale tylko dlatego, że się o ciebie martwią i potrzebują twojej pomocy. Tom ci wszystko wyjaśni.

Znowu zaczynam płakać. Jeśli ma rację, to dwa powody mojej ucieczki już się nie liczą. Emma mnie nie nienawidzi, a policja mnie nie aresztuje.

Tak naprawdę nie porozmawiałyśmy. Powiedziała tylko, że skoro wróciłam, to już zostanę w domu – bez dwóch zdań. Nie spytałam, co mój tata na to powie, i nie bardzo mam ochotę go zobaczyć. Jeszcze do niego nie zadzwoniła – rozmawiała tylko z Tomem, więc chyba wie, że wolałabym go nie widzieć. Nie chcę, by cokolwiek zmieniło panującą teraz w tym pomieszczeniu atmosferę. Wydaje mi się, że to miłość.

Emma przyciągnęła swoje krzesło do mnie i chwyciła mnie za dłonie.

– Tasho, musisz zrozumieć, że chociaż nie jestem twoją mamą i wiem, że nigdy ci jej nie zastąpię, nawet nie odważyłabym się próbować, kocham cię, a ty jesteś częścią tej rodziny razem ze mną i Olliem. Dobrze? Nigdy, przenigdy już od nas nie uciekaj. Rozumiesz?

Patrzę na nią przez chwilę i powoli kiwam głową. Ale nie rozumiem. Nie bardzo.

I wtedy nagle jej oczy otwierają się szeroko, jakby ktoś zapalił światło.

– Tak mi przykro, Tasho – mówi, zagryzając dolną wargę.

Przesuwa jedną rękę po moim ramieniu i obejmuje mnie za szyję. Od razu wiem, co teraz powie, a gdy wypowiada te słowa, w ogóle mnie nie dziwią.

– Twój tata zmarł kilka dni po twoim zniknięciu.

Głaszcze mnie po ramieniu i przyciąga trochę bliżej.

Nie wiem, jak zareagować. Pamiętam, że kochałam tatę, kiedy byłam malutka, ale on zrobił straszną rzecz – zdradził mnie i mamę. Nie wróciłam do niego, lecz nagle dociera do mnie, że teraz nie mam już nikogo. Nikogo, do kogo bym naprawdę należała.

Patrzę na Olliego – jest taki uroczy, pulchny, a teraz stracił ojca. Nie wiem, jak umarł, i chcę spytać o to Emmę, ale nie mam wątpliwości, że z mojego powodu, więc nie chcę, żeby wypowiedziała te słowa.

– Przykro mi, Emmo – mówię, a głos mi się znowu łamie.

– Kochanie, to zupełnie nie twoja wina. Uwierz mi. Byłaś ofiarą, jasne? A sam fakt, że twojego taty już nie ma, nie zmienia niczego między tobą, mną a Olliem. Jesteśmy rodziną. Będę to powtarzać, aż mi uwierzysz. Opowiem ci wszystko, ale najpierw musimy cię przyzwyczaić do mieszkania tutaj, żebyś zaczęła się czuć jak u siebie. I chcę się też czegoś dowiedzieć o tobie – gdzie byłaś, jak żyłaś.

Myśli, że chce wiedzieć, ale nie zamierzam jej opowiadać, jak było naprawdę. Nie spodobałoby jej się to, a ja bym tylko znowu płakała.

Od wymyślania nowej wersji mojego życia w różowych barwach wybawia mnie dźwięk dzwonka.

– Mam nadzieję, że to Tom, a nie znowu ci cholerni Świadkowie Jehowy – mówi. – Uważaj, powiedzieliby pewnie, że Bóg cię tu sprowadził.

– To był autobus linii 87 – próbuję zażartować.

Emma się uśmiecha i idzie do drzwi.

Poznaję po jej głosie, że to Tom. Jest przejęta, a ja zaczynam wierzyć, że naprawdę się cieszy z mojego powrotu. Powiedziała mi, że musi wyjawić wszystko Tomowi, a on mnie nie aresztuje. Ale nie jestem tego pewna.

Drzwi do kuchni się otwierają i patrzę nieufnie na tego wielkiego mężczyznę. Na dźwięk okrzyku Olliego „Ej!” – najwyraźniej nie wyzbył się jeszcze tego nawyku – Tom na chwilę zwraca uwagę na malucha i czochra mu włosy, a potem odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Cześć, Tasho – mówi łagodnym tonem. – Dobrze cię widzieć.

To chyba dobry znak, ale coś mi podpowiada, że to tylko na osłodę, a w każdej chwili może nastąpić cios, który zaboli podwójnie, bo teraz Emma mnie zmiękczyła.



Tasha wyglądała przerażająco. Tomowi wydawało się, że fatalnie było z nią już po latach mieszkania u Rory'ego i Donny Slater, ale to nic w porównaniu z tym, co widział teraz przed sobą. Zawsze była mała i szczupła jak na swój wiek, lecz po ośmiu miesiącach życia na ulicy praktycznie zamieniła się w szkielet i wąpił, by ważyła choć z czterdzieści kilo – tyle co dwie rozsądnie zapakowane walizki. Obcięte włosy sprawiały, że jej głowa zdawała się maleńka, a ciemny odcień wysysał wszelkie kolory z jej twarzy. Z wyjątkiem czerwonego od płaczu nosa.

Ale żyła – a Emma była wyraźnie przeszczęśliwa.

Z jednej strony nie mógł doczekać się tej chwili ze względu na Emmę, z drugiej napawała go obawą – bo wiedział, że nie będzie to takie proste, jak się wydawało Emmie. Próbował jej to powiedzieć ze sto razy, ale to w ogóle do niej nie docierało.

– Jest parę rzeczy, o których musimy porozmawiać – powiedział, gdy usiedli wszyscy przy kuchennym stole. Emma nie czekała, aż zacznie.

– Wiem, co powiesz, Tom, i już o tym myślałam. Wyjedziemy sobie na małe wakacje, to rozwiąże wszelkie problemy. Kiedy wrócimy, będzie po wszystkim.

Tasha patrzyła to na jedno, to na drugie, z nutką podejrzliwości na zapłakanej twarzy, przestraszona, że są jakieś problemy.

– Tasha – rzekł Tom. – Wolałbym porozmawiać o tym z Emmą przy tobie, bo moim zdaniem to bardzo ważne, żeby ci się nie wydawało, że ktoś coś przed tobą ukrywa albo cię okłamuje. Zaufaj nam: mnie, Emmie, policji, opiece społecznej. Wszystkim.

Tom pochwycił spojrzenie Emmy.

– Opiece społecznej? A jaki oni mają z tym związek?

Tom westchnął. Mówił o tym, ale nie udało mu się do niej dotrzeć. Emma po prostu ignorowała go przy każdym poruszeniu tego tematu.

– Musimy im powiedzieć, że wróciła, Emmo. Jest nieletnia, a ty nie sprawujesz nad nią opieki rodzicielskiej.

– Oczywiście, że tak. Jestem jej macochą.

– Cóż, tak nie jest, wbrew twojemu przekonaniu. Możesz się o to ubiegać, ale domyślnie nie posiadasz prawa do opieki nad Tashą, a ona nigdy z tobą nie mieszkała, oprócz tych kilku pechowych dni w tym roku. Powinniśmy więc ich powiadomić, w przeciwnym wypadku złamiesz prawo.

Tom widział, że Emma zacisnęła z uporem usta, więc postanowił zająć się tym później.

– Ważniejsze jest teraz bezpośrednie zagrożenie dla Tashy, a pośrednio także dla ciebie i Olliego.

Tasha podniosła głowę.

– Ale nikt nie wie, że tu jestem.

Ewidentnie Emma nie powiedziała jej niczego o Finnie McGuinnessie ani odebranych telefonie, a Tom wiedział, że musi to rozegrać ostrożnie.

– Rzeczywiście, nie w tej chwili. Ale zamierzam cię poprosić, żebyś coś zrobiła, Tasho. Coś, co pomoże nam wsadzić Finna McGuinnessa na wiele lat do więzienia. Może będziesz wolała odmówić, lecz jeśli uznają cię za wiarygodnego świadka, a nie widzę powodu, dla którego miałoby tak nie być, oskarżyciel może cię zmusić do zeznawania w jego procesie. Widzisz, jesteś jedyną osobą, która może niezbitnie dowieść, że on miał związek z porwaniem Olliego. Rozumiesz, że wszystkie

oskarżenia przeciwko tobie zostały już uchylone, prawda? Policja nie sprawi ci kłopotów. Wiemy, że działałaś pod przymusem, ale naprawdę potrzebujemy twojej pomocy.

Tasha była przerażona.

– Naszym zadaniem będzie zapewnić ci bezpieczeństwo. Wiem, że Finn jest okrutny i masz prawo się bać jego oraz tego, co może zrobić, nawet z więzienia. Ale zaopiekujemy się tobą.

Tasha spojrzała na swoje dłonie, z których oskubywała skórki.

– Wysłał ludzi, którzy mnie szukają – powiedziała cicho.

Podobnie jak osiem miesięcy temu, Tom poczuł, że wzbierają w nim emocje, kiedy patrzył na to dziecko i myślał o cierpieniu, które znosił.

– Wiemy – rzekł łagodnie. – Zadzwonili do Emmy i oznajmili, że obserwują dom, ale nie sądzimy, żeby mieli tu kogoś dwadzieścia cztery godziny na dobę, raczej sprawdzają od czasu do czasu.

– Zabili Andy’ego.

Mówiła tak cicho, że Tom ledwo dosłyszał. *Co u diabła?* Pochylił się i oparł dłonie na stole.

– Kim jest Andy, Tasho? – spytał cicho.

Nie podnosząc głowy i mówiąc prawie szeptem, Tasha opowiedziała Tomowi, co Andy dla niej zrobił: jak próbował ją ochronić i jak w zamian został pchnięty nożem w brzuch.

Czy cierpieniu tej dziewczynki nie miało być końca?

– Chciałabyś, żebym spróbował sprawdzić, co się z nim stało?

Tasha podniosła głowę.

– Mógłby pan to dla mnie zrobić? – spytała. – Naprawdę? Jeśli pan to dla mnie zrobi, powiem w sądzie, co tylko mi pan każe. Proszę, zrobi pan to?

Tom pokiwał głową.

– Oczywiście. Ale nie masz mówić tego, co ja chcę. Potrzebujemy tylko prawdy. Nikt nie będzie cię prosił o nic więcej, Tasho.

– To co teraz? – spytała Emma.

– Kiedy planowałaś iść znowu wykrzykiwać imię Tashy w centrum Manchesteru?

– Dzisiaj po południu. W sumie to teraz.

– Robisz to według jakiegoś schematu? – spytał Tom.

– No, nie mam konkretnego schematu, ale zwykle jadę w te same dni, bo wtedy nie jesteśmy zajęci innymi rzeczami. Więc jest to rodzaj schematu.

– To jedź – nakazał Tom.

Emma spojrzała na niego, jakby ją uderzył.

– Jak to, i mam zostawić Tashę pierwszego dnia w domu? Ona mnie potrzebuje, Tom. Nie mogę tego zrobić. Jest załamana.

– Możesz, możesz. Ja w tym tygodniu nie pracuję, wziąłem parę dni urlopu. Zostanę z Tashą. Trzymaj się swojej rutyny, wtedy nie przyjdą tu węszyć. Jeśli pojedziesz dzisiaj do miasta, nie wpadnie im do głowy, że Tasha jest tutaj. W międzyczasie zorganizujemy jakieś miejsce, gdzie zabierzemy Tashę dla jej bezpieczeństwa.

– Chwileczkę. Nie zabierzesz nigdzie Tashy beze mnie i Olliego. Jesteśmy rodziną, jedziemy wszyscy.

– Chyba mądrze byłoby zapewnić Tashy ochronę dla świadka, Emmo. Tylko do końca procesu.

– A potem? Czy to coś zmieni, jeżeli McGuinness pójdzie do więzienia? Nie będzie chciał się wtedy zemścić?

– Wszystko w swoim czasie.

Tom odwrócił się, żeby spojrzeć na Tashę. Dziewczynka wyglądała na przerażoną, a Emma też to

chyba zauważyła.

– Tom, ochrona świadka może być bezpiecznym rozwiązaniem. Ale nie sądzę, żeby było ono dobre dla Tashy. Musimy dać jej poczucie domowego bezpieczeństwa. – Emma zwróciła się do Tashy i łagodnie uśmiechnęła. – Potrzebuje czuć się kochana. I jest kochana.

Tom przez minutę milczał. Nie mógł nikogo zmusić do ochrony świadka, emocje sięgnęły zenitu. Wymyśli jakiś plan, ale na razie po kolei, wszystko w swoim czasie.

– Jedź do Manchesteru. Ja zostanę z Tashą. Będzie się mogła wymoczyć w wannie, a potem porozmawiamy o tym, co może nastąpić w sądzie. Zadzwoń też do opieki społecznej. I nie rób takiej miny, Emmo, to konieczność. Po południu zobaczymy, na czym stoimy. Nie zapominajmy, że wszyscy chcemy dla Tashy jak najlepiej.

Usiłował nie patrzeć na Tashę. Była przestraszona, a on wiedział, że ma ku temu powody.



Tom jest miły. Nie zachowuje się jak policjant ani też tak nie wygląda. Ma na sobie ciemnoniebieskie dżinsy i czarny sweter, który musi być miękki niczym futerko kociaka. Oczywiście go nie dotykałam, ale prawie go uściskałam, kiedy powiedział, że spróbuje dowiedzieć się czegoś o Andym. Słyszę szmer jego głosu podczas kąpieli, bo łazienka jest tuż przy kuchni – nie rozumiem jednak, co mówi.

Nie zabawiam długo w cudownej, spienionej gorącej wodzie. Mogłabym w niej siedzieć godzinami, lecz chcę wiedzieć, co z Andym, więc szybko się wycieram. Owinięta ręcznikiem przechodzę przez próg do pokoju, w którym spałam. Nie wiem, czy to nadal mój pokój, ale taką mam nadzieję.

Otwieram drzwi i staję, gapiąc się na pokój, który ledwo rozpoznaję. Spoglądam przez ramię, żeby sprawdzić, czy to właściwe drzwi. Lecz wiem, że to dla mnie. Nie mam pojęcia, jak Emma to zrobiła, ale urządziła pokój tak, jak przez lata go sobie wyobrażałam. Tylko że jeszcze lepiej.

Nigdy nie miałam własnej sypialni – no, przynajmniej nie od szóstego roku życia. Ale marzyłam o niej. Najbardziej chciałam czuć, że jest czysta – nie jak cuchnąca, wilgotna sypialnia u Slaterów, gdzie nie sądzę, żeby zmieniali pościel choćby raz do roku. Emma musiała to jakimś cudem rozumieć. Pomalowała ściany na bardzo jasną zieleń, niczym jeszcze niedojrzałe jabłka, a ja mam wrażenie, że ten pokój zaprasza mnie i wita. Robię z nadzieją krok naprzód, modląc się, żeby to była prawda – że to naprawdę dla mnie. Przechodzę boso po jasnym, miękkim dywanie i na ścianie nad łóżkiem dostrzegam namalowany białą farbą zarys drzewa podobny do tego w sypialni Olliego, ale bardziej ukwiecony i z większą ilością szczegółów. Pościel wygląda tak świeżo i jasno, że szkoda byłoby w niej spać. Obracam się w kółko, próbując przyswoić każdy szczegół. Wszystkie meble są w odcieniu zieleni jeszcze jaśniejszej niż na ścianach – prawie białe, lecz nie do końca – a sporą dawkę koloru daje narzuta oraz poduszki na łóżku. Zdają się uszyte z kawałków przypadkowych tkanin w jasnych odcieniach, od turkusowego po intensywny róż – w paski, kwiatki i figury geometryczne.

Siadam ostrożnie na brzegu łóżka, bo boję się zaburzyć tę perfekcję. Czy Emma zrobiła to wszystko dla mnie? Czy mogłam tu przez ten cały czas mieszkać?

Znów wstaję i podchodzę do szafy. Powstrzymuję się przez chwilę, ściskając klamkę – nie chcę zaglądać do środka, na wypadek gdyby były tu ubrania kogoś innego, może jakiejś innej dziewczynki, której nie znam. Wstrzymuję oddech i otwieram drzwi. W środku są wszystkie ciuchy, które Emma kupiła mi w ciągu tych kilku dni spędzonych tu w tym roku, niektóre nadal zapakowane. Otwieram przypadkowe szuflady i znajduję to samo. Bieliznę, skarpetki, swetry – wszystkie czyste i gotowe do włożenia.

Nie chcę opuszczać tego magicznego miejsca, ale muszę się dowiedzieć, co z Andym, więc szybko biorę parę rzeczy. Legginsy są już trochę za krótkie – widocznie urosłam. No i oczywiście za szerokie. Nie zwracam sobie tym głowy – byle były czyste.

Kiedy schodzę na dół, Tom przygotowuje mi jedzenie. Mówi, że wyglądam, jakbym potrzebowała się nieco podtuczyć, więc przygotował mi wielki talerz makaronu z serem i chrupiącym bekonem na wierzchu, a do tego szklankę zimnego mleka. Naprawdę pyszne, ale teraz mówi, że musimy porozmawiać.

– Kilka następnych dni oraz tygodni nie będzie łatwe, Tasho, nie będę przed tobą udawał, że jest inaczej. Póki McGuinness nie zostanie skazany, musimy się pogodzić z faktem, że trzeba cię trzymać



w bezpiecznym miejscu. Jak już mówiłem, obawiam się, że jesteś jedyną osobą, która może niewątpliwie powiązać go z uprowadzeniem Olliego. A przynajmniej jedyną osobą, która może chcieć tego dowieść. Gdy już go wsadzą, możemy śledzić jego kontakty ze światem zewnętrznym i upewnić się, że nie robi ci nic złego.

Nie wiem, co powiedzieć. Jeśli tego nie zrobię, Finn dostanie dużo krótszy wyrok. Wiem o tym. Ale jeśli zeznam przeciwko niemu, to czy kiedykolwiek będę bezpieczna? A Emma? I Ollie?

– O czym myślisz, Tasho?

Nie jestem pewna, czy powinnam mu mówić, czego się boję, więc gram na czas.

– Dowiedział się pan czegoś o Andym?

Tom skinął głową.

– Rozmawiałem z Becky, moją inspektorką. Pamiętasz Becky? Podzwoni i wkrótce, kiedy się czegoś dowiemy, będę mógł ci udzielić informacji. Obiecuję. Zrobiłaś bardzo mądrze. Normalnie nie chwaliłbym nikogo za kradzież torebki, ale w twoim przypadku był to naprawdę świetny pomysł.

Patrzy na mnie i się uśmiecha, a ja wiem, że czeka na moją odpowiedź na pytanie o to, co mnie trapi.

– Jeśli powiem coś w sądzie przeciwko Finnowi, to on nie zdoła mnie dopaść?

Nie wiem, dlaczego zadaję pytanie, na które znam już odpowiedź.

– Finn będzie siedział w więzieniu, więc cię nie dopadnie. Ale nie będę zaprzeczał, że ma kontakty na zewnątrz, innych członków tego samego gangu, którzy po prostu się go boją. On i Rory byli tylko częścią tej zorganizowanej grupy przestępczej. Możesz tego nie wiedzieć, lecz wszyscy odpowiadali przed szefem, mężczyzną o nazwisku Guy Bentley. On nie żyje, ale ktoś inny przejął już dowodzenie. Obiecuję jednak, że się tobą zaopiekujemy.

Nadal nie wiem, co to naprawdę znaczy. Czy będą mnie ochraniać do procesu, po procesie, czy jedno i drugie? Czy zadbają też o Emmę i Olliego? I jak długo?

Powinnam stąd odejść i pójść gdzieś indziej, gdzie nikt nie zostanie skrzywdzony za to, że ze mną przebywa. Może do Londynu albo Leeds – gdzieś, gdzie nikt nigdy nie słyszał o Tashy Joseph. Ale nie wiem, czy mam dość siły, by porzucić to wszystko, moją jedyną szansę na rodzinę.

I może nigdzie nie jest bezpiecznie.



W centrum Manchesteru było lodowato, co odpowiadało Emmie, bo dzięki temu miała rozsądną wymówkę, by nie stać tam za długo. Nikt nie uzna za dziwne, że krzyczała o Tashy tylko przez kwadrans zamiast jak zwykle pół godziny – zwłaszcza z maluchem drżącym w spacerówce.

Oczywiście, że nie marzył. Szczerze mówiąc, było mu ciepło jak u Pana Boga za piecem – mimo wszystko to dobra wymówka. Nie mogła się doczekać, aż wróci do Tashy, i była ciekawa, czy odkryła już swój pokój. Emma uwielbiała go przygotowywać. Stanowił dla niej rodzaj talizmanu – to była wyjątkowa, magiczna praca, by sprowadzić Tashę do domu. Myślała, żeby kupić jej nowe ubrania, ale wzrost i figura nastolatek zmieniają się tak szybko, a ona nawet nie wiedziała, kiedy Tasha znów się pojawi. Czuła tylko, że bez wątpienia pewnego dnia wróci. I teraz była już w domu. Emma pielęgnowała tę myśl, zastanawiając się nad tym, jak wynagrodzi jej całe cierpienie ostatnich lat.

W drodze powrotnej tak zajęło ją planowanie, jakie smakołyki przygotuje Tashy i Olliemu na podwieczorek, że dopiero w ostatniej chwili zauważyła obcy samochód zaparkowany na podjeździe. Nie Toma. Jego stał głębiej, bliżej domu.

Przez chwilę Emma poczuła strach. Ktokolwiek to był, Tom musiał go wpuścić do środka. Czy są z Tashą bezpieczni?

Zaparkowała za samochodem i zablokowała mu wyjazd. Ktokolwiek to jest, nie wydobędzie się, dopóki ona mu nie pozwoli.

Wyskoczyła z auta i wyciągnęła Olliego z fotelika, jedną ręką próbując wyłowić z torby klucze do domu.

Otworzyła drzwi i popchnęła je biodrem. Chciała już wiedzieć, co się dzieje i kto wszedł do jej domu. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, usłyszała głosy dochodzące z kuchni – niskie dudnienie Toma oraz lżejszy, wyższy ton jakiejś kobiety. Znowu odetchnęła. Kobieta nie wydawała się taka groźna. Może to któraś ze współpracowniczek Toma.

Opuściła Olliego na ziemię, żeby mógł dreptać w swoim tempie – które zazwyczaj przypominało właściwie bieg. Odkąd tylko zaczął chodzić, miał raczej skłonność do opuszczania głowy i rzucania się naprzód niż chodzenia z normalną prędkością, a tym razem ruszył prosto do drzwi kuchni. Otworzył je i wbiegł do środka, jeszcze zanim Emma zdążyła zdjąć płaszcz.

– O ja cię, Ollie, to było wejście – usłyszała głos rozbawionego Toma. Czyli nie jest to żaden nieproszony gość.

Emma weszła z uśmiechem za Olliem, a Tom z kobietą wstali. Emma zerknęła na jedno i drugie, a potem na Tashę. Pomijając fakt, że dziewczynka była czysta, zmieniło się coś jeszcze. Wyglądała na zdenerwowaną i niepewną – to nie ta sama osoba, którą Emma zostawiła w domu, ale raczej tamto dziecko sprzed ośmiu miesięcy. Przygotowany uśmiech Emmy zgasł i spojrzała pytająco na Tashę. Tasha utkwiała wzrok w swoich dłoniach.

*Co jest grane?*

Kobieta wyciągnęła rękę.

– Pani Joseph, jestem Elizabeth Webster z opieki społecznej. Pan Douglas zadzwonił do mnie ze wspaniałą wiadomością, że Tasha trafiła tu cała i zdrowa. Gratuluję, musi być pani zachwycona.

Emma zerknęła na Toma, który przynajmniej wyglądał na lekko zmieszanego, a potem odwróciła

się do Elizabeth Webster.

– Jestem przeszczęśliwa, że moja rodzina jest znów razem, pani Webster. Tom powiedział mi, że państwa poinformuje, ale szczerze mówiąc, nie oczekiwałam tak szybkiej wizyty.

Znowu zerknęła na Toma.

– Powiedziałem ci, zanim wyszłaś, że musimy poinformować opiekę społeczną, Emmo, i że zadzwonię. Chcemy, żeby Tasha zeznawała w sądzie, a w tej chwili nikt nie sprawuje nad nią opieki rodzicielskiej. Z tego powodu mogłoby się to okazać niemożliwe, więc nie możemy sobie pozwolić na zwłokę. Poza tym trzeba zapewnić wam wszystkim bezpieczeństwo.

– Ja mogę wziąć za nią odpowiedzialność. Mówiłam ci o tym, Tom. Należy do mojej rodziny, więc jeśli do czegoś jej potrzebujecie, możecie mnie poprosić.

Na chwilę zapadła cisza, a potem Elizabeth Webster zaczęła mówić – powoli i spokojnie, tonem, do którego zdaniem Emmy musieli ją przeskolić w razie trudnych przypadków.

– Pani Joseph, Emmo, w pełni rozumiemy twoje pragnienie opieki nad Natashą. To bardzo dobra wiadomość dla dziewczynki i na pewno z czasem możemy to osiągnąć. Jednak na razie...

– Jak to z czasem? Ona jest tu *teraz*.

– Chodź, Emmo, usiądź, a ja wyjaśnię wszystko, co konieczne. – Kobieta uśmiechnęła się pokrzepiająco.

Emma tylko popatrzyła na nią i dalej stała.

– Jestem pewna, że jeśli wystąpisz o opiekę rodzicielską, ostatecznie zostanie ci przyznana. Ale najpierw musimy ocenić ryzyko.

– Jakie ryzyko? Moje ryzyko? Ryzyko Natashy? Nie wiem, o czym pani mówi.

– Nie martwimy się o pani ryzyko. Troszczymy się o dzieci, a w świetle tegorocznych wydarzeń jesteśmy zmuszeni bardzo dokładnie ocenić sytuację, aby mieć pewność, że dziecku nic nie zagraża.

– Pani Webster, spędziłam całe miesiące, usiłując odnaleźć Tashę, żeby zabrać ją do domu. Kocham Tashę. *Kochamy* Tashę. Myśli pani, że *ja* jej zagrażam? Nie skrzywdzę jej. Może pani przychodzić codziennie, jeśli chcecie. Sprawdzać, czy włos jej z głowy nie spadł i czy jest szczęśliwa. Ollie ją uwielbia. Dobrze, proszę sobie oceniać ryzyko, skoro musicie, ale nie straszcie jej. I tak nie miała do tej pory lekko.

Emma zobaczyła, że Tom i pracownica społeczna wymieniają spojrzenia.

– Problem w tym, Emmo, że opieka społeczna chce zabrać Tashę w bezpieczne miejsce – powiedział Tom. – Tam będą mogli ją diagnozować, a jednocześnie zapewnić jej ochronę. Możesz ubiegać się o prawo do opieki, a po diagnozie wszystko rozegramy uczciwie i Tasha będzie mogła wrócić do domu. Jeśli nie będziesz przestrzegać zasad, to zagrażasz *jakimkolwiek* szansom na przyznanie ci opieki rodzicielskiej, a wtedy utracisz Tashę na zawsze. Tego chyba byś nie chciała?

Emma czuła, że się w niej gotuje.

– Nie, do cholery, dobrze o tym wiesz. Ale żeby było jasne, ty, Tomie Douglasie, choć może powinnam nazwać cię Judaszem, jesteś gorszy od niej. – Emma wskazała na pracownicę społeczną.

Nagle Tom zaczął się zmieniać z przyjaciela, który wydawał się lekko zawstydzony, w policjanta, którym przecież był, zdeterminowanego, by postąpić właściwie. Zniknął pojednawczy ton. Rozmawiał teraz zawodowo, pewnym głosem.

– Możesz mnie nazywać, jak chcesz, Emmo, ale wiele razy ci mówiłem, że to nastąpi. Troszczę się o to, żeby cała wasza trójka była bezpieczna, i, szczerze mówiąc, ignorowanie tego wszystkiego, co wydarzyło się zaledwie w tym roku, jest z twojej strony naiwne. Wiemy, że Tasha przeszła straszne rzeczy i niczemu nie zawiniła. Każdy, nie tylko ty, chce dla niej jak najlepiej. Jeśli przez krótki czas postąpisz zgodnie z zasadami, *dostaniesz* swoją szczęśliwą rodzinę, a ja zrobię wszystko, co w mojej

mocy, żeby tak było. Ale nie stawiaj przeszkód Elizabeth. To nikomu nie pomoże.

Emma przez chwilę milczała. Potem podniosła głowę.

– A jeśli powiem, że jej nie dostaniecie i Tasha zostanie tu ze mną? Co wtedy? – spytała, zmuszając się do cierpkiego uśmiechu.

Elizabeth zerknęła na Toma, a później spojrzała Emmie prosto w oczy, z cieniem współczucia sygnalizującym, że nie spodoba się jej odpowiedź.

– Emmo, bardzo mi przykro, ale cokolwiek powiesz lub zrobisz, nie możemy zostawić Tashy i Olliego w jednym domu, dopóki nie dokonamy naszej diagnozy. Musisz rozumieć dlaczego. Mamy obowiązek zatroszczyć się o oboje tych dzieci, a jeżeli będziesz naciskała na zatrzymanie Tashy, wtedy nie pozostawisz nam innego wyjścia, jak zabrać Olliego gdzieś, gdzie zapewnimy mu bezpieczeństwo.

\*

W pokoju zapadła cisza. Najwyraźniej nikt nie jest w stanie się odezwać, a Emma nabrała koloru moich ścian w sypialni.

Chcę zabrać Olliego. Jeśli mnie zatrzyma, wezmą Olliego. Jak to możliwe?

Myślę, że muszę coś zrobić, ale nie wiem co, więc po prostu siedzę i gapię się na wszystkich. Czuję, że serce mi wali. Po tym wszystkim, co zrobiła Emma, i po całych tych przejściach z Andym zamierzają mnie zabrać – bo nie ma szans, żeby to Ollie miał gdzieś iść, wszyscy o tym wiemy.

W końcu Emma odzyskuje głos i wydaje mi się, że przejrzała moje myśli. Mówi dokładnie to, czego się po niej spodziewam.

– Nie zabierzecie Olliego – oznajmia niebezpiecznie cicho.

– Dobrze. Rozumiem to, Emmo, ale w takim wypadku musimy zabrać Natashę. Jak już powiedziałam, chcemy mieć pewność, że twojemu synkowi nic nie zagraża.

– Oj, przestańcie. Oczywiście, że ona nie zagraża Olliemu. Myślicie, że trzymałabym ją w domu, gdybym wierzyła, że mogłaby go kiedykolwiek skrzywdzić? Naprawdę sądzi pani, że w jakikolwiek sposób ryzykowałabym życiem lub zdrowiem Olliego, gdyby moim zdaniem był tu jakiś problem? Oczywiście, że nie.

Ta kobieta, Elizabeth, tylko stoi. Na twarzy ma przyklejony współczujący uśmiech i czeka. Emma jednak jeszcze nie skończyła.

– Tasha miała straszne życie i w niczym nie zawiniła. Przeszła przez sześć lat piekła po porwaniu, a teraz jeszcze spędziła osiem miesięcy na ulicy. To nie jest odpowiedni moment, by wpędzać ją w poczucie, że jest niekochana i niechciana. Po prostu znowu ucieknie i to wszystko, wszystko, co próbowałam osiągnąć, pójdzie na marne.

Przy ostatnim zdaniu Emmie załamuje się głos, a ja czuję napięcie. Wiem, co zaraz nastąpi.

– Ona od nas nie ucieknie, Emmo – oświadcza kobieta z absolutną pewnością w głosie.

Emma ściąga brwi. Jest zdziwiona, ale ja nie. To znaczy, że umieszczą mnie w jakimś bezpiecznym miejscu, gdzie nie będę mogła nikogo skrzywdzić – zwłaszcza Olliego.

Przynajmniej Tom zdaje sobie sprawę, że nadal jestem w tym pokoju, odwraca się do mnie i znowu siada, żeby zrównać się ze mną wzrostem i spojrzeć mi prosto w oczy.

– Tasho, ani Emma, ani ja nie wierzymy, że zagrażasz Olliemu. Nie oznacza to jednak, że możemy zignorować zasady. Jeśli chcesz stać się częścią tej rodziny, jest parę rzeczy, które należy zrobić we właściwy sposób, bo inaczej w przyszłości będą cię mogli znowu zabrać. Wszyscy staramy się tu osiągnąć jedno. Upewnić się, że ta sprawa zostanie załatwiona tak, byś mogła tu zostać na zawsze.

Obiecuję, że nie ma tu żadnego przebiegłego planu. Musimy zapewnić ci bezpieczeństwo, i to nie w związku z kimś przebywającym w tym domu, ale chyba jesteś świadoma zagrożeń z zewnątrz, prawda?

Wiem, że ma rację, lecz tak bardzo chciałabym zostać tutaj, w moim ślicznym pokoju, z uroczym młodszym bratem. Chcę, żeby Emma codziennie się mną opiekowała i mnie przytulała. Kiedy ścisła mnie tak mocno, czułam, że całe moje cierpienie i nieszczęścia uciekają, wydostają się przez skórę.

Ale to, czego bym chciała, jest bez znaczenia.

Kładę obie ręce na stole i odpycham się.

– Co ty robisz? – pyta ostro Emma.

– Idę po kurtkę.

Czego niby ode mnie oczekiwała?

– Siadaj, Tasho. Nigdzie nie idziesz. Powiedziałam ci.

Widzę, że ta cała Elizabeth przygryza kącik ust. Wyraźnie nie jest zadowolona z zachowania Emmy.

– Emmo, możemy to drążyć w kółko, jeśli masz ochotę, ale jeżeli Natasha tu zostanie, Ollie musi pójść ze mną. Przykro mi, naprawdę nie mam innego wyboru.

Znowu zaczynam się podnosić, lecz Emma machnęła na mnie ręką.

– Prosi pani, żebym wybrała jedno z moich dzieci.

Kobieta spojrzała na nią dziwnie – znaczyło to chyba: „Co ty wygadujesz, przecież masz tylko jedno dziecko”. Emma widocznie odczytała tę samą wiadomość i w jej oczach dostrzegam gniew.

– Jeśli o mnie chodzi, oboje są moimi dziećmi i nie mogę zaakceptować wyboru jednego z nich.

– Przestań, Emmo. Tylko jeszcze bardziej to utrudniasz. Ollie jest twoim synem.

– Oczywiście, że jest. A od tej pory Tasha jest moją córką. Jaki to będzie komunikat dla Tashy, jeśli wybiorę Olliego? Że jest mniej ważna od swojego brata?

– Rozumiem, że to dla ciebie bardzo trudne. Myślę, że Tasha zrozumie, dlaczego musimy to zrobić, i doceni, że to nie potrwa długo. Nie sądzisz, że dwulatkowi może być trudniej to pojąć?

Emma tak mocno o mnie walczyła i chociaż wiedziałam, jak to się skończy, miło z jej strony, że chociaż próbowała.

Zaczyna chodzić po pokoju w milczeniu, z opuszczoną głową i rękoma opartymi na biodrach. Rozmyśla, a ja nie mam pojęcia, jaki może mieć plan.

Nagle się zatrzymuje i odwraca przodem do tej Elizabeth.

– A gdyby Tasha została u mnie, a Ollie u kogoś, kogo wybiorę? Z odpowiedzialną osobą, której można w pełni zaufać?

Kobieta przechyliła głowę. Wsunęła dolną wargę, jakby się zastanawiała, przez co zaczęła przypominać mopsa. Słyszę, jak Andy szepcze mi do ucha: „Niezbyt jej z tym do twarzy”. Na razie odpycham myśli o Andym, bo ta kobieta zapanowała nad swoją miną i zaczęła mówić, ale niecierpliwi się, jakby chciała mieć to już za sobą, czyli jak najszybciej mnie zabrać.

– Nie sądzę. Nie ma wielu osób, którym moglibyśmy w pełni zaufać. Skończmy już z tym, dobrze?

Emma schyla się i podnosi Olliego. Przytula go mocno, szepcze coś w jego jasne włoski i całuje po małych, różowych policzkach. Słyszę tylko: „Kocham cię, maluchu, i niedługo się zobaczymy”.

Po tym podchodzi do Toma.

– To chyba twój chrześniak – mówi i odwraca się do kobiety-mopsa. – Czy główny inspektor, który akurat ma w tym tygodniu urlop, a do tego jest ojcem chrzestnym Olliego, zadowolony, że Elizabeth?

Nie wierzę, że to zrobiła. I to dla mnie.



Kiedy Tom pojechał do siebie z Olliem, a kobieta-mops wciągnęła swoje usta i też odjechała, wyraźnie niezadowolona z rozwoju sytuacji, spędziłyśmy z Emmą cichy wieczór. Próbowaliśmy rozmawiać, ale było mi zbyt przykro. Nie z mojego powodu, tylko dlatego, że stała jej się krzywda. Czym sobie na to zasłużyła?

Powtarzałam jej w kółko, że pójdę, lecz nie pozwalała mi o tym mówić. Znalazła w telewizji coś, czego żadna z nas nie chciała oglądać, ale przynajmniej wypełniało ciszę – pustkę w domu po odejściu Olliego. Siedziałyśmy przytulone na kanapie i udawałyśmy, że ciekawi nas wyprawa nurków do Antarktyki.

W końcu poszłyśmy wcześniej spać – Emma na pewno miała nadzieję, że im szybciej zaśnie, tym prędzej nadejdzie jutro, kiedy Tom będzie mógł nas odwiedzić z Olliem. Ja dlatego, że nie mogłam znieść cierpienia, jakie najwyraźniej zadawałam wszystkim, z którymi się zetknęłam. Ale nie mogłam spać. Kręciło mi się w głowie, myśli przeskakiwały z tematu na temat i w ogóle się nie zatrzymywały, tylko wciąż gdzieś pędziły. Nie byłam w stanie ich w ogóle zrozumieć.

*Emma mnie kocha. Emma zatrzymała mnie zamiast Olliego. Mam dom. Powinna odejść ze względu na nich. Co z Andym? To moja wina, że Emma znowu straciła Olliego. Nie chcę nigdy stąd odchodzić. Finn McGuinness – spojrzysz na mnie w sądzie tymi swoimi szklanymi, czarnymi oczami i mnie sparaliżuje.*

Nigdy jeszcze nie było mi tak wygodnie w łóżku. Nawet poprzednim razem tutaj nie miałam takiego wygodnego, miękkiego materaca jak ten – tylko stary, który leżał tu od lat. Kiedy Emma urządziła mi pokój, kupiła zupełnie nowe łóżko – tylko dla mnie. Jestem tak przyzwyczajona do twardych, zimnych podłóg, że na początku miałam wrażenie, iż ten materac połknie mnie w całości. Ale powierciłam się na nim chwilę i umościłam, otulając wielką, miękką kołdrą.

Nic się jednak nie zmieniło. Kręciło mi się w głowie, a gdy już zasypiałam, za każdym razem budziłam się na nowo.

W którymś momencie tej nocy widocznie w końcu zasnęłam i obudziłam się, bo musiałam iść do łazienki. Przez ostatnie parę godzin wypijałam więcej wody, mleka i soku niż w ciągu kilku tygodni, więc po cichu wyślizgnęłam się z sypialni – w obawie, że obudzę Emmę.

Niepotrzebnie się martwiłam.

Drzwi były szeroko otwarte, podobnie jak u Olliego, i przypomniałam sobie, że zawsze je tak zostawiała, by usłyszeć, jeśli maluch zapłacze w nocy.

Dzisiaj jednak nie mogła go słyszeć.

Z pokoju Emmy dobiegał dźwięk stłumiony przez poduszki, ale dobrze mi znany.

Emma płakała, szlochała za swoim ukochanym dzieckiem, które powinno być z nią. On powinien być tutaj, nie ja, pomyślałam. Na pewno przypomniał jej się ten czas sprzed zaledwie paru miesięcy, kiedy sądziła, że straciła Olliego na zawsze – przeze mnie.

Stałam parę minut na progu, słuchając jej łkania. Najbardziej chciałam wejść do jej pokoju, położyć na łóżku, objąć ją i trochę pocieszyć. Ale mogłaby mnie odepchnąć.

Czekałam, próbując zdecydować, co zrobić, lecz nie potrafiłam wejść do środka. To nie mnie potrzebowała. Znowu pomyślałam, żeby odejść – uciec, wrócić do życia pod ziemią. Pomyślałam o zimnie, głodzie i rzadkich kęsach jedzenia w lepsze dni. Ale gdybym sobie poszła, życie Emmy



powróciłoby do normalności. To byłaby właściwa decyzja.

Zrobiło mi się ciężko, jakby przygniatał mnie jakiś ciężar – na piersi i w głowie – wróciłam do sypialni i zaczęłam się ubierać. Byłam już na podeście, kiedy coś sobie przypomniałam.

Zanim poszłyśmy spać, Emma powiedziała, że włączyła alarm, a ja nie znałam kodu. Zamknęła drzwi na klucz, wyjęła go z zamka i zabrała ze sobą. Obie wiedziałyśmy dlaczego – ale żadna z nas o tym nie wspomniała.

Stałam, patrząc w dół ponad poręczą. Miałam świadomość, że gdybym naprawdę chciała, znalazłabym sposób. Ale nie chciałam. Mogłabym udawać, że zostałam zamknięta na klucz, lecz tak naprawdę to była tylko wymówka, by zostać.

Poszłam z powrotem do swojego pokoju, położyłam się w ubraniu, zwinęłam w możliwie najciaśniejszy kłębek i czekałam na nadejście poranka.

Emma wstała bardzo wcześnie. Słyszałam ją, ale pomyślałam, że kiedy mnie zobaczy, przypomni jej się, że to ja jestem powodem, dla którego nie ma tu Olliego, więc leżałam w łóżku, aż zapukała do moich drzwi. Udawałam, że dopiero co się ubrałam.

Nie rozmawiałyśmy rano o tym, jaka jest nieszczęśliwa, ale wyraźnie próbowała ukryć czerwone oczy pod grubszą niż zwykle warstwą makijażu.

Tom przyjedzie w odwiedziny z Olliem – opieka społeczna pozwoliła na to, pod warunkiem że Tom też zostanie. Nie winię ich za to. Nie znają mnie i nie wiedzą, że wolałabym umrzeć, niż skrzywdzić Olliego. Emma co dwie minuty spogląda na zegarek.

Tom zrobi też jakieś zakupy. Powiedział, że dopóki czegoś nie przygotują – a ja wiem, że chodzi mu o ochronę – żadna z nas nie powinna wychodzić i powinnam trzymać się z daleka od okien. Nie chcemy, by ktokolwiek wiedział, że tu jestem, a od dzisiejszego wieczoru na parterze będzie policjant, żebyśmy były bezpieczne – wszystko to w ramach przygotowań do rozprawy sądowej.



Listopadowa pogoda przygnębiała Emmę. Znowu dzisiaj padało – zimna, drobna mżawka sączyła się z szarego nieba, zmuszając najodważniejszych do pozostania w domu. Ponura – tak należałoby określić tę pogodę, co pasowało też do nastroju Emmy.

Chciałaby tryskać euforią ze względu na Tashę – i w pewnym sensie tak było. O to właśnie walczyła, a teraz znowu ma dziewczynkę przy sobie. Ale powinna wtedy posłuchać Toma. Mówił jej, że nie będzie jak w bajce, lecz ona wierzyła, iż jej miłość oraz rozpaczliwa chęć wynagrodzenia dziewczynce tego okropnego dzieciństwa wystarczą, by przekonać opiekę społeczną do podjęcia słusznej decyzji.

Wygląda na to, że nie wątpią w jej intencje, ale martwią się o Olliego i trzeba go ochronić. Nie mogła im jednak pozwolić zabrać Tashy – byłby to kamyczek, który rozbije przednią szybę w aucie, ostatni promyk nadziei i zaufania dziewczynki rozpadłby się na milion kawałków.

Elizabeth obiecała, że diagnoza nie potrwa długo, ale Emma bała się jej wyniku. Bardzo tęskniła za Olliem, lecz wiedziała, że z Tomem jest bezpieczny. Tylko nie dawała jej spać myśl, że w pewnym momencie być może przyjdzie jej złamać wszystkie obietnice dane Tashy. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, w jej wyobraźni rozgrywała się scena, kiedy zostanie zmuszona do rozstania z pasierbicą. Nie potrafiła powstrzymać łez, więc wstała o szóstej, żeby trochę posprzątać. Nie było takiej potrzeby, lecz musiała się czymś zająć.

Żałowała, że nie ma z kim porozmawiać. Zawsze miała Toma, ale choć był dobrym przyjacielem, nie potrafiła się przed nim do końca otworzyć i obnażyć swojej duszy. Poza tym nadal była na niego trochę wściekła, chociaż zrobił i powiedział wszystko, co słuszne.

Chyba go zaskoczyła, kiedy wręczyła mu Olliego, ale podjął wyzwanie. Wiedziała, że lubi dzieci i zawsze chciał mieć ich więcej. Jego córka Lucy szybko rosła, a Tom to taki typ mężczyzny, którego powinna otaczać rodzina. Szkoda, że między nim a tamtą Leo przestało iskrzyć – Tom nadal nie chciał o tym rozmawiać.

To zresztą typowe dla znajomości Emmy i Toma. Przyjaźnili się, lecz wiele przed sobą ukrywali. Jediną osobą, przy której Emma czuła się naprawdę sobą, był Jack. Rozumiała teraz, że jej związek z ojcem Tashy i Olliego nie był wymagający emocjonalnie, a takiego właśnie potrzebowała i chciała w tamtym czasie. Dobrze się dogadywali, a David był mądrym, troskliwym mężem, chociaż przyznała przed sobą, że w pewnym momencie ich krótkiego małżeństwa zauważyła jego słabość. Nie zdawała sobie tylko sprawy, jakie to poważne.

Z Jackiem było inaczej. Przejrzał ją na wylot, a jedynym sposobem, żeby ona nie przejrzała jego, była ucieczka. Mógłby jej przecież zaufać, pomógłaby mu poradzić sobie z popełnionymi błędami.

Emma wrzuciła zmywak do zlewu i wytarła ręce. Nie dało się porozmawiać z Jackiem – nie miała pojęcia, gdzie jest ani jak go odszukać – ale miała nadzieję, że jeśli przeleje swoje troski do notatki w komputerze, on ją odczyta. Nie wiedziała, jak często logował się ukradkiem do jej komputera, lecz była pewna, że przeczyta notatkę zawieszoną na pulpicie. To będzie w jego stylu – taki miał sposób upewniania się, czy wszystko u niej w porządku.

Usiadła przy stole i otworzyła laptop. Kiedy zaczął pracować, zastanowiła się, co mogłaby powiedzieć – jakich słów użyć, żeby każdej innej osobie wydały się osobistymi wynurzeniami, a dla Jacka znaczyły o wiele więcej.

Otworzyła nową notatkę i zaczęła układać treść, jakby pisała pamiętnik.

*Wczoraj odzyskałam Tashę. I straciłam Olliego. Nigdy nie myślałam, że znów go stracę, ale opieka społeczna powiedziała, że muszą chronić dzieci, a dopóki nie będą pewni, że Tasha nie stanowi zagrożenia, jedno z nich powinno odejść. Więc teraz Tom opiekuje się Olliem, a ja tak bardzo za nim tęsknię, że obejmuję się sama ramionami, by to wytrzymać. Czuję się, jakbym miała w środku szeroko otwartą przestrzeń, wydrążoną i pustą. Ale Tasha nie może tego wiedzieć. Potrzebuje zapewnienia, że jest dla mnie tak samo ważna. Tom chce, żeby zeznawała przeciwko Finnowi McGuinnessowi, a ja wiem, że ktoś jej szuka. Jego ludzie. Skontaktowali się ze mną. Grozili mi oraz Olliemu. Nie wiem, jak to wszystko się skończy, ponieważ wyrok go nie uciszy. Będzie pragnął zemsty, a ja nie wiem, co robić. Tom mówi, że zapewni nam bezpieczeństwo, ale czy McGuinness kiedykolwiek się podda?*

Przerwała pisanie. Nie miała pojęcia, czy Jack to odczyta. Może tylko jej się śniło, że przesuwiał pliki na pulpicie? Może komputer robił to automatycznie. Czerpała taką pociechę z myśli, że może dzielić się z nim swoimi przemyśleniami, ale teraz zrozumiała, że to być może tylko jej pobożne życzenie.



Strażnik więzienny stał plecami do ściany, starając się – jak go uczono – zachowywać dyskretnie. Był tu tylko po to, by rozwiązywać problemy, które mogłyby wyniknąć. Niekiedy tak się zdarzało. Żony przychodziły odwiedzić swoich mężów i od czasu do czasu ich rozczarowanie przybierało formę ciosu w głowę. Nigdy nie winił tych kobiet. Jakie to uczucie, kiedy dowiadujesz się, że jesteś w związku z kanalią? Oczywiście większość z tych żon dawno wiedziała. Ale zawsze było kilka takich, które zaskakiwało odkrycie, że u ich Pana Wspaniałego nie wszystko układało się zgodnie z wyobrażeniami.

Dzisiaj jednak strażnik utkwiał wzrok w Finnie McGuinnessie oraz jego gościu – młodym chłopaku, który odwiedzał więźnia już wcześniej, a strażnikowi nie spodobała się ich mowa ciała.

Gdy zaczynał tę pracę, postanowił spróbować nauczyć się języka ciała, żeby móc przewidzieć, kiedy coś się kroi. Próbował też czytania z ruchu warg, ale McGuinness zapuścił brodę i wąsy. Mówiąc, prawie nie otwierał ust, a jego słowa wypowiedane nawet w niewielkiej przestrzeni – wyciszały włosy właściwie całkiem zasłaniające usta.

Teraz pochyłał się do przodu i mówił coś do gościa, który odskoczył na krześle, jakby dostał w twarz.

– Jesteś pewien? – Strażnik dobrze słyszał słowa gładko ogolonego mężczyzny.

Oczy McGuinnessa poczerwieniały jeszcze bardziej i rozbłysła w nich wściekłość, jakiej nikt nie miałby ochoty zobaczyć. Młody człowiek wyglądał, jakby było mu niedobrze. Słuchał, a potem raz skinął głową.

Wyślizgnął się zza stołu – nie mógł odsunąć przykręconego do podłogi krzesła – i powiedział coś, co dla strażnika brzmiało jak „załatwione”.

McGuinness coś kombinował, a strażnik oddałby wszystko, żeby wiedzieć co.



Emma krąży, zerkając co parę minut na zegarek. Kobieta-mops, Elizabeth, przysłała znowu się ze mną spotkać dzisiaj rano, zadaje mi pytania. Pewnie mnie „diagnozuje”. Z jakiegoś powodu mam ochotę ją zignorować. Woląabym być tym dzieckiem, które przybyło tu przed paroma miesiącami – które wszystkich ignoruje i nie chce się odzywać. Czasem bezpieczniej jest nie przejmować się tym, co inni o tobie myślą, więc kiedy zadaje mi pytanie, wykrzywiam twarz w niezainteresowanym, szyderczym uśmiechu.

Wtedy dostrzegam przerażoną minę Emmy. *Co ty wyprawiasz?* Nieomal głośno prychnęłam na własną głupotę.

Chcę tu zostać. Muszę być dzielna i pozwolić im zajrzeć w głąb serca – może tam, gdzie dawno nikogo nie było. Poza Izzy. I może Andym.

Po jej wyjściu zaczynam się stresować. Tom niedługo przyjdzie, a powinien mieć jakieś wieści o Andym. Jeśli nie żyje, to będzie kolejna rzecz na moim sumieniu. Nie powinien był mnie ochraniać. Mógł im pozwolić mnie złapać. Na pewno oszczędziłabym wtedy Emmie wiele cierpienia.

Zadzwoił dzwonek u drzwi, a Emma pobiegła otworzyć – prawie poślizgnęła się na drewnianej podłodze w korytarzu.

– Ollie! – woła i słyszę chichot Olliego oraz okrzyk „Mama!”, po którym rozlega się zdeglustowane „Ej!”. Pewnie za mocno go uściskała.

Emma prawie tańczy, idąc do kuchni z uśmiechniętym Tomem tuż za nią. Jej świat znów jest cały, a ja garbię się na krzesle, próbuję nie rzucać się w oczy.

– Ollie, przywitaj się z Tashą – mówi Emma, nie pozwalając mi zostać poza jej kręgiem.

Ollie odrywa rączki od szyi Emmy i odwraca się, wyciągając je tym razem do mnie.

Emma się uśmiecha.

– Weź go, Tasho. Przytul go, on daje najlepsze tulaski, prawda Ollie?

Powoli odsuwam swoje krzesło i obchodzę stół.

– Tasha! – woła Ollie, sięgając jeszcze dalej.

Patrzę to na Emmę, to na Toma, rozważając, czy to naprawdę w porządku, czy też kobieta-mops nagle w magiczny sposób znów się pojawi i wyrwie mi dziecko z rąk. Oboje zachęcająco kiwają głowami, więc przyciągam do siebie jego małe, ciepłe ciało.

Prawie mnie dusi siłą swojego uścisku wokół szyi, a potem daje mi bardzo mokrego całusa w policzek, z czego śmieję się w głos. Widzę, że Emmie oczy zachodzą łzami, jakby nie było ich już dość. Przyciskam nos do pulchnego policzka Olliego i odwzajemniam buziaka. Oddaję go Emmie nie dlatego, że chcę go puścić, tylko widzę, że ręce drżą jej po bokach, kiedy próbuje się powstrzymać od złapania go z powrotem i uściskania jeszcze trochę.

Tom podchodzi do mnie, wyciąga rękę i delikatnie kładzie mi ją na ramieniu.

– Mam dla ciebie wieści, Tasho. Chodzi o Andy’ego.

Czuję, że po kręgosłupie przechodzi mi dreszcz. *Proszę cię, Andy, żyj.*

– Znaleźliśmy go i czuje się dobrze. No, trochę przesadzam. Przyjęto go do szpitala w stanie krytycznym, stracił dużo krwi, ale twoja interwencja była lepsza, niż mogłaś sobie wymarzyć. Facet, który cię gonił, znalazł Andy’ego, a jego żona, czyli kobieta, której ukradłaś torebkę, okazała się lekarzem. Sami zdołali powstrzymać krwotok, zanim przyjechała karetka. Pojechała z nim do



szpitala i właściwie uratowała mu życie.

Nie wiem, co powiedzieć, a czuję, że zaczynam się trząść. Tom wyciąga do mnie rękę i sadza łagodnie na krześle.

– Przepraszam, że tak długo trwało, zanim przekazaliśmy ci dobre wieści, ale chciałem mieć pewność, że to ten chłopak. Wyobraź sobie, że tego wieczoru w Manchesterze było kilka ataków nożowników.

Andy. Mam głowę pełną jego obrazów – roześmianego, kiedy przyniósł ciepłą zapiekankę z mięsem i ziemniakami, bo trzymał ją w kapturze, żeby nie wystygła. Potem jego bluza zawsze pachniała sosem, bo przecież nie mogliśmy nigdy wyprać żadnych ciuchów. Nosiliśmy cały czas te same, dopóki nie udało nam się znaleźć lub zwinąć czegoś nowego. Albo wtedy, gdy przeciwstawił się tamtemu facetowi, a on prawie poderżnął mu gardło. A kiedy wyobrażam sobie, jak zebrał na ulicy i pokazywał swoje wykręcone ramię, żeby zdobyć dla mnie trochę pieniędzy, prawie zaczynam płakać.

– Becky Robinson pojechała spotkać się z nim w szpitalu – ciągnął Tom. – Powiedziała mu, że jesteś bezpieczna i nic ci nie jest, a jego bardzo ucieszyła ta wiadomość. Ten chłopak chyba naprawdę się o ciebie troszczył, co?

Nie wiem, co powiedzieć. Uratował mi życie.

– Powiedział Becky, dlaczego uciekł, i przyznał, iż miał wyrzuty sumienia, że to przed tobą ukrywał. Rzecz w tym, że to dumny człowiek i nie chciał, abyś mu współczuła. Ale teraz uważa, że powinnaś wiedzieć. Mam ci opowiedzieć?

Nie mogę wydusić z siebie słowa. Chcę wiedzieć, lecz to będzie bolesne, bo zawsze przeczuwałam, że musiał cierpieć, a ja nie mogę znieść myśli o jego cierpieniu. Tom czeka, w końcu kiwam głową.

Pozwoliłam słowom Toma unosić się wokół mnie – słyszałam je, ale tak naprawdę do mnie nie docierały. Opowiedział mi, że ojciec Andy’ego był poważanym biznesmenem, więc kiedy Andy’emu działa się krzywda, nikt nie podejrzewał winy ojca – on żartował tylko, jakiego ma niezdarnego syna.

Tom kontynuował, a ja starałam się nie myśleć o cierpieniu Andy’ego.

*Później. Pomyślę o tym później.*

– Jego matka nie była w stanie go ochronić – mówił. – Sama się bała, a ja myślę, że próbowała to wyprzeć i udawać, iż nic się nie stało.

Przerwał i wiem, że teraz nastąpi najgorsze. Przybiera łagodniejszy, cichszy ton, a mimo to każde jego słowo wybija dziurę w zaporze oddzielającej mnie od cierpienia mojego przyjaciela.

– Potem zmarła siostra Andy’ego. Była bardzo nieszczęśliwa, a Andy sądzi, że gdyby wiedział, co planowała zrobić, to mógłby jej pomóc, ochronić ją.

*Och, Andy.*

– Czy ojciec też ją bił? – pytam.

– Nie. Krzywdził ją, ale w inny sposób.

Tom nie musi mówić więcej. Taka przemoc była aż nazbyt powszechna w świecie, w którym dorastałam.

– Andy nie miał o tym pojęcia, a kiedy jego siostra postanowiła odebrać sobie życie, zaatakował ojca. W bójce złamał sobie rękę, ale po prostu założył temblak i uciekł jeszcze tego samego dnia.

Nie mogę wyrzucić z głowy tego obrazu. Jakby się zapętlił – Andy robi sobie temblak, próbuje się spakować jedną ręką, wychodzi z tego domu, który sobie wyobrażam, i odchodzi drogą, nie oglądając się za siebie. Odtwarzam to w kółko, a dalsze słowa Toma spływają po mnie jak po kaczkę: ojciec poszedł do więzienia, matka na odwyk, będą próbowali znaleźć Andy’emu nowy dom i rodzinę.

Zdaję sobie sprawę, że pewnie nigdy więcej nie zobaczę Andy'ego, ale cieszę się. Będzie bezpieczny, a ja go nigdy nie zapomnę.

Nagle czuję się taka szczęśliwa. Może i miałam gówniane życie, lecz przynajmniej przez sześć lat była ze mną moja mama, potem Izzy, a teraz Emma i Ollie. A w najgorszym momencie życia poznałam Andy'ego – chłopaka, który nigdy nie zaznał ani jednego szczęśliwego dnia, a pragnął mnie ochronić, ponieważ nie zdołał ocalić własnej siostry.

Po raz pierwszy w życiu czuję, że teraz już nic nie może pójść źle.

\*

Tom widzi, że najwyraźniej ani Tasha, ani Emma nie zmrzyły tej nocy oka. Było mu ich szkoda i żałował, że muszą przeżywać dodatkowy stres, ale jeśli chcą być rodziną, trzeba pokonać jeszcze parę przeszkód.

Za to mina Tashy, gdy przekazywał jej wiadomości o przyjacielu, to był dopiero widok. Kiedy to wszystko się skończy, może uda mu się znaleźć sposób, by dzieciaki miały ze sobą kontakt.

Pragnąc chronić Taszę, Andy powiedział jej jedno kłamstwo, którego Tom nie zamierzał ujawniać. Ona wierzyła, że chłopak miał czternaście lat, a tak naprawdę był dwunastolatkiem.

Tom czuł, że Andy udawał starszego od Tashy, żeby pozwoliła mu się nim zaopiekować. Gdyby wiedziała, że jest młodszy, mogłaby chcieć opiekować się nim, a tego sobie nie życzył. Tom miał nadzieję, że ocalwszy w ten sposób Taszę, Andy będzie w stanie wybaczyć sobie to, iż zawiódł siostrę – co przecież nie było jego winą.

Był odważnym chłopakiem, jeszcze bardziej, niż Tasha zdawała sobie z tego sprawę. Becky Robinson zszokował jego widok, kiedy odwiedziła Andy'ego w szpitalu.

– Tom, on leżał na łóżku z zabandażowanym brzuchem, a pierś i ramiona miał odkryte. Ciało pokrywają mu setki maleńkich blizn, ciemnoróżowych, błyszczących plamek. Pielęgniarka powiedziała, że to oparzenia od papierosów. Zdradziła, chociaż pewnie nie powinna, że nie tylko jego ręka, ale też żebra musiały być kiedyś połamane, i to prawdopodobnie nie raz.

Tom najchętniej odnalazłby ojca tego chłopca – dziecka tak odważnego, że zaryzykowało własne życie dla przyjaciółki – i stłukłby drania na kwaśne jabłko. Oczywiście nie mógł tego zrobić. Ale sprawdził, że gość dostał piętnastoletni wyrok. Zdaniem Toma za mało, lecz to już coś.

Teraz jednak Tom powinien odłożyć to wszystko na później i skupić się na tym, jak zapewnić bezpieczeństwo Emmie i Tashy wobec tego, co Finn McGuinness na pewno im zgotuje. Jedyne plus w tym, że Tom nie sądził, by McGuinness mógł się jakoś dowiedzieć, iż Tasha jest w domu.



Gość Finna McGuinnessa przedzierał się przez tłum na dworcu Piccadilly prosto do budki telefonicznej. W jego stronę powiało zapachem świeżo upieczonych bajgli, przykrywając codzienny smród zbyt wielu ciał zgromadzonych w jednym miejscu, i zaburczało mu w brzuchu. Jednak nie mógłby teraz niczego zjeść. Zamierzał zrobić coś, czym prawdopodobnie podpisze wyrok śmierci na siebie.

Wrzucił pieniądze do urządzenia i wybrał numer, który znał na pamięć, układając jednocześnie w stosik kolejne monety na wszelki wypadek.

Dzwonek po drugiej stronie zabrzmiał dziwnie, ale nie miał czasu teraz o tym myśleć, bo ucichł po dwóch sygnałach, a na jego górną wargę i czoło wystąpiły kropelki potu. Otarł rękę, którą nie trzymał słuchawki, o nogawkę dżinsów.

– No? – powiedział głośno.

– Spotkałem się z nim.

– Wiem. – Powinien był przewidzieć, że nie może skłamać ani udawać, iż coś miało inny przebieg.

– I?

– Dostał wiadomość. Chyba płaci komuś z opieki społecznej.

– I jaki jest plan?

Gość szybko wyjaśnił, co miał zrobić, i wściekał się na siebie za swój drżący głos.

– Jeśli tego nie zrobię – rzekł – ten sukinsyn McGuinness mnie wyśledzi. Jestem *martwy*, jeżeli tego nie załatwię.

– To zrób to – padła nieoczekiwana odpowiedź.

Chyba się przesłyszał. Dotąd myślał, że to jego droga ucieczki, sposób na wyrwanie się ze szponów McGuinnessa. Że będzie musiał tylko zdać relację z planu człowiekowi po drugiej stronie słuchawki, a potem dostanie obiecane pieniądze i ucieknie. Chciał się wywinąć.

Czuł się taki fajny, kiedy gang zwerbował go w wieku zaledwie piętnastu lat. Proste zadania, jakie dostawał na początku, urosły do sporadycznych brutalnych czynów, ale nigdy nie było to nic na taką skalę. A teraz osoba, która miała go uratować, mówi mu, żeby to zrobił.

– Jesteś pewien? – pyta.

Myślał, że ten gość jest po dobrej stronie, lecz widocznie się pomylił.

– Tak, zrób to. Ale dopiero jak ci powiem. Potrzebuję trochę czasu, zadzwoń do mnie za dwie godziny.

Telefon zamilkł.

Mężczyzna odwiesił słuchawkę i wyszedł w tłum, a od zapachu bajgli nagle zrobiło mu się niedobrze. Trzeba było się bardziej starać odnaleźć dziewczynę i zrobić to, co mu kazali. To tylko jedno bezdomne dziecko. A teraz to już zupełnie inna liga i naprawdę nie miał ochoty w niej grać.



Dzień spędzony z Emmą, Olliem i Tashą był przyjemny, a Tom poczuł się nieswojo, kiedy późnym popołudniem wziął Olliego na ręce i posadził go w dziecięcym foteliku na tylnym siedzeniu samochodu. Emma starała się robić dzielną minę, zaś Tasha wyglądała, jakby czuła się winna. Tę rodzinę czeka jeszcze droga pełna trudności, ale Emma jest upartą kobietą, a on miał nadzieję i modlił się, żeby dały sobie radę.

Mimo że Emma nie chciała słyszeć o ochronie, Tom nie zamierzał od niej wychodzić, dopóki nie przyjechały posiłki. Coś się kroilo – coś, czego nie mógł zobaczyć, usłyszeć ani dotknąć, lecz mimo wszystko było wyczuwalne. Chciał, żeby w domu przez cały czas czuwało dwóch policjantów, i poczekał, aż zostali w pełni poinstruowani.

W tej chwili o powrocie Tashy wiedziała tylko opieka społeczna oraz garstka policji zatrudniona do obserwacji domu Emmy. Becky oczywiście też wiedziała, ale ją poprosił, by nadal wysyłała na ulice mały zespół poszukujący Tashę. Wraz z wczorajszą wycieczką Emmy do Manchesteru to powinno wystarczyć, aby przekonać każdego, że Tashy wciąż nie odnaleziono.

Tego dnia Tom przez cały czas trenował Tashę. Nie żeby włożyć jej w usta konkretne słowa, ale by miała świadomość, jak może wyglądać przesłuchanie – zwłaszcza ze strony obrońców McGuinnessa. Nie oszczędzą jej tylko dlatego, że jest dzieckiem. Denerwowała się i bała, lecz jej odpowiedzi były jasne, a Tom miał pewność, że dobrze jej pójdzie podczas procesu.

Emmie nie podobało się, że siedziały praktycznie w areszcie domowym, ale bez Olliego przy boku nie mogła kontynuować swoich dotychczasowych występów w centrum miasta.

– Nie mogę nawet iść do sklepu? – spytała, wyraźnie zniecierpliwiona.

– Nie możesz zabrać Tashy ani nie możesz zostawić jej tu samej. Więc zrobię to za ciebie – zaproponował przed wyjściem Tom. – Teraz już pojedę, a jutro przywiozę zakupy.

– W porządku, Ollie? – odezwał się ponad ramieniem do małego chłopczyka zapiętego w foteliku z tyłu samochodu, kiedy jechali już do supermarketu.

– Ta – odpowiedział wysoki głosik.

Tom się uśmiechnął. Ollie był spokojnym dzieckiem, naprawdę nie sprawiał żadnych problemów.

Stał na parkingu, podniósł Olliego i posadził go w koszyku, maluch machał sobie pulchnymi nóżkami.

– No to chodźmy – powiedział do chłopczyka. – Pójdziemy i kupimy różne rzeczy dla twojej mamy, i jeszcze coś dla nas na podwieczorek, dobrze?

Ollie pokiwał główką, która zabujała mu się na boki, kiedy Tom go popchnął – wyraźnie spodobał mu się widok z takiej wysokości. Uśmiechał się promiennie do wszystkich przechodniów, a większość z nich odwzajemniała uśmiechy.

To się stało, gdy Tom wybierał pieluchy dla Olliego.

Stał tyłem do alejki, a głos dobiegł go zza pleców.

– Tom Douglas?

Odwrócił się. Mężczyzna w motocyklowej skórze i kasku – z opuszczoną osłoną – stanął za nim i podał mu kopertę.

– To dla pana.

Tom zmarszczył czoło i nie wyciągnął dłoni.

– Kim pan jest? I skąd pan wiedział, gdzie mnie szukać?

Brak odpowiedzi.

Tom nie zamierzał przyjąć koperty, dopóki nie dowie się więcej.

– Dla jakiej firmy pan pracuje? – spytał.

Mężczyzna – dość młody, biorąc pod uwagę szczupłą sylwetkę – znów zamachał kopertą. Tom nadal jej nie odebrał, więc w końcu się odezwał.

– Mówiono mi, że mogą być z panem problemy. Proszę więc tylko spojrzeć na przód koperty, a potem ją wziąć.

Mężczyzna odwrócił kopertę, a Tom poczuł, że krew odpływa mu z twarzy. Jego ręka sięgnęła po przesyłkę. To nie może się dziać. Niemożliwe. Podniósł wzrok na młodego mężczyznę, ale zobaczył tylko jego plecy znikające w tłumie klientów, a jego spojrzenie przyciągnęła z powrotem trzymana w dłoni koperta.

Pięć słów, tylko tyle. Jednak wystarczyło, żeby Tom poczuł zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.





Mężczyzna zaparkował motocykl – ten, który zwinął Rory’emu Slaterowi, zakładając, że na razie nie będzie mu potrzebny – w lasku tuż przy drodze wiodącej z domu Emmy Joseph. To była jego druga wycieczka dzisiaj, i ostatnia. Stąd naprawdę nie ma już odwrotu.

Po porannych odwiedzinach w więzieniu oraz późniejszych rozmowach telefonicznych wyruszył na misję i zbierał zaopatrzenie ze wszystkich adresów, które mu podano. Nie uważał, żeby miał czas poważnie się zastanowić nad tym, co zrobi, i wiedział, że gdyby pomyślał, mógłby się zawahać.

Za dużo było tego na jedną przejażdżkę motocyklem, więc przyjechał tu już raz wcześniej wieczorem po zapadnięciu zmroku, zakradł się cicho do lasu, ukrył pierwszą część zapasów pod krzakiem i przykrył ją świeżymi, jesiennymi liśćmi. Mało prawdopodobne, żeby ktoś przyszedł tu na spacer w taki zimny, ponury wieczór – ale nie mógł być tego pewien, dlatego zapasy musiały zostać dobrze ukryte.

Teraz było w pół do trzeciej nad ranem, wydawało się, że to dobra pora. Nawet osoby mające problemy ze snem zwykle już wtedy przysypiają, a jednocześnie jest jeszcze za wcześnie dla rannych ptaszków. Zakładał, że ma około godziny, by załatwić wszystko, co konieczne.

Podniósł dwa plecakowe spryskiwacze i założył sobie po jednym na każde ramię. Paczkę butelek owiniętych folią bąbelkową mógł nieść w lewej ręce, a nim wziął do prawej swoją małą torbę ze sprzętem, naciągnął kominiarkę. Z wyjątkiem białych plam wokół oczu, jego skórzany strój oraz nakrycie głowy pozwalały mu się wtopić w noc. Nawet swoje dwa białe plastikowe plecaki owinał wcześniej czarną folią.

Wyruszył przez ciemny las, nachylając się nieznacznie, by unieść ciężary, co jednocześnie pomagało mu wypatrywać zacienionych przerw między drzewami i odnaleźć drogę. Nie mógł użyć latarki – nikt nie może go zobaczyć.

Najniebezpieczniejszym fragmentem trasy był dla niego niewielki odcinek drogi, wzdłuż której będzie musiał dojść do domu, ale nie przejeżdżało tu wiele pojazdów, a poza tym dojrzy ich pędzące światła rozświetlające nocne niebo, nim kierowcy dostrzegą jego.

Kiedy zbliżył się do domu, zobaczył dwa samochody zaparkowane na podjeździe. Wiedział, że jeden z nich należy do Emmy Joseph. Drugi był samochodem policyjnym. Ostrzeżono go, że może tu być policja ochraniająca dziewczynkę.

Podszedł do domu od frontu, nie wykraczając poza obręb trawnika, żeby jego kroki nie wydawały żadnych odgłosów na żwirowej ścieżce. W pokoju z przodu domu paliło się światło i przypuszczał, że to tam stacjonowali policjanci. Jego pierwszym zadaniem będzie odcięcie drogi z tego pomieszczenia na korytarz.

Zostawił oba plecaki i torbę z folii bąbelkowej na trawniku, poszedł na tył domu, po czym ostrożnie, cicho otworzył boczne drzwi. W kuchni ani na górze nie paliły się światła, a dom wyglądał tak spokojnie, że jego zwykli mieszkańcy bez wątplenia twardo spali. Taką miał nadzieję – i że tak już zostanie. Tylko policjanci w pokoju dziennym będą przytomni.

Z ulgą odkrył, że tylne drzwi miały wiele małych, podwójnych szybek, które były idealne do jego celu – lepiej tak, niż zdejmować całe okno. Wyjął trochę narzędzi, delikatnie podważył ozdobne listewki wokół jednej z szybek i ostrożnie wyjął szkło, odkładając je na ziemię. Potem wrócił na przód domu, gdzie już wcześniej widział, że obok drzwi wejściowych znajdują się dekoracyjne

szybki. Znowu wyjął listewki wokół jednej, pracując w ciszy, aż uzyskana szpara zapewniła mu potrzebny dostęp. Słyszał szmery w tle i domyślił się, że policjanci oglądają telewizję. Musiał działać szybko, na wypadek gdyby któryś wyszedł z pokoju dziennego.

Podniósł jeden z plecaków – ten oznaczony małym, białym iksem w górnym rogu – i zaczął iść wokół domu, opryskując drewniane ramy okienne, ceglana ścianę i jej podstawę. Ze specjalną uwagą potraktował boazerię z tyłu przedłużenia domu, bo zdawał sobie sprawę, że mur wchłonie część płynu, więc może nie osiągnąć takiego efektu, jakiego oczekiwał.

Zawrócił, wziął drugi plecak, wyciągnął ramię spryskiwacza na maksymalną długość, wsunął je przez opróżnioną ramę okienną oraz drzwiczki dla kota i wycelował w różne części kuchni, żeby spryskać jak najwięcej drewnianych mebli. Rozpylał też sporo płynu w powietrzu, bo wiedział, że kropelki zapłoną, tworząc wysoko płomień, który zacznie się przedostawać do sypialni. Dziury w oknach mogą pomóc – potrzeba nieustannego dostępu tlenu, by ogień nie wygasł.

Licząc w duchu, że zapach nie przeniknie do wnętrza, dopóki nie dokończy przygotowań z przodu domu, szybko wrócił na ganek i zaczął spryskiwać korytarz, szczególnie uważnie zajmując się okolicą pokoju dziennego.

Uznał, że wewnątrz domu lepsza będzie parafina, ponieważ nie ulatnia się tak szybko jak benzyna, co mogłoby nastąpić w ciepłym domu. Drewniane podłogi w korytarzu nadawały się do tego idealnie, bo dywan mógłby zbyt mocno nasiąknąć płynem, a w tym wypadku liczy się każda kropla. Benzyny użył na zewnątrz.

Przedłużenie ramienia spryskiwacza sięgnęło właśnie dolnej części schodów – je też opryskał mocniej, by utrudnić przejście na górę lub na dół.

Zanim zrobi cokolwiek innego, musi mieć pewność, że pokój dzienny został zablokowany. Sprawdzał, czy ma w kieszeni pistolet – na wypadek gdyby policjanci wydostali się przez drzwi – ale to w ostateczności. Wyjął z torby dwie butelki i odwinął je z folii bąbelkowej. Do każdej była przywiązana paczuszka z cukrem oraz chloranem potasu. W środku znajdowała się mieszanka benzyny i kwasu siarkowego. Wiedział, że kiedy butelka pęknie, kwas zareaguje z zawartością paczuszki i wytworzy gorący, biały płomień, który z kolei zapali benzynę. To wznieci ogień na nasiąkniętych parafiną podłogach, a on tymczasem podpali ścieżkę benzyny wokół domu.

Nikt nie wyjdzie stąd żywy.

Pochylił się przez okno i wrzucił pierwszy koktajl Mołotowa pod nogi stolika kawowego, a specjalnie przygotowane cienkie szkło butelki pękło pod wpływem uderzenia. Płomień wystrzelił w ciągu kilku sekund, a on schylił się, żeby rzucić drugą butelkę pod drzwi. Ta nie pękła.

– Kurwa – mruknął.

Jednak ciepło płonącej parafiny i tak ją dosięgnie, więc za chwilę powinna wybuchnąć.

Szybko zapalił zapałkę, odsunął się i posłał ją w kałużę benzyny przed drzwiami wejściowymi.

Pobiegł z powrotem, chwycił ostatnie dwie butelki i wrzucił je przez pustą ramę okna w dwóch różnych kierunkach. Słyszał, że jedna rozbiła się o blat kuchenny, ale nie czekał na dźwięk drugiej. Rzucił kolejną zapałkę w kałużę benzyny z tyłu domu, chociaż płomień z przodu dobrze już chwycił, a potem podniósł dwa plecakowe spryskiwacze i cisnął nimi w stronę domu, pewien, że w ten sposób zatrze wszelkie ślady, jakie mógł na nich zostawić. Nie było sensu ich stąd zabierać. Nikt nie będzie miał wątpliwości, że to podpalenie.

Na chwilę ogarnął go niepokój. Ogień otaczał dom, ale poza błyskiem płomieni po każdym wybuchu mołotowa na razie niewiele się działo.

Czekał. Na pewno ktoś musiał już usłyszeć dźwięk rozbijanych butelek i sprawdzał, co to takiego. Spojrzał na pierwsze piętro, oczekiwał widoku zapalanych świateł. Ale instalacja elektryczna

widocznie już nie działała – niektóre przewody się stopiły, a bezpieczniki poprzepalały. Pobiegł znów wokół domu pewien, że światła w pokoju z przodu domu pogasły. Mieszkańcy prawdopodobnie szaleją ze strachu, rozpaczliwie próbują uratować dziecko. Wydawało mu się, że słyszał krzyk, lecz może to tylko jego wyobraźnia albo sowa gdzieś w oddali.

Zalała go fala mdłości i pomyślał, że czas stąd spadać.

Kiedy się wycofywał, zahipnotyzowany ogniem, rozbrzmiał świst, a ściana płomieni oświetliła korytarz od środka. Bez wątpienia był to drugi mołotow. Miał wrażenie, że na końcu korytarza zobaczył twarz kobiety, lecz gdy cofał się ścieżką, nie odwracając oczu od widoku przed sobą, sprawdzał, czy ktokolwiek zdoła uciec. Ale nikt nie wyszedł.

Widział, że ramy okienne, które spryskał benzyną, płoną intensywnie, podkreślając obramowanie każdej szyby, jakby dom oświetlono na Boże Narodzenie. Pierwsze okno się zapadło, dostarczając więcej tlenu do dusznych pomieszczeń, a w ciągu kilku sekund cały dół stanął w ogniu – oświetlany jasnymi płomieniami.

Pora na mnie, pomyślał. Kiedy zawrócił i pobiegł do czekającego na niego motocykla, potknął się, bo kolana mu zmiękły na myśl o tym, że właśnie zamordował pięcioro ludzi.



Następnego ranka telefon z biura nadinspektor Philippy Stanley zadzwonił szybciej, niż Tom przypuszczał. Miał się stawić natychmiast, a nie było sposobu, by uniknąć teraz wypicia piwa, które sam nawarzył. Tygodniowy urlop niczego nie zmienił, zresztą wcale się nie spodziewał, że tak będzie.

Zapukał do niej raz i otworzył drzwi. Szefowa spojrzała na niego i zauważył, że jest zaskoczona jego wyglądem. Wiedział, że ma białą twarz, a oczy przypominają czarne dziury – sam się ledwo poznał przed wyjściem. Jednak zmarszczyła tylko czoło i nie napomknęła, że coś go ewidentnie dręczy.

– Tom, musimy porozmawiać. Usiądź.

Nie usiadł. Wyjął z kieszeni dwie koperty i podał je Philippie. Otworzyła pierwszą z góry i popatrzyła na Toma, zaciskając usta.

– Co to jest?

– To, co widzisz, Philippo. Moje wypowiedzenie. – Tom mówił cicho. Nie czerpał przyjemności z tej chwili.

Bez słowa zerknęła na drugą kopertę, wyjęła z niej pojedynczą kartkę papieru i przebiegła ją wzrokiem. Tym razem próbowała ukryć zaskoczenie. Potem jej twarz zastygła.

– I wypowiedzenie jest z tym związane? – spytała.

Tom tylko na nią spojrzał.

Żadne z nich nie zdążyło powiedzieć słowa, bo po symbolicznym pukaniu drzwi biura Philippy Stanley otworzyły się szeroko, a do środka praktycznie wbiegła Becky Robinson.

Była biała na twarzy.

– Przepraszam panią. Nie wiedziałam, że jest u pani inspektor Douglas.

– Nic się nie stało, inspektor Robinson. Wygląda pani na zmartwioną. Mogę w czymś pomóc?

Becky zdawała się wytrącona z równowagi, co było zupełnie nie w jej stylu.

– Yyyy, nie. Yyyy, mogłabym z panią porozmawiać na osobności? – Rzuciła Tomowi spojrzenie, którego nie zdołał zinterpretować.

– Czy to naprawdę konieczne, Becky? – zapytała Philippa, łagodząc nieco swój służbowy ton.

Becky tylko zerkała wciąż na Toma.

– Na Boga, Becky, co się stało? – spytał.

Westchnęła.

– Tak mi przykro, Tom, ale w nocy wybuchł pożar. W domu Emmy Joseph.

– Wiem o tym – odparł głosem niezdradzającym emocji.

– No, nie wiem, jak to powiedzieć, ale wiadomości podają, że wyciekła informacja o znalezionych ciałach. Kurwa, Tom, tak mi przykro, ale oni wszyscy nie żyją.

Becky wybuchnęła płaczem.



Minęło trochę czasu, nim Becky opanowała swój donośny szloch, a tymczasem Philippa włączyła wiadomości. Wyglądało na to, że strażacy nieugięcie zaprzeczają, by wydali jakiegokolwiek oświadczenie o znalezionych ciałach, ponieważ nadal przeszukują gruzy.

– Niestety ogień wyrządził poważne szkody, zapadł się dach. Wiemy, że mieszkała tu rodzina, a w tej chwili nie znamy miejsca jej pobytu. Ale mogę zapewnić, że nie znaleziono żadnych ciał. Nie wiem, skąd te plotki.

– Widocznie podsłuchano jakieś rozmowy między członkami pańskiego zespołu – przekonywał dziennikarz. – I wspomniano o tych ciałach. Jeden z pana ludzi powiedział, cytując: „To najgorsza część tej pracy, odkrycie zwłok dziecka. Tego nigdy się nie zapomina”. Możliwe, że nie może pan tego potwierdzić, panie Concannon, ale czy jest pan gotów zaprzeczyć, że tam są ciała?

– Mogę powiedzieć tylko tyle, że nasze poszukiwania nie zostały jeszcze zakończone, lecz na tę chwilę nie potwierdzono odnalezienia żadnych ciał.

– „Nie potwierdzono” jest tu znaczącym określeniem – rzekł dziennikarz, odwracając się do kamery.

Philippa patrzyła jeszcze przez chwilę na ekran, a potem wyłączyła telewizor pilotem.

– Normalnie nie powiedziałabym tego w przypadku tak delikatnej sprawy, Tom, ale tym razem Becky chyba należą się wyjaśnienia. Wyrażasz zgodę?

Tom przez chwilę się zawahał. Becky знаła tylko kilka szczegółów dotyczących powrotu Tashy. Nie wyjawiał jej, ani że miał się opiekować Olliem, ani że Tasha była poddawana diagnozie. Nie była to sprawa policji i poza prośbą o pomoc w odnalezieniu Andy’ego Tom przez cały tydzień prawie nie rozmawiał z Becky.

Musiał zdecydować, ile może jej powiedzieć, a na pewno im mniej ludzi się dowie, tym lepiej. Zaufałby jednak Becky w kwestii własnego życia, więc skinął głową.

– To twoja historia, Tom, lepiej ty ją opowiedz.

Becky patrzyła zaniepokojona to na jedno, to na drugie, a Philippa podała jej drugą z dwóch kopert. Odczytała na głos słowa z przodu.

Błękitny Rycerz

Proszę otworzyć natychmiast

Becky spojrzała na Toma ze zdziwieniem. Nie mogła tego wiedzieć, ale tylko Jack nazywał Toma Błękitnym Rycerzem. Kiedy wręczono mu kopertę w supermarkecie, od razu wiedział, kto ją przysłał.

– Po prostu przeczytaj, Becky – rzekł.

Becky wyjęła z koperty pojedynczą kartkę papieru, a Tom obserwował, jak przebiega wzrokiem po tekście. Nie musiał słyszeć słów. Zapamiętał każde zdanie.

Tom,

to nie czas na sentymentalne pogaduszki, Braciszku – ale tęsknię za Tobą.

Teraz musisz coś za mnie zrobić.

*Zadzwoń, proszę, do Emmy i powiedz jej, żeby za 30 minut od teraz była gotowa ze wszystkimi swoimi cennymi rzeczami. Ale ma tylko 30 minut. Najwyżej.*

*McGuinness chce śmierci Tashy – nie ma co do tego wątpliwości – i nie obchodzi go, kto z nią zginie. Możemy mu pokrzyżować kolejne plany, ale nie wygramy.*

*Zapłacił komuś, żeby dzisiaj wieczorem podpalił dom Josephów, i moim zdaniem dla wszystkich będzie najlepiej, jeśli właśnie tak się stanie.*

*Na szczęście dobrze traktowałem tego chłopaka, gdy był jeszcze dzieciakiem, zanim Finn położył na nim swoje łapy, a on to zapamiętał. Kiedy się dowiedziałem, że odwiedza Finna w Strangeways, zrozumiałem, że szykuje coś poważnego, więc skontaktowałem się z nim. Niestety zdążył już skrzywdzić tego przyjaciela Tashy, ale teraz jest mój.*

*Musi wykonać to zadanie i uciec. Sprawdziłem to.*

*Za godzinę – nie więcej – przywieź Emmę, Tashę i Olliego na lotnisko w Manchesterze, na pierwszy terminal. Zabierz też z domu policję – powiedz im, że nastąpiła zmiana planu, lecz niech się nie domyślą, o co chodzi. W jakiś sposób – pozostawiam to twojej wyobraźni – przed domem musi stać radiowóz, jakby nadal byli w środku. Mój chłopak tego właśnie będzie oczekiwał, a nie chcemy, żeby zaczął się zastanawiać.*

*W kopercie są nowe paszporty oraz nazwiska dla Emmy, Olliego i Tashy. Bilety czekają w punkcie informacji British Airways i zostaną wydane wyłącznie Emmie na jej nowe nazwisko.*

*Nie próbuj sprawdzać, dokąd lecą, Tom – ponieważ dowiesz się tylko połowy. Kiedy wysiądą, zostaną przekierowani gdzieś indziej, pod jeszcze innym nazwiskiem. Nikt – ani ty, ani, co ważniejsze, Finn McGuinness – nie zdoła ich odnaleźć.*

*Zaopiekuję się nimi – w tej kwestii możesz mi chyba zaufać.*

*Nie powstrzymuj pożaru. Finn ma myśleć, że nie żyją.*

*Po raz kolejny, Tom, proszę cię, żebyś był bohaterem, a wiem, jak przykro będzie ci ich stracić.*

*Jack*

Becky skończyła czytać i spojrzała najpierw na Toma, a potem na Philippę, wyraźnie zdziwiona.

– Ale Jack nie żyje, prawda?

Oczywiście pytanie, Tom nie mógł jej za to winić.

– Też tak myślałem – przyznał. – Lecz wygląda na to, że mój brat upozorował własną śmierć, żeby wyrwać się z uścisku Finna McGuinnessa oraz jego szefa, Guya Bentleya. Osiem miesięcy temu, kiedy usłyszał, że Tasha żyje i wykorzystują ją jako przynętę, wrócił pomóc nam złapać Guya, a oczywiście przy okazji pomógł odzyskać Olliego. Potem zniknął i aż do tej pory nie miałem od niego żadnych wieści.

Becky zerknęła na Philippę.

– Pani o tym wiedziała?

– Wtedy nie, Becky. Ale gdy porwano Olliego, dowiedział się szef operacji „Titan”, więc Tom uważał, że jeśli starszy oficer Wydziału do spraw Przestępczości Zorganizowanej jest wtajemniczony, to mnie również należy poinformować.

Becky popatrzyła na niego ponuro i zrozumiał, co musi sobie myśleć: „Ale mnie nie?”.

Po kilku sekundach ciszy Philippa zaczęła mówić.

– Jak, do diabła, przekazał ci tę wiadomość, Tom, skoro dał ci tylko godzinę na przeprowadzenie całej akcji?

– Jakiś młody człowiek, który wydawał się, ale nie był, kurierem na motocyklu, dostarczył mi ją na środku supermarketu. Jack widocznie włamał mi się do telefonu, żeby mnie namierzyć, i wysłał tego gościa.

– Twój brat powinien dla nas pracować.

– Chyba pracuje, tylko na swój własny sposób. Wolałbym, żeby robił to oficjalnie, wtedy mógłbym go odzyskać.

– Cóż, po tej całej szopce to chyba mało prawdopodobne, nie sądzisz?

Tom nic nie powiedział, tylko lekko skinął głową.



– To co zrobiłeś po przeczytaniu instrukcji od Jacka?

– Wszystko, o co poprosił.

Kiedy motocyklista w skórze podał Tomowi kopertę, a on zobaczył, od kogo ją dostał, natychmiast porzucił swój wózek z zakupami i szybko zaniósł przejętego Olliego z powrotem do auta.

Po zabezpieczeniu Olliego usiadł w samochodzie i przeczytał wiadomość od Jacka.

Nie zawahał się ani przez chwilę. Jack jak zwykle był sprytny. Nie dał mu czasu na zastanowienie – na obmyślenie innego planu. Gdyby Tom nie podjął wtedy ryzyka, kosztowałoby to życie Tashy, jeśli nie również Emmy i Olliego. Mógł tej nocy zapobiec pożarowi, ale przez ile lat będzie w stanie ich ochraniać?

Philippa Stanley obrzuciła Becky spojrzeniem, które można by nazwać wyrachowanym.

– Jestem pewna, że rozumie pani, iż ta sprawa musi zostać otoczona najwyższą dyskrecją, inspektor Robinson.

– Tak, proszę pani.

– A zatem, jeśli dobrze się już pani czuje, czy mogłaby nas pani zostawić samych? Mamy z inspektorem Douglasem jeszcze inne kwestie do omówienia.

Becky wstała.

– Złapię cię później – obiecał Tom.

Nie potrafił zinterpretować spojrzenia, które mu posłała – było to coś pomiędzy współczuciem z powodu całej tej sprawy a rozczarowaniem, że nigdy jej nie powiedział, iż Jack żyje.

W chwili gdy za Becky zamknęły się drzwi, Philippa popatrzyła na Toma.

– Kto jeszcze o tym wie? – spytała.

– Nikt. Tylko ten motocyklista, ale wierzę Jackowi, kiedy przyrzeka, że się nim zajął.

Tom nie powiedział jej, że siedział z tyłu ogrodu i obserwował, jak dom pożerały płomienie, słuchał głośnych trzasków i dziwnych małych wybuchów dobiegających ze środka, które wskazywały, że jakieś butelki – może z alkoholem – nagrzewają się i eksplodują.

Stał, żar bijący od płonącego domu palił go w twarz, a on zastanawiał się, czy dobrze postąpił. Podjął ryzyko, żeby tam pojechać, ale dla własnego spokoju musiał sam się przekonać, czy policjanci wykonali rozkaz – opuścili dom i nie wrócili. I tak miał sporo na sumieniu, nawet bez śmierci dwóch współpracowników.

W końcu spojrzał po raz ostatni na sypialnię, w której miał spać Ollie, i zawrócił przez grube krzaki okalające posesję, przeciskając się przez dziurę, którą zrobił, zanim tamten mężczyzna przyjechał ze swoimi zapasami środków łatwopalnych.

Poszedł szybko przed dom, wskoczył do radiowozu, który pożyczył wcześniej tego wieczoru, wycofał go na drogę i ruszył sprzed budynku.

Wrócił do siebie, ale nie do łóżka. Wiedział, że ma do napisania list, pewnie najtrudniejszy w życiu. Pisał aż do wschodu słońca, a Philippa trzymała go teraz w dłoni między palcem wskazującym a kciukiem, jakby był to decydujący dowód, którego właściwie nie powinna dotykać.

– A to?

– Nie mam innego wyjścia, Philippo. Tasha była naszym jedynym sposobem, żeby skazać McGuinnessa na dożywocie, a ja pozwoliłem jej odejść. Opieka społeczna powierzyła mi opiekę nad Olliem, a ja nie dotrzymałem słowa. Ich zdaniem Ollie powinien spędzać tę noc u mnie. Okaze się, że rażąco zlekceważyłem ich zaufanie. Z nikim tego nie skonsultowałem. Po prostu zrobiłem to, co kazał mi brat.

Tom patrzył Philippie prosto w oczy. Bez sensu szukać wymówek.

– Cóż, twój brat ma chyba większe wpływy, niż ci się wydaje. – Philippa prawie się uśmiechnęła. –

Nie zadzwoniłam do ciebie rano z powodu pożaru. Chciałam ci powiedzieć, że zmieniono oskarżenia stawiane Finnowi McGuinnessowi. Tasha jest już oczywiście poza jego zasięgiem, ale teraz w grę wchodzi żona Finna, Julie.

Tom uniósł głowę. Julie McGuinness oskarżono o wiele różnych przestępstw. W jednym ze swoich domów organizowała prostytutkę nieletnich, a do tego była zamieszana w porwanie Olliego Josepha. Jej proces nie został odroczony tak jak męża, gdyż nie chorowała. Dostała porządny wyrok, lecz poprzysięgła, że nie będzie zeznawać przeciwko Finnowi.

Ponieważ była jego żoną, nie mogli jej do tego zmusić, a po postawieniu zarzutów zawsze powtarzała, że nie ma szans, by powiedziała coś na niekorzyść Finna.

– Dlaczego zmieniła zdanie? – spytał Tom.

– Dotarł do niej ktoś, kto wyjaśnił, że z naszymi obecnymi dowodami jej mąż na pewno pójdzie siedzieć, ale na krócej od niej, bo bez świadka nie można udowodnić mu związku z porwaniem. Chyba na samą myśl, że mógłby dostać niższy wyrok, zagotowało jej się w żyłach, więc zamierza go sypnąć. Wie, że może ponieść konsekwencje, ale chyba w jej więzieniu inne osadzone bardziej boją się jej niż ona ich, dlatego Finnowi byłoby trudno znaleźć kogoś, kto dałby radę ją skrzywdzić. Jest z niej kawał drania, lecz ktoś wiedział, jak do niej dotrzeć.

– I myślisz, że to Jack?

– No, nie osobiście. Ale ktoś na nią wpłynął i moim zdaniem Jack wymyślił, jak to zrobić. Więc z tego powodu nie musisz rezygnować.

Tom się uśmiechnął.

– Nie, pozostaje tylko kwestia tego, że pozwoliłem trzem osobom opuścić kraj z fałszywymi paszportami i oddałem im dziecko, które miało być pod moją opieką.

Philippa przez chwilę nic nie mówiła, a potem podniosła słuchawkę.

– Czy mogę rozmawiać z Siobhan Lewis? Proszę przekazać, że dzwoni Philippa Stanley.

Tom doskonale wiedział, do kogo dzwoni Philippa. Nie potrafił tylko przewidzieć, z jakiej wysokości zostanie zrzucony.

– Siobhan, dziękuję, że odebrałaś – powiedziała Philippa. – Słuchaj, bardzo mi przykro, ale wczoraj wieczorem byliśmy zmuszeni podjąć poważną decyzję bez konsultacji z twoim zespołem. Pracuje chyba u ciebie Elizabeth Webster, która zajmowała się powrotem Natashy Joseph? No więc z powodów, w które nie będę się teraz zagłębiać, przenieśliśmy całą rodzinę w ramach programu ochrony świadków. Jak wiesz, to musi pozostać między nami. Ani pani Webster, ani nikt inny nie może o tym wiedzieć. Oczywiście wystąpię o to formalnie i załatwię całą papierkową robotę, lecz tutaj wiedzą tylko trzy osoby i wołałabym, żeby z twojej strony wiedziała tylko jedna.

Philippa przez chwilę słuchała.

– Tak, bardzo przepraszam i wiem, że nie należy tak postępować. Ale może słyszałaś o poważnym pożarze domu w południowym Manchesterze dziś w nocy? Spłonął dom Josephów i pewnie usłyszysz o tym od któregoś z członków twojego zespołu. To było podpalenie z zamiarem zabójstwa Tashy Joseph. Chyba rozumiesz, skąd ten pośpiech.

Tom słyszał część słów po drugiej stronie słuchawki, ale tak go zaskoczyło działanie Philippy, że nawet nie próbował ich rozszyfrować.

Odłożyła słuchawkę i natychmiast wybrała kolejny numer.

– Claudette, czy możesz zadzwonić do straży pożarnej? W ciągu godziny chciałabym się pilnie spotkać z ich szefem. Jestem już w drodze.

Philippa odsunęła swoje krzesło i wstała.

– Mam parę rzeczy do dokończenia, a potem spotkam się z tobą tutaj za dwie godziny. Jeśli sądzisz,

że istnieją jacyś członkowie rodziny, którzy naprawdę muszą się dowiedzieć, iż Emma oraz Ollie żyją, a mam nadzieję, że jest ich niewielu, musisz powiedzieć im teraz, zanim pan Concannon zmieni swoje oświadczenie i obwieści światu, że naprawdę zginęli.

Philippa włączyła urządzenie stojące obok biurka i sięgnęła po pierwszy list, który Tom jej podał, po czym włożyła go do maszyny. Ścinki wpadły do kosza poniżej. Wyciągnęła do niego rękę i Tom wiedział, czego chciała. List od Jacka. Niechętnie oddał jej być może ostatnią wiadomość od własnego brata, ale zdawał sobie sprawę z tego, że nie ma wyboru.



## Epilog

Rozglądałam się po tym dziwnym miejscu, które Emma nazywa naszym nowym domem. Jest tu gorąco, chociaż to listopad, a ludzie mówią w języku, którego nie znam.

Mamy za sobą szalony dzień. Wczoraj wieczorem Emma odebrała telefon od Toma – a przynajmniej tak myślę, że to było wczoraj. Zaczęła się spieszyć i wrzucać rzeczy do toreb. Zapytałam, co robi, a ona tylko położyła palec na ustach. Z jakiegoś powodu policjanci na dole mieli nie wiedzieć, co się dzieje. Ale ja też nie domyślałam się, o co chodzi.

– Tasho, kochanie, ufasz mi? – spytała Emma.

No, oczywiście – pozwoliła mi zostać zamiast Olliego. Jak mogłabym jej nie ufać.

– Jest tu coś wartościowego, czego nie chciałabyś stracić? – zapytała mnie.

Pomyślałam o swojej pięknej sypialni, ale wiedziałam, że to głupie. Potem przypomniałam sobie obraz na końcu korytarza – ten, który moja mama powiesiła w dniu ślubu z tatą. Emma nie zdjęła go nawet po jej śmierci.

Powiedziałam o nim Emmie.

– Och, kochanie – odparła. – Przykro mi, nie możemy go zabrać. Jest za duży. – Przytuliła mnie. – Poczekaj chwilę, mam pomysł.

Słyszałam, jak zbiega po schodach, a po minucie czy dwóch wróciła pędem na górę.

– Co o tym sądzisz? – spytała, podtykając mi telefon pod nos. Udało jej się idealnie objąć obraz, a oświetlenie było dobre. – Gdy już będziemy na miejscu, to może go wydrukujemy? Wiem, że to nie to samo, ale zawsze coś, prawda?

Zdawałam sobie sprawę z tego, że wyjeżdżamy w jakieś inne miejsce, lecz bałam się zapytać gdzie. Dopóki jednak mogłam być z Emmą, wiedziałam, że wszystko będzie dobrze.

Dziesięć minut później ktoś zawołał z dołu.

– Pani Joseph?

Emma podeszła do poręczy prowadzącej na korytarz.

– My już wychodzimy – powiedział policjant. – Pan Douglas właśnie podjechał z Olliem. Mówi, że zostanie parę godzin, a potem przyślą dwóch nowych funkcjonariuszy. Zgadza się pani?

– W porządku – krzyknęła. – Dziękuję i do zobaczenia jutro.

– Jesteś gotowa? – spytała mnie Emma parę minut później.

Nie chciałam pytać „Na co?”, więc po prostu powiedziałam, że tak.

Tom czekał na zewnątrz w samochodzie z Olliem, a my wsiadłyśmy do środka. Dał coś Emmie i ona zaczęła do mnie ostrożnie mówić.

– Tasho, wiem, że nie jestem twoją mamą, i obiecuję, że nigdy nie będę sprawiać wrażenia, jakby ona nie istniała. Ale czy mogłabyś teraz, nawet jeśli tylko dzisiaj, nazywać mnie mamą? Ludzie muszą uwierzyć, że jesteśmy rodziną, a ja nie mogłabym cię wywieźć z kraju, gdybyś nie była moja.

Zabierają mnie, pomyślałam. Pomagają mi uciec. Lecz nagle uderzyła mnie pewna myśl. A jeśli zabiorą mnie w bezpieczne miejsce i potem tam zostawią?

– Nie rób takiej zmartwionej miny, Tasho, jedziemy wszyscy. Masz na imię Ava, ja jestem Clare, a ten młodzieniec to Billy. Ale musisz nazywać mnie mamą, tylko teraz. Zgadzasz się?

Skinęłam głową. Szczerze mówiąc, mogłabym ją nazywać mamą codziennie. Druga kobieta, ta na obrazie w korytarzu, była moją mamusią. To wyjątkowa osoba, lecz Emma, to znaczy Clare, też jest

wyjatkowa. A imię Billy pasuje do Olliego.

Tom zabrał nas na lotnisko i pomógł wsadzić Olliego/Billy'ego do spacerówki. Słyszałam, jak łagodnie rozmawia z Emmą. Płakała, przepraszała, a Olliemu też buzia zaczęła się wykręcać w podkówkę. Wyciągnęłam więc do niego ręce i poszliśmy trochę na bok, zaśpiewałam mu głupią piosenkę o starym farmerze i jego farmie, którą kiedyś nuciła mi mama.

Emma chyba trochę się uspokoiła, wtedy wróciłam. Słyszałam, jak Tom tłumaczy jej, że nie może się z nikim kontaktować, lecz on powiadomi jej ojca.

– Obiecuję, że mu to wyjaśnię – powiedział Tom. – Ale nie zdziwiłbym się, gdyby Jack już o tym pomyślał.

*Jack?*

Zamurowało mnie. Pamiętam to imię. Co też on może mieć z tym wszystkim wspólnego?

\*

Musiałśmy lecieć dwoma samolotami, na pierwszym lotnisku Emma odebrała kolejną kopertę. Znowu inaczej się nazywaliśmy, ale dzięki Bogu zmieniono nam tylko nazwisko. To pierwsze lotnisko było chyba gdzieś w Ameryce, bo ludzie wszędzie się spieszyli, rozmawiając jak ci w filmach, w strasznym tłoku. Nazywało się chyba O'Hare, ale nie wiem, gdzie to jest. Nie musiałyśmy długo czekać na kolejny samolot i już tu jesteśmy – w tym dziwnym państwie, gdzie nie rozumiem ani słowa z tego, co mówią inni. Emma twierdzi, że to hiszpański, lecz dodaje, że tutaj mówią też wieloma innymi językami, więc będziemy miały sporo nauki.

Wysłano po nas samochód. Wydaje mi się, że Emma wygląda na lekko czymś rozczarowaną. Nie jestem pewna czym. Pewnie spodziewała się, że kogoś spotka. Sprawia wrażenie zdenerwowanej i przejętej. Cały czas szybko stuka paznokciami. Nie rozumiem tego, ale nie chcę pytać. Siedzę cicho, bawię się z Olliem/Billym i obserwuję. Emma wyjaśniła mi, że zaczniemy nowe życie, a ja zakładam, że to dlatego, iż musiała wszystko porzucić.

– Nie, Tasho, mylisz się – mówi, zapominając nazwać mnie Avą. – Wszystko, co dla mnie ważne, jest tutaj i teraz. Nigdy o tym nie zapominaj.

Samochód skręca w alejkę i czuję, że jesteśmy na miejscu – gdziekolwiek to jest. Drzewa są tu bujne i wyglądają soczyście z grubymi, błyszczącymi liśćmi – zupełnie innymi od drzew, które zostawiłyśmy w Manchesterze – a Emma mówi, że są tu też małpy. Ollie się z tego śmieje.

Emma pochyła się w fotelu do przodu, jakby próbowała nas przybliżyć do celu siłą woli.

I oto jest – przed nami. Droga się kończy, więc tutaj chyba zmierzamy. Stoi tu dom z drewna przykryty jasnozielonym dachem. Z tyłu wyrasta góra porośnięta tymi samymi drzewami o grubych liściach, a dalej, w dole, dostrzegam morze. Wokół całego budynku biegnie weranda, z belki zwisa hamak. Ciekawe, czyj to dom.

Na werandę wychodzi mężczyzna. Jest ubrany w krótkie spodenki, a jego nogi są bardzo opalone. Ma na głowie dziką szopę czarnych, kręconych włosów, które kończą się tuż nad ramionami, a uśmiecha się tak, jakby twarz miała mu zaraz pęknąć na pół.

Emma wzdycha.

– Jack – szepcze, a jej głos się łamie.

On podchodzi do samochodu, otwiera drzwi i podaje Emmie rękę, pomagając jej wysiąść. Stoją, patrzą na siebie i nic nie mówią. On podnosi drugą rękę i głaszcze ją po twarzy opuszkami palców.

– Twoje włosy – mówi ona, a ja nie mam pojęcia, jakim cudem są to jej pierwsze słowa do tego mężczyzny.

On się śmieje i podnosi rękę, żeby je rozczochrać.

– Nie mogłem znieść wizerunku skinheada – tłumaczy. – Zapuszczam je z powrotem.

Jestem pewna, że o nas zapomnieli, kiedy tak stoją i gapią się na siebie, ale chyba sobie przypomnieli, że nie są sami, bo w tym samym momencie roześmiali się i odwrócili do samochodu. Mężczyzna podniósł Olliego i podał go Emmie. Potem wyciągnął rękę do mnie. Zignorowałam go, nie chciałam się ruszyć, póki jej nie zabrał. Widzę, że Emma ściąga brwi, ale nie obchodzi mnie to.

W końcu przesuwam się na siedzeniu i wysiadam sama. Mężczyzna nie wyciąga do mnie ręki, tylko się uśmiecha.

– Cześć, Ava. Jestem Jack.

– Wiem, kim jesteś – odpowiadam. – Jesteś człowiekiem, który zabił moją matkę.

\*

Jest już rano, a ja nie zmrużyłam oka. To mały dom, a my z Olliem poszliśmy wcześniej spać – Ollie był zmęczony, za to ja nie chciałam przebywać w tym samym pokoju co *on*.

Jack bardzo dobrze przyjął mój wybuch i nawet nie mrugnął. Jednak Emma wyglądała na przestraszoną. Nie wiem dlaczego.

– Avo – powiedziała. – Proszę, nie myśl tak o Jacku nawet przez sekundę.

Nienawidzę teraz imienia Ava, bo to on musiał je wybrać.

– Nie nazywaj mnie Avą – odpowiadam.

Emma nic nie wie. Nie było jej w samochodzie, kiedy moja mama krzyczała imię tego mężczyzny.

Śpimy z Olliem w tej samej sypialni i po chwili zdałam sobie sprawę, że Emma nie zamierza zająć drugiego łóżka. Są tu tylko dwie sypialnie, więc pewnie wolała spać z nim. Nie wiem, jak mogła to zrobić.

Zanim poszliśmy spać, Emma próbowała mi wszystko wytłumaczyć i zaczęła mówić o tym, co się stało z moimi rodzicami – co zrobił tata, co przytrafiło się mamie. Ale Jack jej przerwał.

– Zostaw ją, Emmo. – Nawet on nie umie się przyzwyczaić do imienia Clare. – To były dla niej trudne dni. Porozmawiamy rano.

Lecz ja nie chcę rozmawiać.

W nocy znowu słyszałam, jak Emma płacze. Nie wychwyciłam wszystkiego, ale zrozumiałam, że mówi: „Chyba nie mam innego wyjścia?”. Nie wiem, o co jej chodziło.

Kiedy w końcu wychodzę ze swojego pokoju i przychodzę do salonu, Emma i Jack się obejmują, nawet Ollie do nich dołączył. Jak zwykle stoję niczym jakiś zbędny przedmiot, ale gdy tylko Emma mnie dostrzeże, puszcza Jacka i podchodzi, by mnie przytulić. Przynajmniej ma dość rozumu, żeby nie kazać mi się z nim ścisnąć.

Przyciąga mnie blisko.

– W porządku, Tasho. Nie musimy tu zostać. Poszukamy innego miejsca – szepcze mi do ucha.

Patrzę ponad jej ramieniem i widzę, że nasze torby, te drobiazgi, które zabraliśmy ze sobą, stoją spakowane pod drzwiami. Przez chwilę mam poczucie zwycięstwa, ale spoglądam na Emmę, potem nawet zmuszam się, by spojrzeć na Jacka, i zastanawiam się, co też najlepszego wyprawiam.

– Chcesz stąd wyjechać? – pytam.

– Chcę wszystkiego, czego ty chcesz, Tasho. Zasługujesz na szczęście.

Emma też. Patrzę na Jacka i wiem, że moje oczy są zmrużone, a usta zaciśnięte, lecz nie potrafię tego zmienić. Rory Slater mówił mi „Ogarnij twarz”, kiedy wyglądałam na smutną, wściekłą lub poirytowaną, a potem bił mnie po głowie. Tym razem nikt nic nie powiedział ani mnie nie uderzył.

Jack odwzajemnia spojrzenie. Wygląda na smutnego.

Powoli uwalniam się z ramion Emmy.

Nadal patrząc na Jacka, wypowiadam dwa słowa.

– Opowiedz mi.

I tak właśnie robi. Opowiada mi o głupotach, które zrobił, kiedy był niewiele starszy ode mnie, oraz jak wdepnął w to wszystko, a potem nie potrafił się wydostać. Opowiada mi, jak odkrył plan przygotowany dla mnie i mamusi, jak próbował mu zapobiec.

– Jack starał się was obie uratować – powiedziała Emma. – A kiedy szef gangu się dowiedział...

Nie zdołała dokończyć zdania, ale wiedziałam, o co jej chodzi.

– Dlatego musiałem wyjechać z Anglii – rzekł łagodnie Jack.

Trudno jednak było nie zauważyć smutku na jego twarzy, gdy spojrzał na Emmę.

Przez chwilę milczę, a później przypominam sobie głos mamusi tamtego wieczoru w samochodzie.

„Dlaczego nie mogę się zatrzymać?” – krzyczała.

I wtedy do mnie dociera, najpierw powoli, a potem wszystko naraz. Chciała się zatrzymać i wysiąść z samochodu. Tak zaplanowali – Finn, Rory i oczywiście mój tata. Jack powiedział jej, żeby nie stawała. Próbował jej pomóc. Chciał, by uciekła, uniknęła tego, co miało nastąpić.

Ona prosiła o pomoc, krzyczała do Jacka, żeby ją uratował. A ponieważ próbował nas ocalić, musiał upozorować własną śmierć. Stracił wszystko i wszystkich, na których mu zależało.

Kiedy skończył, przez chwilę nie mogę wydobyć z siebie słowa. Wszyscy na mnie patrzą, niepewni, co zamierzam zrobić. Emma nachyla się w moją stronę, nie dotyka mnie, ale na jej twarzy maluje się rozpacz. Wiem, że muszę coś powiedzieć, muszę zrobić tak, żeby było dobrze dla każdego, nie tylko dla mnie. Lecz do głowy przychodzi mi tylko jedno.

– Co jest na śniadanie, mammo?

Widzę ulgę na twarzy Emmy i po raz pierwszy od bardzo długiego czasu mam poczucie, że postąpiłam właściwie.





## Podziękowania

Zawsze gdy sięgam po pióro (a raczej kładę palce na klawiaturze), by rozpocząć nową opowieść, przez kilka pierwszych tygodni najważniejsze są dla mnie prace badawcze. Internet jest oczywiście w tej kwestii nieoceniony. Ale zawsze pojawiają się jakieś trudne pytania, na które Google najwyraźniej nie zna odpowiedzi, i dlatego cieszę się, że mogę wtedy liczyć na pomoc oraz wsparcie wielu zapalonych specjalistów.

Na szczycie tej listy powinien znaleźć się Mark Gray, który po raz kolejny poprowadził mnie przez wiele złożonych zagadnień związanych z policją oraz ogólnie prawem karnym, wstrzymując się od porad tylko wtedy, gdy zapędzałam się w obszary ściśle tajne. Jak zwykle kilka razy w tej noweli musiałam zrezygnować z realizmu na rzecz opowieści, a więc wszelkie nieścisłości pochodzą wyłącznie ode mnie. Ale raz jeszcze dziękuję ci, Mark – gdyby nie ty, wierzyłabym we wszystko, co pokazują w telewizyjnych thrillerach.

Jako nowela *Dziecko znikąd* miało mniej pierwszych czytelników, niż to zwykle bywa, lecz ogromnie im wszystkim dziękuję – zwłaszcza Judith, która przeczytała mój tekst w jedno popołudnie i zgłosiła się natychmiast z odkrywczymi, pomocnymi uwagami.

Trudno byłoby mi ukończyć tę pracę bez dwóch wspaniałych wirtualnych asystentek, Ceri oraz Alexandry. Kto by pomyślał, że asystentki z Hertfordshire i Kanady tak dobrze się sprawdzą? Tymczasem obie, każda na swój wyjątkowy sposób, rozwiązywały wiele problemów codziennego życia niezależnie publikującej pisarki i nie wiem, jak bym sobie bez nich poradziła. Teraz mam szczęście współpracować też w niepełnym wymiarze godzin z osobistą asystentką – Tish pomaga mi organizować biuro oraz życie, co tydzień oszczędza mi również wielu godzin prac administracyjnych i sprawia, że śmieję się w głos wtedy, kiedy powinnam planować morderstwo.

Specjalne podziękowania chcę także skierować do Diany oraz Stephena Mellorów, którzy pozwolili mi przejąć kolejny pokój w ich wspaniałej fortecy – moim domu w Alderney – i zgodzili się na jego remont, dzięki czemu zmienił się w najlepsze biuro, jakie można sobie wymarzyć.

Alan Carpenter, projektant moich okładek, stworzył następne wspaniałe dzieło (on wie, jak bardzo cenię jego pracę, bo ciągle mu to powtarzam) z wykorzystaniem kolejnego zdjęcia przepięknej Alicii – która zasługuje na specjalne podziękowania, podobnie jak Rick Hall za świetną fotografię. Te okładki są naprawdę wyjątkowe.

Często pytają mnie, dlaczego jako samodzielnie wydająca autorka potrzebuję agenta. Agentka taka jak Lizzy Kremer wspierana przez zespół David Gigham Associates jest niezastąpiona. Jej wkład redakcyjny nie może się równać z żadnym innym, a do tego cały czas pozostaje dla mnie inspiracją. Dziękuję też Clare, Laurze, Harriet i Niko za ich opinie oraz wszelkie wsparcie.

Cieszę się także, że mam pierwszej klasy redaktora – Davida Watsona – który nie tylko zredagował tekst w rekordowym tempie, ale zauważył też kilka cennych rzeczy, które bez wątpienia pomogły mi doszlifować opowieść.

Była to naprawdę wspaniała praca grupowa i nadal uważam, że mam szczęście, skoro otacza mnie najlepsza ekipa profesjonalistów, przyjaciół oraz rodzina, jaką można sobie wymarzyć.



Czasem dobrzy ludzie robią złe rzeczy.



**W serii z nadinspektorem Tomem Douglasem  
ukazały się dotąd powieści:**

***Obce dziecko oraz Zabij mnie znów.***

**FILIA MROCZNA  
STRONA**

[mrocznastrona.pl](http://mrocznastrona.pl)





# OBCIE DZIECKO



Polecamy

**audioteka**

**FILIA MROCZNA STRONA**

[mrocznastrona.pl](http://mrocznastrona.pl)







# Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Od Autorki

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

Epilog

Podziękowania

Reklama 1

Reklama 2

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Nowhere Child*

Copyright © Rachel Abbott 2015  
Copyright for the Polish edition © 2016 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki: Olga Reszelska  
Zdjęcie na okładce: © AzmanJaka/iStock

Adiustacja, korekta oraz skład i łamanie:  
MELES-DESIGN

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-179-8

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl  
Redaktor prowadzący serii: Adrian Tomczyk